



*Carol Marinelli*



*Po dyżurze*

*Tytuł oryginału: Hers For One Night Only?*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jesteś na jej każde zawołanie. Urządzamy dziś z Vince’em spotkanie pożegnalne, a ty nie chcesz przyjść, bo twoja siostrzyczka może potrzebować niańki.

Bridgette nie wiedziała, jak odpowiedzieć na ten zarzut. W końcu Jasmine miała rację.

– Wiesz, że to nie jest takie proste.

– A właśnie że jest.

Tolerancja Jasmine najwyraźniej się wyczerpała. Jej chłopak, Vince, lekarz stażysta na oddziale pediatrycznym szpitala w Melbourne, tego samego, w którym Bridgette do niedawna pracowała, wyjeżdżał na rok za granicę na misję humanitarną. Jasmine w ostatniej chwili zdecydowała się do niego dołączyć i właśnie dzisiaj wieczorem zbierało się grono znajomych i przyjaciół, by ich pożegnać.

– Wszystko poświęciłaś dla Courtney, zrezygnowałaś z pracy, którą kochasz, i zarejestrowałaś się w agencji, aby nie być związana sztywnymi godzinami dyżurów. Zrobiłaś, co mogłaś, żeby ją wspierać i zobacz, jak teraz wygląda twoje życie. – Jasmine zdawała sobie sprawę, że zbyt ostro krytykuje przyjaciółkę, lecz chciała wstrząsnąć Bridgette, doprowadzić ją nawet do łez, zmusić, by nareszcie spojrzała prawdzie w oczy.

Przecież dalej tak żyć nie można, coś z tym trzeba zrobić. Bridgette jednak nie zapłakała nad swoim losem, tylko z uporem powtarzała, że daje sobie radę, że praca w agencji jej odpowiada i że uwielbia zajmować się synkiem Courtney, Harrym.

– Skoro wszystko idzie tak świetnie, jak twierdzisz

– Jasmine zmieniła taktykę – to chyba możesz sobie pozwolić na pierwszy od miesiący wolny wieczór, nie? Bardzo mi zależy na tym, żebyś była. Wszyscy chcemy się z tobą spotkać. Przyjdą...

Bridgette już chciała zapytać: „a jeśli coś się stanie...”, lecz ugryzła się w język. Właściwie zmęczył ją ustawiczny lęk, że coś się stanie.

– Przestań się zasłaniać Harrym. – Jasmine nie dawała za wygraną.

– Nie zasłaniam się.

– Zasłaniasz. Wiem, że zostałeś bardzo zraniona, ale musisz zostawić przeszłość za sobą.

Zabolało. Bridgette rzeczywiście używała Harry'ego jako pretekstu, by nie przyjść.

Wzięła głęboki oddech i kiwnęła głową.

– Dobrze. Wygrałaś.

– To znaczy, że będziesz?

– Na to wygląda.

Więc zamiast siedzieć w domu, Bridgette poszła do fryzjera i dla ożywienia mysich jasnych włosów zafundowała sobie ciemne pasemka, dzięki którym jej cera zdawała się jaśniejsza, a szare oczy ciemniejsze. Za namową Jasmine zdecydowała się również na depilację woskiem i manikiur. Udało jej się też zrobić zakupy.

– Koniecznie muszę tu posprzątać – mruknęła Bridgette, szukając butów na obcasach. Dawniej miała wszystko na swoim miejscu, lecz kiedy urodził się Harry, Courtney na pewien czas się do niej wprowadziła. Mieszkali w trójkę, a czasami w czwórkę, bo przecież był jeszcze Paul. Od tamtej pory nie udało jej się doprowadzić mieszkania do porządku. Życia osobistego również nie. Spojrzała na kartony z półkami, które kupiła w sklepie internetowym.

– Chciałabym już mieć ten regał. Tata obiecał mi go zmontować, ale...

Jasmine w porę ugryzła się w język. Od miesięcy słyszała tę samą śpiewkę. Uznała jednak, że dzisiaj nie jest odpowiedni moment na krytykowanie Betty i Maurice'a Joyce'ów, chociaż jej zdaniem byli najbardziej nieuczynnymi i niezaradnymi ludźmi na świecie. Zachowywali się tak, jakby nie dostrzegali, że ich młodsza córka zagmatwała sobie życie, i oczekiwali, że Bridgette wszystkim się zajmie.

– Jak się w tym czujesz? – zapytała natomiast, kiedy Bridgette, wystrojona w nową kreację, w sandałkach na wysokim obcasie, uczesana i umalowana, przeglądała się w lustrze.

– Jak dwudziestosześcioletka.

Bridgette z zadowoleniem uśmiechnęła się do swojego odbicia. Zamiast znużonej kobiety patrzyła na nią atrakcyjna dziewczyna. Metamorfozę zawdzięczała srebrnej sukience, która cudownie podkreślała jej kobiecą figurę, i nowemu podkładowi, który maskował oznaki zmęczenia.

– I singielka – uszczypliwie dodała Jasmine.

– Nowy związek jest ostatnią rzeczą na świecie, jakiej teraz pragnę.

– Nie musi od razu być związek – zastrzegła Jasmine. – Chociaż znając ciebie, wiem, że musi. – Bacznie przyjrzała się przyjaciółce. – Paul to ostatni drań, wiesz o tym, prawda?

– Wiem.

– Zawsze lepiej przekonać się o tym wcześniej niż później.

– To też wiem – szorstko ucięła Bridgette.

Nie chciała rozmawiać o Paulu, nie chciała nawet o nim myśleć. Na szczęście głowę Jasmine już zaprzętało coś innego.

– Ciekawa jestem, czy Dominic się zjawi – zaczęła. – Jest obłędnie

seksowny...

Chociaż Jasmine była szczęśliwa z Vince'em, nie potrafiła nie zachwycać się Dominikiem Mansfieldem, pediatrą na zastępstwie w ich szpitalu.

– Nie podniecaj się. Za kilka dni lecisz z narzeczoną do Afryki – przypomniała jej Bridgette.

– Ale popatrzeć mogę – odcięła się Jasmine i westchnęła. – Przyznam ci się, że oczu od niego oderwać nie można. Jest boski. Mógłby grać w filmie. Zakręć się koło niego.

– Z tego, co mi opowiadałaś, wynika, że nie lubi wiązać się na dłużej.

– Wiem, że zanim przyjechał do Melbourne, był zaręczony. Ale do ciebie by nie pasował. Prawie się nie odzywa. Właściwie zachowuje się bardzo arogancko.

– Jasmine zamyśliła się. – Zostawmy go, zajmijmy się tobą. Popatrz na siebie. – Uśmiechnęła się do odbicia

Bridgette w lustrze. – Szykowna, samotna, bez zobowiązań... Masz prawo się zabawić.

Sęk w tym, że Bridgette miała zobowiązania, chociaż nikt tego nie potrafił zrozumieć. To przez owe zobowiązania dwukrotnie sprawdzała, czy do torebki na pewno włożyła telefon komórkowy. I nie czuła się całkiem jak singielka, bardziej jak samotna matka, której dziecko pojechało w odwiedziny do ojca. Courtney i Harry mieszkali u niej rok i nie skończyło się to dobrze. Stosunki między siostrami układały się fatalnie, niemniej Bridgette często zabierała chłopca do siebie. Brakowało jej go dzisiaj.

Tłumaczyła jednak sobie, że Harry nie jest jej dzieckiem i nie powinna za nim tęsknić.

Miło było zobaczyć dawnych znajomych i dowiedzieć się, co u nich

słychać. Goście złożyli się na drinki, popełnili jednak błąd, pozwalając Jasmine wybrać wino, a ona postawiła na ilość, nie na jakość. Bridgette wypła łyk i mimo że nie uważała się za koneserkę, ograniczyła się do jednego kieliszka.

– Kiedy do nas wrócisz? – pytały koleżanki.

– Jeszcze nie wiem – odpowiadała. – Mam nadzieję, że wkrótce.

Właściwie dobrze się czuła w ich gronie, chociaż inaczej niż dawniej. Już nie należała do paczki.

Nie miała pojęcia, o kim mówią, gdy plotkowały o jakiejś Ricie, która dyrygowała wszystkimi przy porodach i miała nieprzyjemny, skrzekliwy głos. Nic również nie wiedziała o dramatycznych chwilach, jakie cały zespół przeżywał w zeszłym tygodniu.

Dyskretnie wyjęła z torebki komórkę i zerknęła na wyświetlacz. Z ulgą stwierdziła, że nikt nie dzwonił. Mogła dobrze się bawić, lecz straciła ochotę.

Nie była już położną, w najlepszym wypadku tylko od czasu do czasu odbierała poród. Pracowała tam, gdzie wysyłała ją agencja. Właśnie zamierzała niepostrzeżenie wyjść, kiedy zjawili się nowi goście i Jasmine nalegała, że musi jej ich przedstawić.

– To jest Rita, nasza nowa siostra oddziałowa. Rito, to Bridgette Joyce, która z nami pracowała. Namawiamy ją wszyscy do powrotu. A to jest... – Bridgette podniosła wzrok i napotkała głębokie spojrzenie czarnych oczu. Mężczyzna wyróżniał się z tłumu i w tym trochę tandetnym barze sprawiał wrażenie przybysza z innej planety. Był wysoki, szczupły, ubrany w czarne spodnie i dopasowaną białą koszulę. Miał regularne rysy twarzy i czarne, niezbyt krótko ostrzyżone włosy. Jasmine nie przesadzała, był bardzo atrakcyjny. – To jest Dominic, nasz pediatra.

Nie wyglądał na pediatrę. Bridgette wiedziała, że nie powinna przypinać ludziom etykietek, lecz gdy Dominic skinął jej głową i powiedział coś zdawkowo na powitanie, pomyślała, że wcale nie sprawia wrażenia mężczyzny przyzwyczajonego do obcowania z dziećmi. Jasmine miała rację, mógłby występować w serialu, grając lekarza albo... Tak, raczej chirurga plastycznego prowadzącego ekskluzywną prywatną klinikę.

– Bridgette? Napijesz się jeszcze?

– Nie, dziękuję. Ja...

Chciała powiedzieć, że właśnie wychodzi, lecz Jasmine nie dopuściła jej do głosu.

– Nie musisz płacić za drinki – zwróciła się do Dominica. – Wina jest pod dostatkiem. – Nalała dwa kieliszki, jeden wręczyła Dominicowi, drugi Bridgette. – Wypijmy.

Bridgette musiała przyznać, że Dominic był bardzo dobrze wychowany. Podziękował, wypił łyk cienkusa i nawet się nie skrzywił. Bridgette umoczyła usta w swoim kieliszku, a wtedy ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęli się do siebie nieznacznie.

– Cieszę się, że udało ci się przyjść – rzekł Vince, podchodząc. – Wiem, że mieliście trudny dzień.

Dominic kiwnął głową, lecz nie podjął tematu.

– Kiedy wylatujecie? – zapytał natomiast.

– W poniedziałek wieczorem – odparł Vince i dodał kilka informacji na temat misji humanitarnej, w której bierze udział.

– Życzę powodzenia.

Rzeczywiście nie jest rozmowny, pomyślała Bridgette. Tymczasem Jasmine odciągnęła Vince'a na bok, zostawiając ich samych.

– Ostrożnie – uprzedziła Bridgette, kiedy Dominic podniósł kieliszek

do ust. – Pamiętaj, że to ocet.

Cień uśmiechu przemknął po twarzy Dominica.

– Masz ochotę na coś innego? – zapytał.

– Nie, nie... – Ale gafa! Przecież nie napraszam się o drinka! – Jasmine byłoby przykro. Więc pracujesz w tym samym szpitalu co wszyscy, tak? – zapytała, aby jakoś rozpocząć rozmowę.

– Tylko w zastępstwie. Za dwa tygodnie obejmuję etat konsultanta w Sydney.

Nazwa szpitala, jaką wymienił, robiła wrażenie i Bridgette doszła do wniosku, że właśnie o to mu chodziło.

– Masz w Sydney rodzinę?

– Tak – odparł krótko. – A ty pracujesz na położniczym?

– Pracowałam, ale pół roku temu odeszłam. Zarejestrowałam się w agencji...

– Dlaczego?

Było to bardzo bezpośrednie pytanie i Bridgette, zaskoczona, nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

– Bardziej elastyczne godziny, więcej pieniędzy... – To wszystko była prawda, lecz nie cała. Bridgette bardzo tęskniła za szpitalem. Uwielbiała pracę na pediatrii, a teraz szła tam, gdzie wysyłała ją agencja, do domów opieki, na oddział chorób kręgosłupa, nawet na oddział psychiatryczny. Kończyła zadanie i wychodziła. Lecz Dominic nie musi wysłuchiwać jej zwierzeń, więc przywołała na twarz miły uśmiech i dokończyła: – I w sobotę wieczorem mogę się gdzieś wypuścić.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, natychmiast zapragnęła je cofnąć.

– Rozumiem. Same korzyści – odezwał się Dominic, a Bridgette mogłaby przysiąc, że spojrzał na jej dłoń trzymającą kieliszek. Aż zakręciło



się jej w głowie, kiedy sobie uświadomiła, że szuka na jej palcu obrączki. – Szczególnie jeśli ktoś ma małe dzieci.

\_ Nie o to chodzi – wykrztusiła.

Dominic patrzył na nią tak, jak ona patrzyłaby na parę butów na wystawie sklepowej i dokonywała w myśli oceny: obcas za niski albo za wysoki, kolor ładny, szkoda, że mają kokardkę. Nie nadaje się, chciała mu powiedzieć. Jestem równie nieciekawa jak sznurowane półbuty.

– Nie masz dzieci?

– Nie. – Czowała, że gdyby napomknęła Dominicowi o Harrym, na pewno by się rozplakała. Oczami wyobraźni widziała, jak na przystojnej twarzy Dominica pojawia się grymas znudzenia, gdy szykowna dziewczyna zaczyna mu się zwierzać, że siłą się powstrzymuje, by nie wyciągnąć z torebki komórki i nie sprawdzić, czy Courtney dzwoniła albo przysłała esemesa. W tej chwili Bridgette najchętniej pojechałaby pod dom, gdzie jej młodsza siostra mieszkała z przyjaciółką, sprawdzić, czy nie odbywa się tam jakaś szalona impreza. Zaczęła się gorączkowo zastanawiać, jak zmienić temat, i oczywiście znowu popełniła gafę. – Przykro mi, że mieliście ciężki dzień.

Zobaczyła, jak Dominicowi tężeją mięśnie twarzy, i zrozumiała, że była to najgłupsza rzecz, jaką mogła powiedzieć, na dodatek sztucznie wesołym i beztroskim tonem. Dominic skwitował jej uwagę takim samym szybkim kiwnięciem głową jak wtedy, gdy Vince wspomniał o kłopotach w szpitalu, przeprosił i się oddalił.

Jasmine błyskawicznie znalazła się u boku przyjaciółki.

– Strasznie długo rozmawialiście!

– Dwie minuty.

– Jak na niego to długo. – Jasmine zniżyła głos. – On się prawie do

nikogo nie odzywa.

– Daj spokój! Zostałam poddana ocenie, czy nadaję się na towarzyszkę na jedną noc. Wypytywał, czy mam dzieci. Może bał się, że mam rozstępy? Bezwstydnik.

Jasmine wybuchnęła śmiechem. Bridgette też się roześmiała. Dawno tak dobrze się nie czuła. Teraz cieszyła się, że przyszła na przyjęcie Jasmine, która bardzo jej pomogła w trudnym okresie życia. Przyjaciółki zaczęły żartować z Dominica podrywacza i chichocząc, prześcigały się w domysłach na temat jego luksusowej garsoniery – koniecznie w centrum miasta i koniecznie z białym dywanem, na którym zaznaje rozkoszy z kolejnymi partnerkami.

Dominic słyszał ich śmiechy. Kolega, z którym rozmawiał, również wyrażał mu współczucie z powodu złego dnia w pracy. Wolałby, żeby ludzie po prostu nic nie mówili. Wolałby zapomnieć.

To był... Szukał najlepszego określenia, lecz wiedział, że gdyby głośno powiedział słowo, jakie przychodziło mu na myśl, wyproszono by go z lokalu. Co nie byłoby nawet takie bardzo nieprzyjemne, chociaż...

Wypił łyk wina i się skrzywił.

Nienawidził swojej pracy. Był świetnym specjalistą. Nienawidził tego, co robił. Uwielbiał to.

Bawił się w myślach w ten słowny ping – pong, odbijał piłeczkę, która za każdym uderzeniem pękała.

Bardzo by chciał mieć dzisiaj do dyspozycji twardą piłkę, która odbijałaby się czysto po każdym uderzeniu, która nie wgniotłaby się, nawet gdyby walił w nią młotkiem. Chciałby być lekarzem, który potrafi udzielać lepszych odpowiedzi.

Dzisiaj wypadki toczyły się błyskawicznie. Można było powiedzieć, że

był świadkiem efektu domina. Robił wszystko, co w jego mocy, by zatrzymać kostki, lecz one padały jedna na drugą coraz szybciej i już wiedział, co nastąpi. Był z tą świadomością zupełnie sam.

– Gdzie życie, tam i nadzieja – pocieszano go nieraz.

– Nie – chciał odpowiedzieć, gdy patrzył na nowe wyniki badania krwi i widział, jak trucizna zabija maleńki organizm noworodka.

– Jest nadzieja? – błagalnym tonem pytali rodzice, a on z kamienną twarzą oznajmiał im tragiczną wiadomość.

Kochał nadzieję, pragnął mieć nadzieję, gorączkowo jej dzisiaj poszukiwał. I to on pierwszy wiedział, kiedy nadzieja umarła. Tak, to był parszywy dzień.

Siedział z rodzicami do dziesiątej wieczorem, a potem przyszedł do tego baru, gdzie światło było zbyt jaskrawe, rozmowy zbyt głośne, wino za kwaśne i zły był na siebie, że tęskni za Arabellą. Jak mógł tęsknić za kimś, kogo nie lubił? Zły był na nią, że dzisiaj zadzwoni, i na siebie, że znowu ogarnie go pokusa, aby do niej wrócić. Czy nie powinien już o niej zapomnieć? A może to wszystko przez to, że miał zły dzień? Z Arabellą nigdy nie rozmawiali o pracy. Owszem, omawiali perspektywy przyszłej kariery, ale nie dyskutowali o trudnych problemach, jakie w ich zawodzie pojawiają się każdego dnia. Nigdy nie rozmawiali o takich zdarzeniach jak dzisiejsze.

I wtedy zobaczył Bridgette. W srebrnej sukience, z szerokim uśmiechem, pięknymi zadbanymi dłońmi, lśniącego włosami. Gdy zamienił z nią kilka zdań, wiedział, że atrakcyjny wygląd to pozory, pod którymi kryje się skomplikowana osobowość. Dzisiaj nie miał jednak ochoty jej poznawać. Dzisiaj przerastałoby to jego siły. Sprawdził, czy nosi obrączkę.

Nikt nie rozumiał, dlaczego Dominic wolał kobiety zameżne. Zameżne

kobiety nie są tak skomplikowane. Zameżne kobiety przestrzegają reguł gry, bo mają znacznie więcej do stracenia niż on.

Bridgette zaś była skomplikowana. Znał się na kobietach i przejrzał ją na wylot. W szarych oczach dostrzegł czający się ból i odgadł, ile wysiłku kosztował ją promienny uśmiech. Była skomplikowana, a jemu komplikacje wcale nie były potrzebne. Niemniej, szukając na jej palcu obrączki, zauważył bardzo jasną karnację i drobne piegi i mimowolnie zaczął sobie wyobrażać, w którym miejscu się kończą.

W ogóle za dużo sobie wyobrażał i dlatego przeprosił ją i odszedł. Od czasu do czasu jednak ulegał pokusie i zerkał w stronę, skąd dobiegał śmiech Bridgette. Widocznie na skutek zmęczenia jego instynkt samozachowawczy działał na zwolnionych obrotach.

– Och, Dominic... – Obejrzał się i zobaczył ładną blondynkę, pielęgniarkę z bloku operacyjnego, której mąż był w ciągłych rozjazdach. – Świetnie, że jesteś. – W niebieskich oczach widział zachętę, na palcu obrączkę, na ramieniu sztuczną opaleniznę. – Właśnie skończyłam dyżur. Już myślałam, że nie zdążę.

– Pracujesz jutro? – zapytał ktoś z boku.

– Nie. I weekend też mam dla siebie. Geoff wyjechał.

Blondynka znowu spojrzała na Dominica. Ich oczy spotkały się. Dominic podniósł kieliszek do ust, lecz przypomniał sobie, jaki podły smak ma wino, i opuścił rękę. Odeszła mu ochota i na kwaśne wino, i na sztuczną opaleniznę.

I właśnie wtedy usłyszał nowy wybuch śmiechu Bridgette. Wewnętrzny głos ostrzegał go, aby się miał na baczności, lecz go zignorował. Uznał, że się pomylił w ocenie tej kobiety. Wiedział, że znajomość z Bridgette oznacza szansę na przynajmniej chwilową ucieczkę

od rzeczywistości.

– Idziemy teraz wszyscy coś zjeść – rzekł Vince.

Objął Jasmine, zaczęli się całować. Bridgette udawała, że jej to nie krępuje. Właściwie nie musiała udawać, bo po rozmowie z przyjaciółką czuła się znacznie lepiej. Dawno tak się nie uśmieła.

Nagle kelnerka wręczyła jej kieliszek.

– To dla mnie? – zdziwiła się Bridgette.

– Tamten pan – dziewczyna ruchem głowy wskazała Dominica – prosił, aby pani była dyskretna.

Bridgette podniosła głowę i napotkała wyczekujące spojrzenie czarnych oczu.

Gdyby miała chorągiewki sygnalizacyjne, wysłałaby wiadomość, że nie jest dla niego odpowiednią partnerką. Że z Pauliem poszła do łóżka dopiero po kilku tygodniach znajomości, a on zostaje w Melbourne jeszcze zaledwie dwa. Że zdaniem Paula nie jest dobrą kochanką, że...

Nawet gdyby miała chorągiewki, nie wiedziałyby, jak ich użyć. W geście toastu podniosła kieliszek do ust. Wino było schłodzone i na pewno drogie. Smakowało wybornie.

Bridgette poczuła, że się czerwieni. Odwróciła wzrok, spojrzała na Jasmine, która poruszała wargami. Powoli zaczęło do niej docierać, że przyjaciółka namawia ją, by poszła z całą paczką do meksykańskiej restauracji.

– Nie obraż się – powiedziała – ale...

– Nie tłumacz się – wtrąciła Jasmine. – Cieszę się, że w ogóle wyrwałeś się z domu.

Ona też się cieszyła, lecz chciała uciec przed Dominikiem, który wyraźnie z nią flirtował. Myślał, że pracuje w agencji po to, by mieć więcej

czasu i pieniędzy i móc się w sobotę zabawić. Gdyby znał prawdę!

Niemniej był bardzo miły. Nie, miły to złe słowo. Raczej seksowny i niebezpieczny.

W tej samej chwili Dominic zbliżył się do nich i przez ułamek sekundy Bridgette zdawało się, że ją obejmie i pocałuje. Bezceremonialnie, przy wszystkich.

Wiedziała, że gdyby to zrobił, oddałaby mu pocałunek. I dlatego uznała, że bezpieczniej będzie wyjść. Podziękuję za wino, powie, że nie jest głodna, chwyci torebkę i ucieknie jak najdalej stąd.

– Zobaczymy się w poniedziałek – odezwała się do Jasmine.

– Pomożesz mi się pakować.

Teraz wszyscy skierowali się do pobliskiej meksykańskiej restauracji. Powietrze, mimo przelotnego deszczu, nadal było parne i duszne. Bridgette zaczęła rozglądać się za taksówką.

– Na pewno nie masz ochoty nic zjeść? – zapytał Dominic.

Powinna odpowiedzieć, że na pewno nie ma ochoty i odejść. Nie lubiła meksykańskiej kuchni. Ale Dominic był taki atrakcyjny, a ona tak dawno z nikim nie flirtowała! Poza tym miała dwadzieścia sześć lat i może trochę jej pochlebiało, że taki przystojny facet zwrócił na nią uwagę. Na dodatek przed chwilą sprawdziła komórkę i nie było żadnej wiadomości od siostry, więc wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się promiennie.

– Wiesz, właściwie mam.

– To dobrze – odparł i ku jej zdziwieniu zaczął się żegnać z Jasmine i Vince'em. Tymczasem całe towarzystwo zniknęło w restauracji i na chodniku zostali tylko oni dwoje. – Jedźmy gdzieś, gdzie nas nakarmią.

– Myślałam... – zaczęła Bridgette, lecz nie dokończyła, bo Dominic wyjął kluczyki do samochodu i nacisnął przycisk pilota. Błysnęły światła

luksusowego auta.

Bridgette ponownie sprawdziła komórkę. Żadnej wiadomości. Rydwan czekał. Wsiadła. Dominic podszedł do drzwi od strony kierowcy. Nigdy czegoś podobnego nie zrobiła. Nigdy.

Jechali przez miasto. Dominic włączył klimatyzację. Och, jak przyjemnie poczuć powiew chłodnego powietrza na policzkach!

Milczeli. Nagle ciszę przerwał dzwonek telefonu. Bridgette zerknęła na komórkę umieszczoną w uchwycie na desce rozdzielczej. Arabella, mignęło na wyświetlaczu. Dominic przewrócił oczami.

– Należało się tego spodziewać – mruknął.

– Słucham?

– Sentymentalna rozmowa w sobotni wieczór. „Tęsknię, to było nieporozumienie, nie chciałam”...

Wyświetlacz zgasł.

– Twoja była dziewczyna?

– Tak. – Dominic uśmiechnął się szelmowsko. – Jeśli jeszcze raz zadzwoni, możesz odebrać. Powiedz, że jesteśmy w łóżku. Może da mi spokój.

– Nie! – zaprotestowała. – Ja się do takich rzeczy nie nadaję. – Ani do kłamstwa, ani do łóżka, pomyślała. – To był poważny związek? – zapytała.

Przypomniała sobie, co Jasmine mówiła jej o zaręczynach.

– Byliśmy zaręczeni. Całe cztery tygodnie.

Dominic zdjął nogę z gazu, gdy zorientował się, że jedzie zbyt szybko. Nienawidził tych telefonów, nienawidził siebie za to, że czasami chce odebrać i wrócić do dawnego życia. I skończyć tak jak rodzice, pomyślał.

Jako nastolatek przeżył ich burzliwy rozwód, widział, jak idealna rodzina rozpada się i nie miał najmniejszego zamiaru iść w ślady matki i

ojca. Znajomość z Arabellą rozwijała się powoli. Byli ze sobą dwa lata i sądził, że dokonał właściwego wyboru, że znalazł kobietę piękną, ambitną, myślącą o karierze zawodowej, a nie o dzieciach. Później się przekonał, że w dążeniu do perfekcji Arabella nie godzi się na żadne ustępstwa.

– Jedziesz za szybko. – Głos Bridgette przywrócił go do rzeczywistości. – Nie jestem dobrą pasażerką. Lubię przestrzegać przepisów.

Dominic zwolnił. Samochód sunął po mokrych ulicach, w końcu zatrzymał się na parkingu przed Centrum Sztuki. Elegancko ubrani ludzie właśnie wychodzili z teatrów i szli na późną kolację. Bridgette cieszyła się, że w swojej srebrnej sukience nie odstaje od nich. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tu była.

Nagle znalazła się w restauracji tuż nad wodą. Siedziała przy oknie, przy stoliku ze srebrną zastawą, przy zapalonych świecach, w rękach trzymała pięknie oprawione menu. Naprzeciw niej siedział mężczyzna, który był zagadką.

Kiedy w samochodzie namawiał ją, aby poinformowała byłą narzeczoną, że są w łóżku, oczywiście żartował, ale czy do końca? Wiedziała, że nie.

– Co chciałabyś zjeść?

Nie była głodna, lecz przejrzała kartę dań, szukając czegoś, na co miałyby ochotę.

– Właściwie to ja... – zaczęła i urwała. Powinna już teraz powiedzieć Dominicowi, że ten wieczór nie skończy się według z góry założonego przez niego scenariusza. – Nie jestem głodna.

– Możemy zjeść tylko deser i wypić kawę.

– Wolałabym sery.



– Czyli zaczynamy od końca.

Uśmiechnął się i złożył zamówienie, dodając koniak dla niej, a dla siebie wodę.

Bridgette była pod wrażeniem, kiedy na stół wjechała taca z serami i owocami, a kelner zapytał, czy życzy sobie, aby ogrzano jej koniak.

– Dominic – zaczęła – sądzę...

– A ja sądzę – przerwał jej – że powinniśmy po prostu cieszyć się tą chwilą.

– Nie – zaprotestowała. – To znaczy... – Przyglądała się, jak Dominic smaruje krakersa serem pleśniowym i jej podaje. – Nie lubię takiego sera.

– To znaczy, że jeszcze nie jadłaś dobrego. – Nie mylił się! Ugryzła kęs i poczuła niebo w ustach. – A nie mówiłem?

– Mówiłeś. – Spojrzała na sery, winogrona i daktyle, wyobraziła sobie cały rytuał uwodzenia, jaki nastąpi potem, i ogarnęło ją przerażenie. – Sądzę, że nie powinno mnie tutaj być...

Sięgnęła po torebkę. Zapłaci i wyjdzie.

– Posłuchaj, Bridgette... – Nie, nie był draniem. To prawda, po zerwaniu z Arabellą podrywał dziewczyny i nadal zamierzał to robić, ale zabawiał się wyłącznie z tymi, które tego chciały. – To tylko sery.

Bridgette podniosła na niego wzrok.

– Nie tylko. Potem jest powrót do domu.

– Sery i rozmowa. – Wziął Bridgette za rękę, a ona zaczęła mu tłumaczyć, że doskonale wie, że jemu nie chodzi o rozmowę przy serach, i pleść coś bez ładu i składu o jakichś białych dywanach. – Posłuchaj – przerwał jej. Z trudem się powstrzymywał, by jej nie pocałować. – Zjemy sery, porozmawiamy, potem odwiozę cię do domu. – Spojrzył na jej usta i dodał: – I pocałuję cię na dobranoc. Tylko raz.

Och, jak pragnęła tego pocałunku!

- To droga donikąd.
- Owszem. Donikąd.
- Nie pasujemy do siebie.

Kiwnął głową.

- Racja. Nie pasujemy.
- Przepraszam, jeśli cię zwodziłam...
- Nie zwodziłaś. – Dominic szczerze posmarował krakersa serem i podał go Bridgette do ust. Był to gest nie tyle uwodzicielski, co bardzo sympatyczny. – To ja dałem się zwieść. – Teraz podał jej kieliszek z koniakiem. – Od samego początku wiedziałem, że jesteś miła.
- Uśmiechnął się. – I jesteś.
- Ty też.
- Nie – zaprzeczył. – Ja nie jestem miły.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Bridgette wypła łyk koniaku i poczuła przyjemne ciepło.

– Dobry?

– Aż za dobry.

Dominic, który przedtem nie miał ochoty ani na rozmowę, ani na przeżywanie wielkich emocji, teraz śmiał się i czuł, jak dzięki uśmiechowi Bridgette ten parszywy dzień odchodzi w przeszłość.

Przeczytali kartę dań od końca, zamówili deser, su – flet czekoladowy dla niej, sorbet z arbuza z miętą dla niego.

– Chcesz? – Dominic wręczył jej łyżeczkę.

Bridgette zaczerwieniła się. Pomyślała, że chciała poczuć w ustach arbuzowo – miętowy smak jego języka, lecz opanowała się i pokręciła głową. Zapytała Dominica o pracę. Opowiedział jej o swoich planach, potem ona przyznała się, że nie myśli o karierze zawodowej.

– Chcesz mieć dzieci? – Zadał to samo pytanie co wszyscy, kiedy słyszeli, czym się zajmuje.

– Kiedyś w przyszłości... – Bridgette wzruszyła ramionami. Dwa lata temu odpowiadałaby, że nie może się doczekać, kiedy zostanie matką. Teraz jednak nie widziała takiej możliwości. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że znowu zaufałaby mężczyźnie. Oczywiście tego Dominicowi nie wyznała. Dzisiejszy wieczór nie nadawał się do tego rodzaju zwierzeń. – Tak mi się wydaje – dodała. – A ty?

Odparł, że ciarki go przechodzą na samą myśl o ojcostwie. Roześmiała się.

– Przecież jesteś pediatrą.

– To nie znaczy, że chcę mieć dzieci. Wiem, co może się im przytrafić. – Pokręcił głową. – To nie dla mnie.

Kiedy powiedziała, że ma siostrę, dowiedziała się, że Dominic ma brata, Chrisa. O Arabelli ani o Paulu, a szczególnie o Harrym, nie rozmawiali.

Ten wieczór należał do nich. Zamówili kawę i rozmawiali dalej. Potem jeszcze raz zamówili kawę. Nagle spostrzegli, że restauracja opustoszała.

To wszystko kończy się za szybko, pomyślała Bridgette, gdy Dominic regulował rachunek. Miała wrażenie, że oboje usiłują w ten jeden wieczór przeżyć zbyt wiele, jakby rozumieli, że zasługują na więcej. Nasunęło jej się porównanie z podróżą samolotem: masz obok siebie cudownego towarzysza, wiesz, że możecie zostać przyjaciółmi, lecz w miejscu przeznaczenia każde z was pójdzie w swoją stronę.

Dominic wróci do Sydney i rozpocznie nowy etap obiecującej kariery zawodowej, ona zaś znowu popadnie w codzienną rutynę.

Przespacerowali się nadrzecznym bulwarem aż do mostu, wychylili przez balustradę, patrzyli na wodę i dalej rozmawiali o muzyce, filmach, które już obejrzelili albo uważają, że koniecznie muszą zobaczyć. Bridgette pomyślała, że Dominic wcale nie jest taki małomówny, zamknięty w sobie i nieprzystępny, jakim jej się wydawał, kiedy się poznali. Przekonała się, że jest obdarzonym inteligencją dowcipnym kompanem.

Dominic również zmienił zdanie na temat Bridgette. W Melbourne bardzo ostrożnie zawierał znajomości z kobietami. Nie zamierzał wiązać się z nikim nawet na kilka tygodni. Zdarzały się nieporozumienia i po kilku dniach romans kończył się łzami, bo partnerka oczekiwała więcej, niż mógł jej dać. Po doznanym zawodzie postanowił nie angażować się uczuciowo. Teraz jednak, odwożąc Bridgette do domu, poczuł dziwny żal, bo obok

siedzi kobieta, którą bardzo chciałby poznać bliżej. Może przy niej nareszcie zapomnieliby o Arabelli?

Nie potrafił wyobrazić sobie powrotu z niezabliźnioną raną do Sydney i do bajkowego życia, jakie mu było przeznaczone od dziecka.

– Powinieneś to obejrzeć. – Bridgette opowiadała o jakimś wideo w internecie, które według niej było bardzo zabawne. – Jeszcze dziś wieczorem, jak tylko wrócisz do siebie. – Zerknęła na zegarek. – To znaczy jeszcze dziś rano.

– Ty też włącz – odparł. – Będziemy oglądali razem.

Mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. Starał się odegnać od siebie myśli, które mu się nasuwały. Na szczęście cudzych myśli nie można usłyszeć.

– Nie mam dostępu do internetu. – Bridgette desperacko walczyła z podobnymi pokusami. – Komputer mi się zawirusował. Ale ty koniecznie obejrzyj.

Zbliżali się do ostatniego runda na trasie do jej domu

i nagle poczuła, że to jest jej jedyna szansa, by popełnić szaleństwo. Ich jedyna szansa. Kątem oka spojrzała na profil Dominica i opalone dłonie na kierownicy. Nie kłamała, kiedy mówiła Jasmine, że teraz zaangażowanie się w jakikolwiek związek jest wykluczone, ale może to właśnie dobrze...

– Masz rację – odezwała się. – Powinniśmy to obejrzeć.

– Twój komputer przecież nie działa.

– Za to twój działa.

Na desce rozdzielczej zamigotało światelko wskazujące skręt w prawo. Serce Bridgette zabiło szybciej.

– Bridgette... – zaczął Dominic. Nie był draniem, był dżentelmenem w

każdym calu. Trzykrotnie objechał rondo, zanim się upewnił, że ona tego chce. – Nie chciałbym, abyś żałowała. – Był z nią absolutnie szczery.

– Za dwa tygodnie wyjeżdżam.

– Nie będę żałowała. – Bridgette już powzięła mocne postanowienie, że nie będzie rozpaczać. – Przemyślałam to. Żałowałabym, gdybym tego nie zrobiła. – Uśmiechnęła się do Dominica. – Chcę spędzić tę noc z tobą.

Dominic był cudowny. Zatrzymali się przy punkcie widokowym i oparci o maskę jego samochodu patrzyli na migoczącą zatokę. Bridgette poczuła, że dla niej czas stanął w miejscu. Nie gniewała się na Courtney, nie martwiła o Harry'ego. Po raz pierwszy od bardzo dawna ogarnął ją spokój i przekonanie, że wszystko jest tak, jak powinno.

Nie, spokój to nie jest dobre słowo. To był raczej inny rodzaj napięcia, wyczekiwania.

Dominic zbliżył twarz do jej twarzy. Na ten pocałunek czekała cały wieczór od chwili, gdy Jasmine ich sobie przedstawiła. Dotyk warg Dominica mówił, że on pragnął tego samego.

– Zamierzałem zostać tylko na jednego drinka... – szepnął Bridgette do ucha i przyciągnął ją do siebie.

– Właśnie miałam wyjść – przyznała się.

– A teraz spójrz na nas.

Znowu ją pocałował.

– Fantastycznie pachniesz – zauważyła.

Dominic całował teraz szyję Bridgette, chłonał ciepłą woń jej ciała, zmieszane zapachy perfum i szamponu.

– Ty również.

– Fantastycznie smakujesz.

Teraz ona go całowała.

– Ty też.

Dominic lubił tę chwilę, gdy w grze miłosnej to on przejmował inicjatywę. Nachylił się nad Bridgette, pogładził jej biodro, zapragnął wsunąć rękę pod sukienkę i przekonać się, czy na udach również ma piegi, i dlatego przerwał pocałunek. Nie tu, nie tak. Oboje zasługują na więcej. Tylko dzisiaj, pomyślał już w samochodzie. Bridgette myślała to samo.

– Co takiego?

Przyłapał ją na tym, że go obserwuje, i uśmiechnął się. Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Nic.

– Nie wstydź się, powiedz, o czym myślisz.

– Zgoda. Nie wyglądasz na pediatrę.

– A jak twoim zdaniem powinien wyglądać pediatra?

– Nie wiem. Po prostu nie wyglądasz na pediatrę.

Nie potrafiła lepiej tego wytłumaczyć.

Oboje się roześmiali. Kiedy powiedziała, że bardziej przypomina chirurga plastycznego prowadzącego prywatną klinikę, Dominic prychnął:

– Pomyliłaś mnie z moim ojcem.

– Nie sędzę.

Objął ją i przyciągnął do siebie, bo to było łatwiejsze niż przyznanie, że w jej obserwacji jest ziarno prawdy. Ostatnio rzeczywiście zaczął przypominać ojca, człowieka, którego nie darzył szacunkiem.

Była trzecia w nocy. Bridgette miała wrażenie, że oboje starają się za wszelką cenę odwlec nadejście poranka. Czowała, jak powoli wzbiera w niej cudowna energia i rozkoszowała się wyczekiwaniem.

Kiedy dojechali na miejsce, Dominic nawet jej nie pocałował. Zaparzył kawę, ona zaś poszła do łazienki. Gdy wróciła, komputer był

włączony.

– Pokazałam ten film Jasmine – rzekła Bridgette, zaśmiewając się do łez – ale ona wcale nie uważała, że jest zabawny.

Dominic natomiast pękał ze śmiechu. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawił. Nagle Bridgette zaczęła bębnić palcami w biurko. Dominic chwycił kubek, udając, że to mikrofon, i zaśpiewał. Niewiarygodne, że potrafili tak błaznować.

– Powinniśmy się wstydzić – stwierdziła.

– Racja. Powinniśmy – przyznał i zrobił im zdjęcie.

Ona pewnie uważa, że zawsze tak się zachowuję, kiedy sprowadzam tu dziewczynę, pomyślał. Czy nie rozumie, że to, co robimy, jest dla mnie równie wyjątkowe jak dla niej? Nawet z Arabellą tyle nie rozmawiał, tyle nie żartował, tyle się nie śmiał.

Dzisiejszej nocy nie chciał spędzić z pierwszą lepszą dziewczyną, lecz właśnie z Bridgette.

Tłumione pożądanie wzięło górę. Spojrzeli na siebie, ich usta spotkały się. Bridgette poddała się magii chwili, pocałunkom, pieszczotom.

Dominic zdjął z niej sukienkę i biustonosz, jego spojrzenie prześliznęło się po jej ciele. Zaspokoił ciekawość, piegi kończyły się tam, gdzie zaczynało bikini. Pieścił wargami piersi Bridgette, cały czas coś mówiąc. Nie wiedziała, że to też jest wyjątkowe. Opowiadał, że chciałby zabrać ją do Francji. Leżałaby obok niego na plaży i wówczas na piersiach też miałyby piegi. Bridgette zamknęła oczy. Poczula zapach olejku do opalania, wyobraziła sobie palące promienie słońca i pieszczoty chłodnego języka Dominica na rozgrzanej skórze.

Sięgnęła do paska jego spodni.

– Nie dojdziemy do sypialni, prawda? – szepnął.



– Wykluczone.

Pożądała tego mężczyzny, który właśnie wyjmował z portfela prezerwatywę. Teraz już wiedziała, jaki jest.

– Drań.

– Przepraszam.

W ich wspólnym języku oznaczało to, że przykro mu, że jest łajdakiem, ale dzisiaj wszystko jest inaczej. Do tego stopnia inaczej, że ukląkł przed nią, zdjął jej figi i zaczął językiem pieścić wewnątrz jej piegowatych ud. Bridgette wpatrywała się w sufit i zastanawiała się: czy to naprawdę jestem ja? Wolna, swobodna, szalona?

Wdzięczna była za doznania, jakich Dominic jej dostarczał, za jego biegłość w sztuce kochania, za to, że odkrywał przed nią całkiem nowy świat.

– Rozluźnij się.

Zamknęła oczy.

– Gdzie jest dywan? – zapytała, kiedy przeniósł ją na podłogę.

– Nie mam dywanu.

Może powinieneś? Była to jej ostatnia świadoma myśl, zanim zapomniała się w rozkoszy. Potem Dominie przewrócił się na plecy, a ona znalazła się na nim. Nie patrz, nakazała sobie w duchu. Nie posłuchała jednak. Uniosła powieki i napotkała wpatrzone w nią czarne jak węgiel oczy, śledzące jej twarz, gdy rozkosz znowu sięgała szczytu. Dominic objął ją i pocałował.

Zaczynał się nowy dzień. Bridgette zamknęła oczy. Niczego nie żałowała.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził ją zapach kawy. Przeciągnęła się i pomyślała, że poranek jest cudowny. Jej obawy, że po namiętnej nocy będą się czuli z Dominikiem skrepowani, się nie sprawdziły.

– Dzień dobry – powitał ją Dominic.

Gdy przyjechał do Melbourne, ustawił komórkę tak, aby w weekend dzwoniła o ósmej. Odsłuchiwał nagraną wiadomość, potem mówił kilka słów do telefonu, rozłączał się i tłumaczył aktualnej partnerce, że właśnie został pilnie wezwany do szpitala. Był to jego sposób na „poranek po”, lecz dzisiaj z niego nie skorzystał.

Obudził się, zanim telefon zadzwonił, wyłączył go, wstał, poszedł do kuchni i zrobił dwie kawy. Pamiętał nawet, by do kubka Bridgette wsypać cukier.

Planował, że zjedzą śniadanie w łóżku, potem może wybiorą się na spacer. Niedziela zapowiadała się jak chwila wytchnienia po tygodniu wypełnionym pracą.

– Która godzina? – zapytała Bridgette, ziewając.

– Dochodzi ósma. – Dominic położył się z powrotem. – Myślałem... – zaczął i spojrzał na nią. – Może masz ochotę wybrać się gdzieś na śniadanie?

Roześmiała się.

– W srebrnej sukience? W szpilkach?

– Prawda. Czyli nie mamy wyboru, musimy spędzić cały dzień w łóżku.

Bridgette wzięła od niego kubek z kawą i jak zawsze, kiedy nie miała

Harry'ego u siebie, sięgnęła po komórkę, by sprawdzić, czy nie ma żadnych wiadomości. Gdy zobaczyła, że telefon nie działa, aż ją ścisnęło w dołku.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoił się Dominic.

– Tak – skłamała.

Nic nie było w porządku. W całym wczorajszym zamieszaniu zapomniała naładować baterię. Wszystko mogło się zdarzyć, a ona nic nie wie! Wypiła łyk kawy, starając się zapanować nad nerwami, lecz to wcale nie było łatwe. Odwróciła się do Dominica i zmusiła do uśmiechu.

– Bardzo bym chciała spędzić ten dzień z tobą, ale muszę wracać do domu – oświadczyła.

– Wszystko w porządku? – zapytał ponownie.

Wyczuł w niej nagłą zmianę. Przed chwilą ziewała i leniwie się przeciągała, teraz była zdenerwowana.

– Oczywiście – zapewniła go. – Tylko mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

W oczach Dominica zobaczyła cień powątpiewania. Powinno ją to zirytować. Chciała, aby ją zirytowało. Dlaczego nie mogę mieć planów na niedzielę? Dlaczego on z góry zakłada, że zechcę spędzić z nim cały dzień? Na próżno podsycala w sobie bunt. Wczorajszy wieczór i noc okazały się nie taką błahą przygodą, jak teraz udawała. To nic nie znaczy, mówiła sobie, umykając wzrokiem w bok. Wolą, by to był romans na jedną noc. Wolą nie ufać Dominicowi. Tak było dla niej lepiej i bezpieczniej.

– Zamówię taksówkę.

Wstała i dopiero wówczas dotarło do niej, że musi najpierw znaleźć bieliznę i sukienkę.

– Nie bądź śmieszna. Odwiozę cię.

Został jednak w łóżku. Słyszał, jak Bridgette ubiera się

starał się nie myśleć o wczorajszym wieczorze i o tym, jak cudownie czuł się w jej towarzystwie. Nie myśleć ani o rozmowie, ani o wspólnym oglądaniu wideo, ani o jeździe przez miasto. Z natury nie był sentymentalny.

– Naprawdę nie musisz mnie odwozić. – Bridgette, już w sukience i pantoflach, stanęła w drzwiach. Dominic znów zapragnął się z nią kochać. – Zadzwońię po taksówkę.

– Wezmę kluczyki.

Bridgette starała się nie patrzeć, jak Dominic podnosi z podłogi ubranie. Komputer nadal był włączony. Na ekranie widziała ich wspólne zdjęcie.

– Bridgette... – Nie przywykł do takich sytuacji. – Nawet nie wypiałś kawy.

– Naprawdę muszę wracać – upierała się.

– Oczywiście.

W samochodzie rozmowa się nie kleiła, a najgorszy moment nastąpił, gdy dojechali do ronda. Bridgette bardzo pragnęła, aby Dominic zawrócił i zawiózł ich z powrotem do swojego łóżka. Może wówczas powiedziałaaby mu o Harrym? O Courtney? O wszystkich kłopotach z nimi związanych? Lepiej nie, uznała, bo nastąpiłoby przykre przebudzenie z przyjemnego snu.

W końcu Dominic zostanie w Melbourne jeszcze tylko dwa tygodnie, a nawet gdyby miał tu być dłużej, nie mogła oczekiwać, że taki mężczyzna jak on ją zrozumie.

Wcale nie chciała, aby ją rozumiał i wiedział, jak wygląda jej życie, więc wzięła głęboki oddech i zamiast udzielać mu wskazówek, zdała się na GPS.

– Powodzenia w Sydney – powiedziała, gdy dojechali na miejsce.

– Bridgette... – Dominic złamał dla niej już tyle zasad, że teraz mógł

złamać kolejną. – Wiem, że dzień masz zaplanowany, ale może...

Bridgette zmusiła się do uśmiechu.

– Nie pasujemy do siebie, zapomniałeś?

On również zmusił się do uśmiechu.

– Jesteśmy zupełnie niekompatybilni.

Pocałował ją, lecz czuł, że ona myślami błądzi gdzie indziej. Bridgette wysiadła i nawet nie powiedziała do widzenia, nawet się nie obejrzała, bo wiedziała, że gdyby to zrobiła, rzuciłaby się w ramiona Dominica, widząc w nich szansę ucieczki.

Przez cały poranek nie opuszczały jej złe przeczucia. Aby zająć czymś uwagę, zabrała się do sprzątania pokoju, lecz to nie pomogło. W południe wszystko się wyjaśniło.

– Mogę podrzucić ci Harry'ego na noc?

– Nie. Jutro mam ranną zmianę.

Bridgette zamknęła oczy. Dwa miesiące temu zgłosiła sprawę siostry opiece społecznej i opowiedziała, co ją niepokoi. Nie chodziło o żadne konkretne zdarzenie, lecz nie mogła biernie stać z boku i przyglądać się, jak Courtney robi, co chce. Nie chciała obarczać swoimi kłopotami Jasmine ani nikogo z przyjaciół, postanowiła więc zwrócić się do ludzi, którzy mogli ofiarować fachową pomoc. Jej uwagi zostały potraktowane poważnie, niestety rodzina miała do niej pretensje.

Syndrom kwaśnych winogron, skomentowała Courtney, robiąc aluzję do tego, co zaszło pomiędzy nią a Paulem. Przyznała, że owszem, lubi imprezować, w końcu ma dopiero osiemnaście lat, ale nigdy nie urządza balangi, kiedy Harry jest w domu. Zawsze stara się załatwić dla niego opiekę. Czyli podrzucić go starszej siostrze. Bridgette wolała nie myśleć, co by się stało, gdyby się teraz nie zgodziła.

– Skontaktuję się z agencją. Poproszę, żeby dali mi zlecenie na popołudnie – obiecała.

Courtney urodziła się, kiedy Betty i Maurice Joyce nie byli już młodzi i to Bridgette praktycznie wychowywała siostrę, która była trudnym i upartym dzieckiem, a później zbuntowaną nastolatką. Rodzice z ochotą przerzucili obowiązki na nią i zajęli się własnymi sprawami.

To Bridgette im powiedziała, że szesnastoletnia Courtney zaszła w ciążę. To ona trzymała ją za rękę podczas porodu i to ona odetchnęła z ulgą, kiedy młoda matka, zauroczona synkiem, przyrzekała, że nigdy go nie porzuci.

– A ja zawsze będę przy tobie – obiecała jej wówczas Bridgette.

Courtney bez skrępowań korzystała z jej pomocy.

O siódmej, kiedy Harry nakarmiony, wykąpany i przebrany w seledynową piżamkę, jedną z wielu, które ciotka trzymała u siebie, już leżał w łóżeczku, Bridgette usłyszała samochód zajeżdżający pod dom. Potem rozległy się kroki i jeszcze zanim ostrożnie wyjrzała przez żaluzje swojego mieszkania na parterze, wiedziała, że to on. Rozległ się dzwonek. Harry, przestraszony, zaczął płakać.

Stojący za drzwiami Dominic otrzymał odpowiedź na pytanie, dlaczego rano Bridgette tak bardzo się spieszyła. Oczekał chwilę, a Bridgette wstrzymała oddech, tuląc chłopczyka do siebie i gładząc go po plecach.

Nie otworzyła drzwi.

A jednak ta noc wiele dla niej znaczyła. I nie chodziło tylko o flirt z przystojnym lekarzem. Cieszyła się ze spotkania z koleżankami i kolegami oraz z tego, że mogła usłyszeć nowinki z oddziału położniczego. Zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskni za dawną pracą i że musi zrobić wszystko, by do

niej wrócić. Do pracy i do normalnego życia. O jedenastej Harry się obudził i już nie chciał zasnąć. Z chłopcem na rękach Bridgette zaczęła sprawdzać w komputerze rozkład zajęć na nowy tydzień. Miała nadzieję, że Courtney odbierze synka w porę i że ona zdąży na dyżur.

I właśnie wtedy rozległ się sygnał nadejścia nowej wiadomości. Bez tematu, bez treści, sam załącznik.

Nie miała pojęcia, skąd Dominic zdobył adres jej poczty elektronicznej, lecz nie zaprzętała sobie tym głowy. Po prostu otworzyła załącznik.

Na widok zdjęcia uśmiechnęła się. Nie żałowała nocy spędzonej z Dominikiem, a wspólna fotografia tylko ją utwierdziła w przekonaniu, że musi coś zrobić ze swoim życiem.

– Posłuchaj, Harry – odezwała się do chłopca – twoja ciocia potrzebuje zmiany.

Wykasowała adres Dominica, aby jej nie kusił, zdjęcie zaś zapisała jako tapetę w komputerze.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Był poniedziałek w pół do siódmej rano, gdy Bridgette przekazywała zaspanego Harry'ego wychowawczyni w żłobku, Mary, którą poznała tydzień wcześniej.

– To okropne zrywać go o takiej porze – zwierzyła się jej zmartwiona.

– Co robić, wcześniej zacznasz pracę, prawda? – Mary myślała bardzo praktycznie. – Kto po niego przyjdzie? Matka? – zapytała.

– Nie, przez najbliższe dni ja będę go odbierała. Courtney ma zapalenie krtani i mały jest teraz u mnie.

– Wiem, że będziesz chciała widywać go w czasie przerw, ale radziłabym, żebyś przez pierwszy tydzień, a nawet dwa, się wstrzymała. Harry może pomyśleć, że zabierzesz go do domu, a potem przeżyć rozczarowanie. – Mary uśmiechnęła się do Bridgette. – Wtedy z kolei ty będziesz się denerwować i będzie ci to przeszkadzało w pracy. Jeśli zechcesz się o niego dowiedzieć, po prostu zadzwoń. Oczywiście gdybyśmy mieli z nim tutaj jakiś kłopot, natychmiast się z tobą skontaktuję – obiecała.

Z Harrym na rękę odprowadziła Bridgette do drzwi, poklepała ją po ramieniu i na pożegnanie rzekła:

– Świetnie sobie radzisz.

Och, jakże pragnęła, aby Mary, która miała w sobie dużo matczynego ciepła, zabrała ją do kuchni, usadziła przy stole, poczęstowała herbatą, porozmawiała, poradziła, jak postępować z takim małym dzieckiem, i powiedziała, że wszystko jest w porządku, że będzie dobrze, że Harry świetnie się rozwija i że w żłobku szybko się zaadaptuje.



Idąc na oddział położniczy, Bridgette dziwnie się czuła w swoim dawnym pielęgniarzkim mundurku. Dziwnie, ale przyjemnie. Wdzięczna była Dominicowi za przysłanie wspólnego zdjęcia. Noc spędzona z nim uświadomiła jej, jak wiele w życiu traci, i zmotywowała do działania. Zaczęła od pójścia do działu socjalnego w swoim dawnym szpitalu, gdzie poradzono jej, aby oddała Harry'ego do żłobka. Courtney z początku się sprzeciwiała, twierdziła, że przecież ona nie pracuje, lecz Bridgette była nieugięta. Cieszyła się, że Harry będzie miał fachową opiekę. A kiedy wczoraj siostra zawiadomiła ją, że ma zapalenie krtani, i zapytała, czy weźmie chłopca do siebie, Bridgette ucieszyła się jeszcze bardziej.

Rozmowa z Ritą była długa i trudna. Rita niechętnie robiła wyjątki. Obiecała, że postara się przydzielać Bridgette poranne dyżury, lecz niczego nie gwarantowała. Cały personel ma obowiązek pracować również w nocy.

Bridgette postanowiła nie martwić się na zapas. Wszystko jakoś się ułoży. Musi. Dzień po dniu.

Wchodząc na oddział, wciągnęła w nozdrza znany zapach noworodków, wsłuchiwała się w charakterystyczne dźwięki. Zrobiła sobie kawę i przygotowała się do odprawy pielęgniarek. Miała nadzieję, że trafi do sali porodowej. Marzyła o tym, aby pierwszego dnia pracy uczestniczyć w narodzinach dziecka.

– Miło, że przyszedłaś wcześniej – powitała ją Rita. Siedziała przed komputerem, rozdzielając zadania. – Dobrze się składa. Mieliśmy ciężką noc, a właściwie cały weekend. Jedna z pielęgniarek musi wyjść o siódmej. Opiekuje się trudnym przypadkiem. Zmienisz ją, dobrze?

– Oczywiście. – Bridgette była uszczęśliwiona.

Wypiła łyk kawy, resztę wylała do zlewu, umyła kubek i już miała wyjść, kiedy Rita ją zatrzymała.

– Nie, nie na porodówkę. Sala numer trzy. Dwudziesty czwarty tydzień. Stan przedrzucawkowy. Staramy się obniżyć ciśnienie krwi u tej kobiety, ale są z tym kłopoty.

Czyli jednak nie poród, pomyślała Bridgette, niemniej była zadowolona, że jej wiedza i doświadczenie się przydadzą.

– Cześć, Heather. – Uśmiechnęła się, widząc znajomą twarz.

W pokoju oprócz pielęgniarki był ginekolog położnik, doktor Hudson, oraz drugi lekarz, anestezjolog. Bardzo zdenerwowany mąż trzymał żonę za rękę. Kobieta była czerwona na twarzy i sprawiała wrażenie sennej.

– Świetnie, że jesteś – odezwała się Heather i ruchem głowy wskazała drzwi. Wycofały się na korytarz.

– O siódmej muszę stąd iść.

– To dlatego tak się ucieszyłaś na mój widok? – zażartowała Bridgette.

– Nie. Ucieszyłam się, że do nas wróciłaś. I że przekazuję moją podopieczną w dobre ręce. Martwię się o nią. Aha, na imię ma Carla. O czwartej nad ranem już się wydawało, że sytuacja jest opanowana, ale o szóstej ciśnienie znowu skoczyło. Kiedy weszłaś, lekarze właśnie dyskutowali o przewiezieniu Carli na OIOM, ale doktor Hudson chyba woli zrobić cesarskie. Chirurg jednak ostrzega przed ryzykiem. Na razie wciąż mamy nadzieję zyskać jeszcze kilka dni. Niech to będzie chociaż pełne dwadzieścia pięć tygodni. Strasznie się czuję z tym, że ją zostawiam.

– Rozumiem cię.

– Dilan idzie do nowej szkoły. – Bridgette wiedziała, że w poprzedniej szkole synek Heather był ofiarą przemocy. – Inaczej zostałabym.

– Jesteś potrzebna w domu.

Nagle rozległy się sygnały alarmowe aparatury monitorującej funkcje

życiowe i Heather z Bridgette szybko wróciły do sali.

– Carlo – Heather zwróciła się do półprzytomnej kobiety – to jest Bridgette. Dzisiaj ona będzie się panią opiekować. Ja wrócę wieczorem.

Wskaźniki na wszystkich monitorach były tak niepokojące, że decyzja musiała zostać podjęta jak najszybciej. Bridgette domyślała się, że Heather toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Całą noc czuwała przy Carli, a teraz kobieta w każdej chwili mogła być przewieziona do sali operacyjnej.

– Idź. – Bridgette bezgłośnie poruszyła ustami.

Wiedziała, że jeśli Heather nie wyjdzie teraz, to już zostanie, a Dilan bardzo jej dzisiaj potrzebował.

– Proszę zawiadomić blok operacyjny, że jedziemy, siostró – polecił doktor Hudson. – I proszę też uprzedzić oddział intensywnej opieki noworodka, aby byli w gotowości. Ja porozmawiam z rodzicami.

Bridgette wybiegła z pokoju zawiadomić Ritę. Siódma rano nie jest najlepszą porą na akcje takie jak ta. Jedni pracownicy kończyli dyżur, inni rozpoczynali pracę, zespoły dyżurujące przez weekend były na ostatnich nogach.

Przez zatłoczone korytarze całą ekipą transportowali łóżko z chorą na oddział operacyjny.

– Tutaj się przebieramy – Bridgette zwróciła się do męża Carli, któremu pozwolono asystować przy narodzinach dziecka. Wręczyła mu kitel, nakrycie głowy i ochraniacze na buty. – Ja również się przebiore, potem wrócę i pójdziemy do sali.

Frank chciał filmować poród, więc poinstruowała go, gdzie może stanąć, aby nie przeszkadzać. Doskonale rozumiała, że chce zarejestrować każdą chwilę życia maleństwa. Wcześniakiem miał się zająć zespół z oddziału intensywnej terapii noworodków, który już szykował konieczną

aparaturę.

– Czekamy tylko na... – zaczęła Kelly, jedna z pielęgniarek z neonatologii, zapytana, czy są gotowi. – O, doktor Mansfield już jest.

Bridgette podniosła głowę i napotkała znajome czarne oczy, które codziennie patrzyły na nią z ekranu komputera. Teraz jednak nie było w nich uśmiechu. Odwróciła wzrok, spojrzała na Carlę. Odsunęła od siebie wszystkie myśli i całą uwagę skupiła na pacjentce. O siódmej siedemnaście chirurg wykonał cięcie, kilka chwil później na świat przyszła małeńka dziewczynka.

– Jest piękna – Bridgette natychmiast poinformowała matkę. – I się rusza.

To prawda. Dziewczynka machała cieniutkimi rączkami i nóżkami, jakby w proteście, że ją sprowadzono na świat.

– Nie płacze – stwierdziła Jenny.

W tej samej chwili rozległo się słabiutkie kwilenie i twarzyczkę dziecka wykrzywił grymas. Frank cały czas filmował.

Bridgette spojrzała na Dominica. Maksymalnie skoncentrowany, wyglądał na bardzo zmęczonego. Bridgette przypomniała sobie, co mówiła Rita. Weekend był ciężki, a ta nagła operacja wypadła na samym końcu dyżuru.

– Mogę ją zobaczyć? – poprosiła Carla, lecz zespół neonatologów już przewoził dziewczynkę do strefy przeznaczonej do reanimacji noworodków, skąd miała być zabrana na oddział wcześniaków.

Carli udało się tylko zerknąć na córeczkę.

– Przewożą ją na inny oddział – wyjaśniła Bridgette.

– Mogę pojechać z nią? – odezwał się Frank. – Nie będę przeszkadzał.

Chcę po prostu widzieć, co z nią robią.

– Dowiem się.

Chociaż Bridgette miała do czynienia z wcześniakami, na widok tej kruszynki serce podeszło jej do gardła.

Lubiła duże, tłuste niemowlęta. Wątle też, ale to maleństwo...

– Jest dzielna – uspokoiła ją Kelly. – Zaraz zabierzemy ją do nas.

– Ojciec pyta, czy mógłby się przyglądać. Obiecuje nie przeszkadzać. Chce zobaczyć co się dzieje z jego dzieckiem.

– Jeszcze nie teraz – odezwał się Dominic. – Jak tylko będę mógł, porozmawiam z nim.

– Powiedz, żeby został z żoną – zaproponowała Kelly.

– Przyjdę po niego, kiedy tylko Dominic będzie wolny.

Kelly dotrzymała słowa i jeszcze zanim Carlę przewieziono do sali pooperacyjnej, zjawiła się z nowymi zdjęciami dziewczynki.

– Lekarze nadal się nią zajmują – wyjaśniła – ale doktor Mansfield obiecał, że jeśli przyprowadzę ojca, spróbuje znaleźć chwilę i zamienić z nim kilka słów. Do pani zajrzy trochę później.

To był bardzo pracowity poranek. Carlę długo trzymano w sali pooperacyjnej, potem przeniesiono ją na oddział położniczy, lecz wymagała stałego nadzoru pielęgniarstwa. Ciągle domagała się informacji o córeczce, której dała na imię Francesca. Frankowi pozwolono na nią zerknąć, potem odesłano go do żony. Teraz bardzo się niepokoił brakiem wiadomości.

– Bridgette... – Nandita, sekretarka, uchyliła drzwi i podała jej telefon. – Dzwonią ze żłobka.

– Nic się nie stało – uspokoiła ją Mary – ale właśnie wychodzę na lunch i chciałam ci powiedzieć, że mały znakomicie sobie radzi. Cały ranek bawił się klockami.

– Bardzo ci dziękuję za telefon.

– Teraz położymy go spać. Możesz robić swoje i nie martwić się o niego.

Bridgette poczuła wyrzuty sumienia. Nie miała nawet czasu martwić się o Harry'ego i o to, czy dobrze się czuje pierwszego dnia w żłobku. Oddała telefon Nandicie i wróciła do swojej pacjentki.

– Jak się pani czuje? – usłyszała znajomy głos. Jeśli rano Dominic wyglądał na zmęczonego, teraz sprawiał wrażenie, jakby ledwo trzymał się na nogach. – A pan? Przepraszam, że to tak długo trwało, ale byłem ogromnie zajęty waszą córką i jeszcze inną dziewczynką urodzoną wczoraj. Chciałem porozmawiać z wami na spokojnie. – Usiadł obok łóżka. – Carlo, pamięta pani, co mówiłem wczoraj, prawda?

Nie męczył drugi raz rodziców naukowymi wywodami. Już wczoraj im wyjaśnił, jakie ryzyko niesie z sobą tak wczesny poród. Teraz stwierdził, że stan małej Franceski jest bardzo poważny, lecz miał również pocieszające wiadomości. Jego zdaniem poród nastąpił w dwudziestym piątym tygodniu ciąży i chociaż to różnica zaledwie kilku dni, szanse przeżycia dziecka ogromnie wzrastają. Mimo że jest maleńka, jest większa, niż można by się spodziewać, i to też działa na jej korzyść. Poza tym wczoraj już była pod działaniem sterydów. Jest bardzo żywotna i na tym etapie rozwoju jej organizm funkcjonuje tak jak powinien.

– Kiedy będę mogła ją zobaczyć? – zapytała Carla.

– Przed przyjściem tutaj rozmawiałem z doktorem Hudsonem – odparł Dominic – i mimo że rozumiemy, że chce pani zobaczyć córeczkę, w tej chwili sama nie jest pani jeszcze dość silna.

– A jeśli... – Carla nie miała odwagi powiedzieć tego głośno.

– Jeśli jej stan się pogorszy – rzekł Dominic – staniemy na głowie,

aby panią do niej zawieźć. Tymczasem jednak dla dobra dziecka proszę wypoczywać. – Dominie odpowiedział jeszcze na kilka pytań Carli i zwrócił się do Franka. – Może pan iść do niej. Uprzedziłem, żeby pana wpuścili.

– Zawołam Nanditę – zaoferowała się Bridgette. – Zaprowadzi pana.

– Przerwa? – zaproponowała Rita, kiedy Bridgette rozmawiała z Nanditą. – Emma cię zastąpi.

Bridgette z ulgą usiadła i zdjęła pantofle. Niedługo jednak cieszyła się odpoczynkiem, ponieważ do pokoju rekreacyjnego wszedł Dominic. Skinął jej głową, usiadł na kanapie naprzeciwko, wyjął bułkę i sięgnął po gazetę. Bridgette postanowiła przerwać niezręczne milczenie.

– Sądziłam, że jesteś w Sydney.

– Nic z tego nie wyszło – odparł, nie przerywając lektury. Dopiero po chwili podniósł głowę i dorzucił:

– Profesor, pod którego kierunkiem miałem pracować, zachorował i poszedł na zwolnienie. Jego zastępca to już nie ta liga, więc czekam, aż tamten wyzdrowieje, i zostaję kilka tygodni dłużej.

Jego głos brzmiał poważnie, nawet surowo, zupełnie inaczej niż tamtego pamiętnego wieczoru. Dominic nie powiedział już nic więcej, nie wrócił do czytania, po prostu siedział i jadł bułkę. Czy nie mógł jej zjeść u siebie na oddziale, pomyślała Bridgette, mieszając jogurt. Jeśli ma zamiar rozmyślać, to czy nie mógł wybrać sobie innego miejsca? Sytuacja i bez tego jest krępująca.

Dla Dominica jednak w tej chwili nic nie było krępujące. Zbyt był zajęty walką z sennością. Oczy same mu się zamykały. W ciągu całego weekendu spał może sześć godzin. Pragnął jedynie wrócić do domu i paść na łóżko. Nieoceniona Rita zaproponowała, aby usiadł na pięć minut i odpoczął, zanim zbada dziecko, do którego go wezwano. Dała mu nawet

kanapkę z puli dla pacjentów.

Tymczasem do pokoju rekreacyjnego przyszła Rebecca, lekarka odbywająca staż pod jego kierunkiem, którą Bridgette poznała rano. Po chwili dołączyło do nich jeszcze kilka innych osób. Bridgette miała nadzieję, że ich obecność rozładuje napięcie, lecz Dominic na nikogo i na nic nie zwracał uwagi. Nie włączył się do rozmowy.

Zobaczyli się ponownie w dyżurce pielęgniarek, gdy oboje uzupełniali dokumentację. Bridgette była świadkiem, jak szorstkim oficjalnym tonem polecił Rebecce zrobienie morfologii dziecku, które urodziło się w weekend. Kiedy jedna z położnych chciała mu pokazać zlecenie do szpitalnej apteki z prośbą, aby rzucił na nie okiem, nawet nie podniósł głowy.

– To moja pacjentka?

– Nie.

– To niech siostra wezwie lekarza dyżurnego – burknął, nie przerywając pisania.

Położna wzniosła oczy do góry i wyszła z pokoju. Bridgette i Dominic zostali sami.

– Przykro mi, że tak wyszło. Sytuacja jest bardzo krępująca – odezwała się Bridgette. – Gdybym wiedziała, że wciąż pracujesz tutaj, nie...  
– urwała.

Nagle wydało jej się głupie twierdzenie, że nie wróciłyby na oddział, który kocha. Z drugiej strony, gdyby wiedziała, że go spotka, może poczekałaby z decyzją? Po wyjeździe Jasmine nie miała od kogo się dowiedzieć, co się dzieje w szpitalu.

– Krępująca? – Dominic zmarszczył czoło, lecz pisał dalej. – Dlaczego miałyby być krępująca? – Pokręcił głową. – Aha, masz na myśli...? – Spojrzał teraz na nią i poczekał, aż się zaczerwieniła. – Posłuchaj,



Bridgette, to było wieki temu. – Bridgette przełknęła ślinę. Nie wieki, a zaledwie kilka tygodni temu. – Spędziliśmy ze sobą zaledwie jedną noc.

Z jaką łatwością odsuwał od siebie ten mało znaczący incydent. Wydarzenie tak znikomej wagi, że niewarte chwili refleksji. Ona jednak była pewna, że udaje.

– Dziękuję za mejla.

Dominic zrobił taką minę, jakby usilnie starał sobie przypomnieć, o jaki mejl jej chodzi. Nagle roześmiał się krótko.

– Ach, to!

– Skąd miałeś adres?

– Był w jakiejś wiadomości, którą Vince i... – zawahał się – i jego narzeczona rozesłali do grupy znajomych. – Dominic wzruszył ramionami. Nawet nie pamięta imienia Jasmine! – Czyściłem skrzynkę pocztową i przypadkiem na niego trafiłem. – Bridgette poczuła się, jakby mu się narzucała. Wiedziała jednak, że jemu właśnie o to chodzi. – To była tylko jedna noc. Nic nieznacząca przygoda. Nie zaprzataj sobie tym głowy. Nic się nie stało.

– Dobrze.

– A jeśli odniosłaś wrażenie, że jestem skrepowany, to się pomyliłaś. W pracy zawsze tak się zachowuję. A właściwie nie tylko w pracy – dodał. – Zapytaj, kogo chcesz. – Uśmiechnął się ironicznie. – Nie należę do osób gadatliwych. Moje zachowanie nie ma nic wspólnego z tobą ani z tamtą nocą. Zresztą już dawno o niej zapomniałem.

W ciągu następnych kilku dni Bridgette przekonała się, że doktor Mansfield w stosunku do wszystkich bez wyjątku zachowywał się z taką samą chłodną rezerwą. Małym pacjentom, a raczej ich rodzicom, nie przeszkadzała jednak jego oschłość i rzeczowość. Carla przyznała się, że

właśnie do doktora Mansfielda ma największe zaufanie.

– Nie chcę rozmawiać z lekarzem, który stara się oszczędzać moje uczucia – wyjaśniła, gdy czekały na windę, aby pojechać na oddział wcześniaków. – A on mówi tak, jak jest. Oboje z Frankiem bardzo to cenimy.

– Uważaj, bo nie jest specjalnie rozmowny – uprzedziła już w kabinie.  
– Przystojny, ale nie chciałabym utknąć z nim w windzie między piętrami.

Bridgette roześmiała się z żartu, zadowolona, że Carla odzyskała humor i rumieńce na policzkach. Kobieta przeżywała ogromny dramat. Dopiero po czterech dniach od narodzin pozwolono jej zobaczyć dziecko, a przed Francescą była jeszcze długa droga.

Dominic powitał ją skinieniem głowy.

– Właśnie sprawdzam wyniki porannych badań. Wygląda na to, że mała jest w dobrej formie – rzekł.

Skinął głową Bridgette i podszedł do następnego inkubatora. Nie był nieuprzejmy w stosunku do niej. Wszystkich traktował równo.

Sprawiało jej to przykrość, lecz nie miała czasu uzalać się nad sobą. Dni wypełniała jej praca, poza tym Courtney coraz częściej prosiła, aby zajęła się Harrym.

Zdarzało się jednak, że w nocy, kiedy powinna zamknąć oczy i zasnąć, zaczynała rozmyślać. To wtedy docierało do niej nie tyle, co straciła, lecz do jak wielkiej tajemnicy została dopuszczona. Tamtej pamiętnej nocy poznała bowiem tę stronę osobowości Dominica, której przed nikim nie ujawniał.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Harry! – Bridgette uśmiechnęła się szeroko, lecz chłopczyk, całkowicie pochłonięty zabawą, nawet nie podniósł głowy. – Jak się dziś sprawował? – zapytała.

– Cały czas coś budował. Uwielbia klocki!

Bridgette mocniej ścisnęła w dłoni długopis, którym podpisywała odbiór małego. Zastanawiała się, czy odpowiedź Mary to tylko zdawkowa uwaga w ramach towarzyskiej rozmowy, czy obserwacja specjalistki. Wpadam w paranoję, skarciła się w duchu, widzę problemy tam, gdzie ich nie ma. Kiedy brała siostrzeńca na ręce, pomyślała jednak, że wolałaby, aby witał ją bardziej entuzjastycznie i aby był z nim lepszy kontakt.

Na pewno wszystko jest w porządku, tłumaczyła sobie. Obawa, że chłopiec może nie rozwijać się prawidłowo, paraliżowała ją. Martwiła się przy tym nie o siebie, lecz o Courtney, a właściwie o to, że siostra. w ogóle nie przejmuje się synkiem. Nie bardzo daje sobie radę z samą sobą, a co się stanie, jeśli Harry będzie wymagał większej opieki? Jeśli będzie dzieckiem specjalnej troski?

Natychmiast odpędziła od siebie tę myśl. Zbyt wiele miała teraz na głowie.

– Jak oceniasz jego postępy? – zwróciła się do Mary.

Wspaniale sobie radzi, chociaż ma charakterek. -

Mary połaskotała Harry'ego pod brodą. – Jeśli któreś z dzieci zburzy jego budowlę, dostaje napadu złości.

– Co z mówieniem?

Bridgette bacznie przyglądała się wychowawczyni, która uśmiechnęła

się do chłopca.

– Nie jest rozmowny, ale w końcu to dopiero dwa tygodnie i mały wciąż się przyzwyczaja do nowego otoczenia. Może jest nieśmiały? Jeśli jednak coś cię niepokoi... – Mary nie powiedziała Bridgette niczego nowego. Jeśli matka ma wątpliwości, czy dziecko prawidłowo się rozwija, powinna pójść z nim do lekarza pierwszego kontaktu. – Co słysząc u jego mamy?

Courtney przyszła po synka zaledwie dwa razy.

– Wszystko dobrze. Chociaż teraz znowu przez dwa dni ja będę przyprowadzała Harry'ego, bo siostra ma kilka rozmów w sprawie pracy w Bendigo i musi tam pojechać.

– W Bendigo! – Mary uniosła brwi. – To kilka godzin jazdy stąd.

– Jeszcze nic pewnego – odparła Bridgette – ale dobrze, że szuka pracy.

Właściwie Bridgette miała na ten temat mieszane uczucia. Owszem, chciała, by siostra dostała pracę i zaczęła wszystko od nowa, lecz perspektywa, że wyprowadzi się tak daleko i zabierze ze sobą Harry'ego, trochę ją przerażała.

– Ostrożnie! – W męskim głosie brzmiała irytacja, że jakaś kobieta otwiera drzwi na korytarz i nie sprawdza, czy ktoś nie idzie.

– Przepraszam.

Dominic dopiero teraz zobaczył, z kim się zderzył. Na widok Harry'ego z oczami tak samo szarymi jak oczy Bridgette na jego twarzy odmalowało się lekkie zdziwienie, nie odezwał się jednak, skinął tylko głową i poszedł dalej do wyjścia na podjazd dla karetek. Bridgette została kilka kroków w tyle. Było jasne, że oboje idą na parking.

Gdyby nie to, że strażnik zagadnął Dominica, Bridgette udałoby się

uniknąć spotkania, szczególnie że starała się iść jak najwolniej. Niestety akurat gdy ich mijała, Dominic pożegnał się i już nic nie dało się zrobić.

– To z tego powodu tak śpieszyłaś się do domu? – zapytał.

Po raz pierwszy otwarcie przyznał, że pamięta wydarzenia tamtej nocy i poranka.

– Powinnam była ci wytłumaczyć. – Bridgette czuła pustkę w głowie.

– Nie wiedziałam, jak...

Nadal nie wiedziała. Ma się przyznać, że jest tylko ciotką i nie odpowiada za Harry'ego? Ale przecież to nieprawda, jest za niego odpowiedzialna. Niesie go na rękach i obojętnie, czy chłopczyk zrozumie jej słowa czy nie, nie będzie przy nim wyjaśniać, dlaczego zataiła fakt jego istnienia przed mężczyzną, który był jej kochankiem na jedną noc.

Podeszła do samochodu, który w przeciwieństwie do luksusowego srebrnego auta Dominica nie był otwierany pilotem, tylko kluczykami. Zaczęła gorączkowo szukać ich w torebce. Dominic ruszył, a gdy ją mijał, specjalnie nie podniosła głowy. Nie chciała pamiętać raj, który dzięki niemu odkryła.

Była bliska łez, lecz ze względu na Harry'ego zdusiła w sobie płacz. W końcu znalazła kluczyki, otworzyła drzwi i wszystkie okna, aby przewietrzyć samochód, którego wnętrze przypominało saunę.

Odczekała chwilę, posadziła małego w foteliku i przypięła pasami, potem usiadła za kierownicą. Zanim ruszyła, spojrzała w lusterko wsteczne na jasne kręcone włosy Harry'ego i poważne szare oczy.

– Rujnujesz mi życie osobiste, wiesz?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Brawo! Wystarczyło, że się na pięć minut oddaliłam! – Bridgette uśmiechnęła się do Marii, u której w ciągu ostatniej pół godziny akcja porodowa bardzo przyspieszyła.

– Bałam się, że siostra nie zdąży wrócić.

– Przepraszam, ale zostałam odwołana.

Rano Harry był rozkapryszony, a pół godziny temu dostał takiego ataku złości, że Mary zadzwoniła na oddział i poprosiła, aby Bridgette wcześniej zrobiła sobie przerwę na drugie śniadanie.

– Wiem, jak to jest – uspokoiła ją Maria. – Mam trójkę dzieci.

– Już niedługo czwórkę.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

– Ja również nie.

Do tej pory wszystko szło gładko i zapowiadał się modelowy poród, z czego wszyscy bardzo się cieszyli, ponieważ u dziecka Marii i Tony'ego stwierdzono syndrom Downa i przewidywano kłopoty. Maria opowiadała Bridgette, że diagnoza bardzo zmartwiła obie rodziny, które z właściwym sobie hiszpańskim temperamentem zaczęły się nawzajem obwiniać, nie bardzo wiadomo o co. Maria i jej mąż natomiast, kiedy pierwszy szok minął, starali się jak najwięcej dowiedzieć o chorobie i nawet skontaktowali się z grupą wsparcia działającą w ich miejscu zamieszkania.

– Dzięki tym ludziom przestaliśmy się bać – zwierzała się Maria. – Zobaczyliśmy dzieci w różnym wieku

I ich rodziców, którzy bardzo dobrze dają sobie radę. Z niecierpliwością czekamy na nasze maleństwo. Chciałabym tylko, aby nasi

bliscy przestali robić żałobne miny.

– Jak idzie? – Rita uchyliła drzwi. – Rodzina prosi o najnowsze wiadomości.

– Wszystko w porządku – odrzekła Bridgette.

Maria spisywała się świetnie. Tony pomagał jej jak mógł, masował plecy, i wystarczyło, że uniosła rękę, a przestawał mówić. Mieli swój własny system porozumiewania się i wspólnie rodzili upragnioną córkę.

– Niech im siostra powie, że urodzę, jak urodzę – warknęła Maria. Widać było, że nagle ogarnęła ją złość.

– Można by pomyśleć, że szykują się na pogrzeb, a nie urodziny!

Zakłęła po hiszpańsku, a gdy Tony się skrzywił, dosadnie powiedziała, co myśli o *abueli*.

– Babcia. Moja matka – wyjaśnił Tony. Bridgette puściła do niego oko. – Pocziwa kobieta z kośćcami. Bardzo nam pomaga, ale czasami za dużo mówi.

Maria, która do tej pory chodziła tam i z powrotem po pokoju, oparła się o łóżko. Jej twarz wykrzywił grymas bólu.

– Muszę przeć.

– To dobrze – ucieszyła się Bridgette. Razem z Tonym pomogli jej się położyć. – Zawiadomię doktora Hudsona, że...

– Nie trzeba – rzekł położnik, wchodząc.

– Jak idzie? – Rita znowu wetknęła głowę przez uchylone drzwi, a Bridgette zasłoniła ją sobą, aby Maria jej nie zobaczyła.

– Proszę wezwać pediatrę, siostró – ostrym tonem rzucił doktor Hudson.

Bridgette dostrzegła panikę w oczach Marii.

– Wszystko dobrze – uspokoiła ją. Rita tymczasem poszła zadzwonić

po pediatrę. – To tylko znaczy, że zbliża się ostatnia faza porodu i dziecko zaraz przyjdzie na świat. Dlatego doktor Hudson chce, aby był tu pediatra.

– Już schodzi – zawiadomiła Rita przez wewnętrzny telefon. – Zaraz przyjdę pomóc.

Maria zamknęła oczy, starając się wyłączyć.

– Wszystko gotowe? – Rita wtargnęła do pokoju. – Doktor Mansfield za chwilę tu będzie.

Bridgette miała absolutne zaufanie do Dominica. Był świetnym specjalistą. Obawiała się jednak, że na Marię zespół złożony z ostrożnego doktora Hudsona, który zawsze przewidywał każdą ewentualność, energicznej Rity, która wprowadzała dużo zamieszania, i powściągliwego Dominica może nie podziałać uspokajająco.

– Doktor Dominic Mansfield? – Tony spojrzał pytająco na Bridgette, a kiedy kiwnęła głową, objął Marię.

– To świetnie, prawda?

– Bridgette? – Rita krzątała się, po raz enty sprawdzając wszystko, co Bridgette już zrobiła. – Masz...

– Och, zamknijcie się wszyscy! – krzyknęła Maria akurat w chwili, kiedy do pokoju wszedł Dominic.

Tym razem Bridgette była mu wdzięczna za to, że się nie odezwał. Skinął Tony'emu głową, zdjął marynarkę, podszedł do umywalki, umył ręce, potem nałożył lekarski plastikowy fartuch.

– Głęboki oddech... – Bridgette łagodnie instruowała rodzącą – jeszcze jeden... – To już była kwestia kilku minut. – Przyj, dopóki doktor Hudson nie powie, żebyś przestała. – W tej pełnej napięcia chwili zawsze zwracała się do pacjentek po imieniu. Maria twarz miała zaciętą, skoncentrowaną. Bridgette tonem dodającym otuchy przekazywała jej



krótkie, szorstkie polecenia położnika.

– Teraz przestań przecć, tylko oddychaj. Główka już wyszła.

Dziecko wyśliznęło się w nadstawione ręce doktora Hudsona. Rita szykowała się już do przecięcia pępowiny i zabrania dziewczynki na badania, lecz Dominic ją powstrzymał.

– Proszę położyć małą na brzuchu mamy – polecił spokojnym głosem.

– Ojciec przetnie pępowinę.

Brawo, pomyślała Bridgette.

– Czy chce pan obejrzeć dziecko, doktorze? Mam je zabrać do badania? – niepotrzebnie dopytywała się Rita.

To był bardzo piękny poród i Bridgette cieszyła się, że Dominic wcale się nie spieszy, tylko się przygląda.

Nakryła dziewczynkę ręcznikiem i zaczęła ją wycierać, aby pobudzić krążenie. Kiedy mała zaczęła samodzielnie oddychać, Dominic poprosił Tony'ego, aby przeciął pępowinę. Bridgette omal nie rozplakała się ze wzruszenia. Wymarzona córeczka Marii była na świecie.

– Zbadam ją tutaj – stwierdził Dominic, kiedy Rita kolejny raz chciała zabrać dziecko od matki. Sprawdził napięcie mięśniowe, obejrzał podniebienie, długo słuchał bicia serca. Powiedział Marii, że później podda dziewczynkę dokładniejszemu oględzinom. – Tymczasem cieszcie się nią – rzekł.

Naprawdę było wiele powodów do radości. Dziewczynka miała duże oczy w kształcie migdałów i chociaż kilkakrotnie zakwiliła, łatwo dała się utulić.

– Mario, chce pani, abym zawiadomiła rodzinę? – zapytała Rita.

Bridgette zacisnęła zęby. Przypomniało jej się, jak podczas pożegnania Jasmine ktoś powiedział, że Rita lubi się rządzić.

– Będą się upierali, żeby tu wejść – odparła Maria. – Nie chcę... –  
Mocniej przytuliła córeczkę – Chcę, żeby to było radosne święto, takie jak z poprzednimi dziećmi.

– I będzie – zapewnił ją Dominic. – Jeszcze jej nie widzieli.

Dziewczynka szukała piersi. Bridgette ułożyła ją we właściwej pozycji.

– Jest głodna.

– Pozwólmy jej ssać.

– Powiedziano mi, że najpierw będzie miała tomografię.

Mimo że kompleksowe badania prenatalne niczego nie wykazały, dziecko z syndromem Downa może mieć wrodzoną wadę serca i zaraz po urodzeniu powinno zostać zbadane przez kardiologa dziecięcego, lecz Dominic po osłuchaniu dziewczynki nie widział powodu do niepokoju.

– Świetnie wygląda – pochwalił, obserwując, jak mała zaczyna ssać.

Podczas gdy Maria karmiła, Dominic uzupełnił dokumentację. Bridgette pilnie się przyglądała, czy dziewczynka ma trudności ze ssaniem i przelękaniem, lecz mała miała znakomicie wykształcone te odruchy.

– Doktor Mansfield tłumaczył mi, że karmienie jej piersią może być trudniejsze niż starszych dzieci... – odezwała się Maria.

Spojrzała na córeczkę, która już była zmęczona, więc Bridgette zaproponowała, że ją zabierze.

– Wszystko potrafi – rzekła. – Płacze, ssie, zrobiła kupkę i siusiu.

Dominic podszedł do nich.

– Mario, pamięta pani, jak mówiłem, że zaraz po urodzeniu zabiorę córeczkę na krótko na oddział intensywnej opieki noworodków? Chciałbym teraz zrobić tomografię. Wygląda na to, że wszystko jest w porządku – ciągnął – ale chcę, żeby została dokładnie przebadana. Mam nadzieję, że

szybko ją wam oddamy.

Maria skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

– Możecie najpierw wprowadzić tu moją rodzinę? – Spojrzała na męża. – Jeśli zaczną biadolić, chcę, żebyś...

– Zostaniemy tutaj – wtrąciła Bridgette. – Świetnie potrafię wymyślać powody, dla których goście muszą odejść od łóżka pacjenta. Kiedy będziesz miała dość, daj mi znak, dobrze?

Ustalili, jak będą się komunikować, i Tony poszedł po rodzinę. Dominic, zamiast przy biurku, usiadł z papierami na kanapie w kącie, jakby nie chciał przeszkadzać. Jego dyskretna obecność dodawała wszystkim otuchy.

Bridgette współczuła rodzinie. Starali się być dzielni, nie denerwować się, nie zadawać pytań, kiedy pochylali się nad najmłodszą przedstawicielką klanu, lecz w ich zachowaniu czuć było napięcie. Trzyletni Roman, synek

Marii i Tony'ego, wdrapał się na łóżko i pocałował siostrę w czoło. *Abuela* roześmiała się.

Dominic podszedł i ponownie zbadał dziewczynkę. Bridgette domyśliła się, że zrobił to ze względu na Marię, ponieważ na pytania, jakie rodzina jej zadawała, to on mógł udzielić pełniejszej odpowiedzi.

– Dziecko jest w bardzo dobrej kondycji i świetnie sobie radzi – stwierdził i dodał, że pierwotna diagnoza była prawidłowa, lecz niedługo zostaną przeprowadzone dalsze badania. Bridgette aż zamrugała z wrażenia, kiedy usłyszała, jak płynnym hiszpańskim mówi do *abueli*: – *Si, ella es perfecta...*

Wszyscy robili sobie pamiątkowe zdjęcia.

– Zabieramy ją teraz na nasz oddział – oznajmiła, wchodząc, Kelly z intensywnej opieki noworodków.

– Jeszcze tylko zdjęcie z *el medico* – prosiła *abueta*.

– Naprawdę powinniśmy jechać na górę – wzbraniał się Dominic, lecz w końcu się zgodził.

Bridgette zauważyła, że chociaż w trakcie badania dotyka dzieci z ogromną delikatnością, nie bardzo potrafi wziąć malucha na ręce i przytulić.

– Czy nie jest cudowna? – zapytała Maria.

– Nie umiem się wdzięczyc do dzieci, ale przyznaję pani rację. Córka jest śliczna. Jak będzie miała na imię?

– Esperanza.

Dominic uśmiechnął się zadowolony.

– Nadzieja!

Tony zapytał, czy będzie mógł być obecny przy badaniach, a gdy Dominic wyraził zgodę, cała rodzina poszła za nim, także Kelly i pielęgniarkami. Bridgette została z Marią.

– Przemily, nie uważa siostra? – zapytała Maria. – Doktor Mansfield. Mówi, jak jest.

– Jest bardzo dobrym lekarzem – przyznała Bridget – te i puściła do Marii oko. – Poza tym zna hiszpański.

– *Abueta* była pod wrażeniem. – Maria roześmiała się. – Zdaje się, że jego matka jest Hiszpanką. – Muszę się dowiadywać takich rzeczy o nim od pacjentów, pomyślała Bridgette. – Był wspaniały. Poszliśmy do niego z wynikami badań prenatalnych, a on nam wyjaśnił, czego możemy się spodziewać. On wie najlepiej, skoro jego brat ma Downa. – Maria musiała zauważyć, że Bridgette zmieniła się na twarzy, bo pospiesznie dodała: – Przepraszam, nie powinnam tego rozpowiadać, ale Tony się rozplakał, ja zresztą też, bo to brzmiało jak wyrok. Doktor Mansfield okazał nam ogromną cierpliwość i wyrozumiałość. Wy tłumaczył, że nasza reakcja jest

absolutnie normalna. Dwa tygodnie temu znowu poszliśmy do niego na konsultację i przeprosiliśmy za tamtą scenę, a on powiedział, żebyśmy się tym nie przejmowali. Jego matka przeżywała to samo.

Nic o sobie nie wiemy, pomyślała Bridgette.

I tak miało być, przypomniała sobie.

Romanse na jedną noc były nie dla niej. Nie miała jednak czasu dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ wezwano ją do następnego porodu. Jessica rodziła po raz pierwszy i bardzo się denerwowała. Bridgette zajęła się nią, uspokoiła, potem nareszcie mogła sobie zrobić przerwę na lunch.

– Co to? – zapytała na widok stołu w pokoju rekreacyjnym, na którym zamiast zwykłych herbatników stały talerze z pokrojonymi owocami, pasztecikami i kanapkami.

Starła się nie zwracać uwagi na Dominica. Jeśli jemu nie przeszkadza, że ciągle na siebie wpadają, to dlaczego ona miałaby się martwić? Poza tym w pokoju była również Rita.

– Resztki z bufetu przygotowanego na konferencję ginekologów położników – wyjaśniła i skrzywiła się. – Tyle udało mi się ocalić dla pracowników.

Bridgette wzięła pasztecik i kilka plasterków owoców. Kusiły ją kanapki z serami, lecz przy Dominicu się powstrzymała.

– Jak Harry? – zapytała Rita.

– Lepiej. Dostał po prostu ataku złości. Nie jest w najlepszym nastroju. Przepraszam, ale musiałam tam zajrzeć.

Rita bywała irytująca, niemniej Bridgette musiała przyznać, że potrafiła też stanąć na wysokości zadania.

– Nie szkodzi. W pierwszych tygodniach w żłobku wszystkiego można się spodziewać. Na pewno szybko się zaadaptuje. Pytanie, jak jego

ciotka sobie radzi.

– Też stara się zaadaptować – odparła Bridgette. – Na razie z różnym skutkiem, ale będzie dobrze.

Niestety przerwa Rity dobiegła końca i Bridgette została z Dominikiem sama. Nie zamierzała jednak rezygnować z ani jednej minuty odpoczynku i wcześniej wracać na oddział. Nogi ją bolały, była głodna, a Jessica jej w tej chwili nie potrzebowała. Jeśli Dominica nie krępuje jej towarzystwo, to dlaczego ona miałaby czuć się nieswojo? I dlaczego ma odmawiać sobie sera?

Wstała, nałożyła na talerzyk po kawałku cheddara i brie, do tego wzięła jeszcze kilka krakersów i wróciła na swoje miejsce. Sięgnęła po czasopismo.

– Wydawało mi się, że lubisz sery pleśniowe.

– Może.

Bridgette nawet nie podniosła głowy. Nie zamierzała dać wciągnąć się w rozmowę.

– Jak Maria?

– Świetnie.

– To dziecko, z którym cię wczoraj widziałem... – Bridgette milczała. Nie wyrywała się z informacjami.

– To twój siostrzeniec czy bratanek? – Bridgette nadal milczała. – Dlaczego nic mi o nim nie powiedziałaś?

– Nie sądziłam, że to ważne – mruknęła, nie przerywając czytania. – Gdyby nasza przygoda wydarzyła się dwa lata temu, a teraz byś mnie spotkał wychodzącą ze żłobka z małym Dominikiem na ręku, to może należałyby ci się wyjaśnienia. Ale tak nie ma o czym mówić.

Uśmiechnęła się z wyższością, zadowolona z siebie, i podniosła głowę.

Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że Dominic również się uśmiecha. Nie był to jednak uśmiech doktora Mansfielda, jaki widywała tu w szpitalu, lecz takiego Dominica, z jakim spędziła wieczór i noc.

– Przepraszam za wczoraj. Pochopnie wyciągnąłem wnioski. Zobaczyłem cię z... – zawahał się – z Harrym i pomyślałem, że to on jest powodem...

Bridgette spostrzegła, że Dominic naprawdę jest zażenowany i że toczy z sobą walkę.

– Powodem?

Zrobiła zdziwioną minę, stosując ten sam zabieg, jakim on się posłużył w stosunku do niej, z tą różnicą, że na wspomnienie tamtej nocy ona się zaczerwieniła, natomiast on nie.

– Powodem, dla którego tamtego ranka tak się spieszyłeś do domu.

– Och, według ciebie potrzebowałam powodu, tak? – Wróciła do swojej lektury.

O co tej kobiecie chodzi? Tamtego ranka dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce kontynuować ich romansu. Dawniej tylko by się z tego ucieszył, ponieważ nie miał metody na kończenie znajomości. Teraz zaś...

W kieszeni Bridgette odezwała się komórka.

– Przepraszam... – Bridgette wzięła głęboki oddech, zanim nacisnęła klawisz. – Cześć, mamó. – Miała nadzieję, że Dominic taktownie wyjdzie, lecz on nie ruszył się z miejsca. – Tak, niewykluczone, że będę potrzebowała waszej pomocy.

Kiedy się zorientowała, że Harry może dziś nie wytrzymać tylu godzin w żłobku, wysłała do rodziców esemesa. Ze względu na Jessicę chciała zostać dłużej w szpitalu.

– Możliwe, że nie uda mi się wyjść stąd o zwykłej porze i bardzo byście mi pomogli, gdyby któreś z was odebrało go o czwartej. – Słyszając odpowiedź odmowną, Bridgette zamknęła oczy. – Owszem, wiem, że żłobek jest czynny do szóstej, ale dzisiaj Harry jest trochę rozkapryszony i nie chcę przeciągać struny.

Matka zaczęła piętrzyć przeszkody. Bridgette spojrzała na swoją dłoń i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że machinalnie pstryka długopisem.

– Wiem, że tata ma wizytę u dentysty, ale czy nie może pojechać sam?  
– Chwilę słuchała kolejnych zapewnień, jak bardzo rodzice chcieliby jej pomóc, lecz przecież ona wie, że ojciec boi się dentysty, a gdyby się okazało, że coś mu będą robić... – Czyli to jest zwykła wizyta kontrolna, tak?

Bridgette nie mogła powstrzymać złości. Bardzo chciała zostać dłużej z Jessicą i nie musieć nerwowo spoglądać na zegarek. Serce jej się kroilo na myśl o tym, że Harry tyle czasu spędzi w żłobku. Ile razy potrzebowała wsparcia rodziny, zawsze się okazywało, że wybiera najgorszy moment.

– Trudno. Nie przejmuj się, mamo, jakoś dam sobie radę. – Bridgette pożegnała się z matką i wyłączyła telefon. – Dlaczego ojciec nie może sam iść do dentysty?

– prychnęła. Dominic uśmiechnął się tylko ze zrozumieniem. – Wszystko robią razem. Zakupy razem, sprzątanie razem... Papużki nierozłączki.

– Wyluzuj. Weź głęboki oddech.

Bridgette posłuchała porady lekarza, lecz nie pomogło. Tupnęła nogą.

– Wrrr – warknęła.

– Lepiej?

– Odrobinę.



Właściwie poczuła się znacznie lepiej. Dobrze było poskarżyć się komuś, jęknąć, wyrzucić z siebie trochę złości.

– Nie możesz zwrócić się do nikogo innego?

– W takich chwilach Jasmine była nieoceniona. Bardzo mi jej brakuje – przyznała Bridgette.

Przyjemnie było nareszcie normalnie z nim rozmawiać, lecz oczywiście zadzwoniła Rita z wiadomością, że Jessica weszła w fazę przejściową i Bridgette powinna do niej wracać.

– Niewykluczone, że o czwartej będziesz jednak mogła wyjść – odezwał się Dominic.

Bridgette pokręciła głową. Jessica rodziła po raz pierwszy.

– Wątpię.

O trzeciej Dominic został wezwany na oddział pooperacyjny do dziecka, u którego nastąpiła reakcja alergiczna. Podczas gdy ustalali z anesteziologiem, jakie leczenie należy podjąć, poczuł na sobie spojrzenie niebieskich oczu pielęgniarki z bloku operacyjnego.

– Długi dyżur – zagadnął Dominic, widząc, że dziewczyna ziewa.

Zdarzało się, że bywał rozmowny. Dzisiaj właśnie była taka okazja. W końcu miał urodziny.

Odpowiedziała skinieniem głowy.

– Wracasz rano?

– Tak... Chociaż nie powinnam się uskarżać. Mąż wyjechał, będę mogła się wyspać.

Aha, to ten, co ciągle wyjeżdża, pomyślał Dominic.

– Co twój mąż robi? – zapytał.

– Jest kierowcą autobusu – odparła Niebieskooka. – Nocnego. Z Melbourne do Sydney.

Dominic kiwnął głową i się oddalił. Ogarnął go niesmak, chociaż taka reakcja była do niego niepodobna. Pomyślał o biednym facecie mknącym po autostradzie, kiedy on bzyka się z jego żoną.

Może w końcu dorastam, pomyślał. Od kilku tygodni nie uprawiał seksu. Dokładnie od tamtej nocy z Bridgette. Odsunął od siebie wspomnienia.

Właściwie co jest w tym złego, że dorastam? W końcu dzisiaj są moje urodziny, nie?

A urodziny należy uczcić.

Nigdy nie należy wątpić w siły rodzącej. Jessica zaciskała zęby i parła. Poród był cudowny, tak cudowny, że biegnąc po schodach, żeby odebrać Harry'ego ze żłobka, Bridgette jeszcze czuła przyływ adrenaliny.

– Bridgette.

Szedł w jej stronę. Tym razem powiedział jej imię i skinął głową. No, no. Postęp!

– Dominic.

Uśmiechnęła się do niego, również skinęła głową i chciała iść dalej, lecz zastąpił jej drogę.

– Zastanawiam się... – zaczął. – Nie miałabyś ochoty wypuścić się gdzieś wieczorem? Masz rację, sytuacja jest krepująca, więc chciałbym oczyścić atmosferę.

Tego się nie spodziewała.

– Atmosfera jest czysta – odparła. Nieprawda. Postanowiła być bardziej szczerą. – Miałaś rację. To z powodu Harry'ego nie chciałam cię wtedy wpuścić. Mój komputer nie był zawirusowany. – Uśmiechnęła się bezradnie. – Właściwie nie chodziło o samego Harry'ego, ale o bałagan związany z obecnością dziecka w mieszkaniu. Dużo zajmuję się

siostrzeńcem. Moja siostra jest bardzo młoda. – Dominic nie odwrócił wzroku, cały czas patrzył Bridgette prosto w twarz, choć wolałaby, by tego nie robił. – Więc... – nie dokończyła, gdyż odezwał się pager Dominica. Dominic przeczytał wiadomość i wyłączył pager. – Teraz mniej więcej wiesz, jak wygląda moje życie. Jestem w ciągłym pogotowiu.

Atmosfera została oczyszczona i każde mogło pójść w swoją stronę. Bridgette naprawdę się nie spodziewała, że Dominic ponowi zaproszenie:

– Nie miałabyś ochoty wypuścić się gdzieś dzisiaj wieczorem?

Spojrzała na niego. Nie chciała kolacji z litości, nie chciała, by ją gdzieś zabrał tylko dlatego, że przed chwilą proponował wyjście. Chcąc mu ułatwić wycofanie się z godnością, pokręciła głową i rzekła:

– To bardzo ładnie z twojej strony, ale dziękuję. Trudno w ostatniej chwili załatwić opiekunkę.

W porządku, dała mu możliwość wyjścia z twarzą. Czekwała na jego uprzejmy uśmiech i na do widzenia. Pomyliła się. Dominic zerknął na zegarek.

– Ile czasu trwa wizyta kontrolna u dentysty? – Teraz się uśmiechnął.  
– Spróbuj. – Wyjął wizytówkę, zapisał na niej numer telefonu komórkowego i jej podał. Potem, zamiast czekać na obietnicę, że postara się zobaczyć, co się da zrobić, mocnym uderzeniem kopnął piłeczkę na jej pole.

– Przyjadę po ciebie o siódmej, chyba że zadzwonisz. Zawiadom mnie, jeśli nie uda ci się nikogo załatwić do opieki.

Pamiętając, jak świetnie się bawili w swoim towarzystwie, Bridgette uległa pokusie.

– Cześć, mamó. Jest szansa, żebyście z tatą posiedzieli wieczorem przy Harrym?

– To znaczy przywieziesz go tutaj, tak? – Betty roześmiała się. –

Bardzo byśmy się ucieszyli. – Bridgette aż zamrugła ze zdziwienia. Matka wykorzystała chwilę zaskoczenia i mówiła dalej: – Ale mamy znajomych ojca na kolacji. Eric i Lorna, pamiętasz ich? – Bridgette zacisnęła zęby. Rodzice zwykle powtarzali, że wszystko zrobią, aby jej pomóc, lecz zawsze odbywało się to na ich warunkach, to znaczy wtedy, kiedy im pasowało. – Nie dałoby się tego przełożyć na jutro?

– Zostałam zaproszona na dzisiaj, mamo. Bardzo chciałabym pójść.

– Ale do nas przychodzą goście. Natomiast jutro moglibyśmy przyjechać do ciebie i zostać. Dla Harry'ego też byłoby lepiej.

Dla Harry'ego tak, ale dla mnie i dla Dominica nie. Zapraszając ją, pokazał, że wierzy, iż przyjdzie na randkę. Chociaż właściwie nie proponował randki, tylko spotkanie dla oczyszczenia atmosfery. Niemniej oczekuje, że drzwi otworzy mu elegancko ubrana i umalowana blondynka, zaproponuje drinka, kiedy będzie kończyła się szykować. Nie, nie może narażać Dominica na spotkanie z mamą, tatą i Harrym.

– Mamo, bardzo dawno nigdzie nie wychodziłam. – To prawda. Od tamtego wieczoru, kiedy poznała Dominica, nigdzie nie była. – Przepraszam, że zwracam się do was w ostatniej chwili. Jeśli możecie wziąć do siebie Harry'ego, byłoby cudownie.

Jeśli nie, to znaczy, że tak już ma być, że Dominic nie jest dla mnie, pomyślała. Jeśli nie mogę wyrwać się z domu na jeden wieczór, nie planując tego na wiele dni naprzód, to wyślę Dominicowi esemesa i napiszę całą prawdę.

Właściwie może tak będzie lepiej?

– Tylko przywieź dla niego jakieś przyzwoite ubranko na zmianę. – Betty odezwała się po dłuższej chwili. – Chcę, żeby dobrze się prezentował. Obciąłycie mu włosy? – Bridgette spojrzała na burzę jasnych loków na

głowie zajętego klockami Harry'ego i była ciekawa, dlaczego matka uważa, że włosy chłopca to jej sprawa.

– Nie, Courtney nie ścięła mu włosów, ale wygląda ślicznie i mam dla niego piękne ubranka.

Bridgette odwiozła Harry'ego, wzięła błyskawiczną kąpiel i mimo że nie zamierzała zapraszać Dominica do środka, trochę ogarnęła mieszkanie. Postanowiła być gotowa i czekać pod drzwiami na dzwonek. Miała całe szesnaście minut, aby zrobić się na bóstwo.

Uczesała się, umalowała, ubrała się w krótką szarą sukienkę bez rękawów, do której zamierzała włożyć baleriny, lecz niestety nie mogła ich znaleźć.

– Błagam, spóźnij się – powtarzała jak mantrę, upychając brudne naczynia w szafce pod zlewem i zgarniając klocki Harry'ego do kąta. – Błagam...

Wpadła do sypialni po baleriny, spojrzała na wciąż niezawieszone półki i stos płacht malarskich kupionych na wyprzedaży z myślą, że się przydadzą przy odnawianiu.

W pokoju panował tak nieopisany bałagan, że było absolutnie wykluczone, by wpuściła do niego Dominica.

Siódma. Dzwonek.

Jej prośby nie zostały wysłuchane.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Gotowa! – Bridgette powitała Dominica radosnym okrzykiem, przekroczyła próg i zatrzasnęła drzwi.

– Butów nie wkładasz?

– Och! Tak, tak. Oczywiście, wkładam. – Zaczęła gorączkowo szukać w torebce kluczy. – Muszą tu być...

– Opiekunka nie może cię wpuścić?

– Harry jest u rodziców.

– Czy to znaczy, że nie możemy dostać się do środka?

– Nie, nie – zaprzeczyła. – Ciągłe mi się to zdarza... – O, są! – Otworzyła drzwi i oczywiście teraz już musiała wpuścić Dominica do mieszkania. – Wejdz dalej, proszę. Zaraz do ciebie przyjdę.

Za żadne skarby świata nie mogła mu pozwolić zajrzeć do sypialni. Uchyliła odrobinę drzwi i przez wąską szparę wśliznęła się do środka. Marzyła o dniu, kiedy ogarnie cały ten bałagan. Przed narodzinami Harry'ego wszystko było inaczej, teraz zaś całe mieszkanie wyglądało jak po przejściu huraganu. Pantofle znalazła pod łóżkiem.

– Przepraszam, to wszystko przez ten obłądny pośpiech – usprawiedliwiała się, wracając do Dominica.

– Jeśli jesteś zbyt zmęczona, żeby iść na kolację...

Bridgette spojrzała na niego dziwnym wzrokiem.

– Umieram z głodu. Jak można być zbyt zmęczonym, żeby nie zjeść kolacji?

– Chciałem powiedzieć... to znaczy... – zaczął się jąkać.

– Że nie idziemy tańczyć? – zażartowała. – Nie będziesz mnie uczył

flamenco, tak?

Oparła się o ścianę i zaczęła wkładać buty. W jej pozie nie było nic prowokującego, a jednak Dominicowi wydała się bardzo seksowna.

– Rozumiem, że mój hiszpański zrobił na tobie wrażenie.

– Nie będzie *flamenco medico*?

Wydeła usta, uniosła rękę, przytupnęła.

Dominic poczuł suchość w gardle.

– Dasz mi coś do picia?

– Jasne! – Bridgette poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. – Jest...

Spojrzała na dzbanek soku owocowego i z żalem pomyślała, że nie kupiła ani piwa, ani wina, ani oliwek i wermutu, z którego mogłaby przyrządzić koktajl.

– Miałem na myśli wodę.

– Wodę chyba mam. – Odkręciła kran. – Och, jest! Proszę.

Wręczyła mu szklanek akurat w chwili, kiedy zadzwoniła jego komórka. Jako lekarz Dominic nie miał wyboru, musiał sprawdzić, kto ma do niego sprawę. Na widok migającego napisu na wyświetlaczu Bridgette uśmiechnęła się z ironią. Arabella.

– Dziś jakoś wcześniej zaczęła zaglądać do kieliszka.

Roześmiał się.

– Dziś są moje urodziny.

– Och! – wyrwało się jej, lecz szybko odzyskała refleks. – Wszystkiego najlepszego. Mam świece, ale nie mam tortu. – Telefon zadzwonił ponownie. Bridgette ogarnęła złość. Na Arabellę, na Dominica. – Złamałeś jej serce, tak?

– To długa historia.

Nie chciał jej opowiadać. Nikomu się nie zwierzał i nie miał ochoty

teraz tego robić.

– To może wersja skrócona?

– Posłuchaj, stolik jest zamówiony.

– Wiesz co? – rzekła Bridgette. – Właściwie nie jestem aż taka głodna.

– Przed momentem mówiłaś, że umierasz z głodu.

– Chyba jeszcze nie. Nie podoba mi się perspektywa kolacji przy akompaniamencie telefonów od twojej byłej.

– Dobrze, już dobrze. Wyłączę komórkę – ugodowym tonem zaproponował Dominic.

– Nie – oświadczyła. – Nie zamierzam udawać, że nie ma sprawy. – Myślała o Paulu, lecz i o Dominicu, a głównie o sobie. Nie będzie drugi raz fundować sobie takiego upokorzenia. – Co z tego, że wyłączysz telefon, skoro ja i tak będę wiedziała, że ona do ciebie dzwoni? Jak brzmi to powiedzenie... Jeśli w lesie pada drzewo i nikt tego nie słyszy, czy to znaczy, że łomotu nie ma?

– Co takiego? – Dominic był zły, lecz na pewno nie na Bridgette. – Powiedziałem, że wyłączę telefon. Arabella ostatnio nie dzwoni. Kiedy proponowałem ci wspólną kolację, zapomniałem o urodzinach. Nie jestem sentymentalny, nie rozdrapuję ran, nie wspominam zeszłego roku...

– Bla, bla, bla. – Bridgette podniosła głos. – Tylko tyle dla ciebie znaczyła, tak? – Nasza znajomość powinna jednak pozostać przygodą na jedną noc, pomyślała. Dla niej dzisiejszy wieczór się skończył, zanim się naprawdę zaczął. – Co jest z facetami?

Szybko wyminęła Dominica, gotowa pokazać mu drzwi, lecz wtedy on prawie krzyknął:

– Nie chciała, żeby mój brat i jego przyjaciele przyszli na nasze



przyjęcie zaręczynowe! – Zapadła pełna zdziwienia cisza. Dominic nie mógł uwierzyć, że w końcu wyrzucił to z siebie. – On ma Downa – dodał po chwili. Bridgette ucieszyła się, że już o tym wie. – Mieszka samodzielnie, ale pozostaje pod stałą opieką specjalnie przeszkolonego personelu. W Sydney odwiedzam go raz na tydzień. Arabella czasami mi towarzyszyła. Była cudowna. Przynajmniej wtedy tak mi się wydawało. Kiedy zdecydowaliśmy się ogłosić nasze zaręczyny, ojciec uznał, że byłoby lepiej, gdyby Chrisa nie zapraszać. Dla niego i jego przyjaciół proponował osobne przyjęcie. Arabella przyznała mu rację. „Inni goście mogliby się czuć trochę niezręcznie. Wiesz, jak on uwielbia tańczy”.

Dominic przybrał afektowany ton. Bridgette nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie mogłem puścić tego płazem. – Nigdy z nikim o tym nie rozmawiał, lecz teraz, gdy już zaczął, nie mógł przestać. Tłumiony całymi miesiącami gniew wybuchnął z nową siłą. Jak ona mogła zrobić taką przykrość jego bratu! – Kiedy Chris się urodził, ojciec nie chciał mieć z nim nic wspólnego. I okazało się, że Arabella traktuje go podobnie. Bardzo się na niej zawiodłem.

– Tak mi przykro.

– Arabella też mówiła, że jest jej przykro. – Dominie prychnął z goryczą. – Powtarzała, że nie chciała nikogo zranić, że musimy zacząć wszystko od nowa i że oczywiście Chris może przyjść na przyjęcie. Twierdziła, że powiedziała to, co powiedziała, bo chciała jakoś ułożyć sobie stosunki z moim ojcem, ale ja byłem przy tym i wiem, że nie chodziło o ojca. – Potrząsnął głową.

– Wydaje ci się, że kogoś znasz, a tu nagle...

Kiedy telefon zadzwonił kolejny raz, Bridgette zdążyła już ochłonać.

– Zdaj się na mnie. – Puściła do Dominica oko, wzięła od niego telefon, nacisnęła klawisz odbioru. – Przepraszam, ale Dominic jest w łóżku. – Dominic parsknął śmiechem. – Co z tego, że jest wcześniej? Nie powiedziałam, że śpi. – Odłożyła telefon, lecz się nie rozłączyła. Przyłożyła dłoń do ust i zaczęła głośno cmokać. Od czasu do czasu przerywała, wciągała głęboko powietrze w płuca i szybko wypuszczała. Potem wskoczyła na blat kuchenny, strącając przy tym szklanę. – Dominic! – pisnęła.

– Bridgette! – Dominic zwijał się ze śmiechu. Wyłączył telefon i stwierdził: – Jesteś zepsuta, wiesz?

– Bywam zepsuta.

Patrzył na Bridgette siedzącą na kuchennym blacie, myślał o dźwiękach, jakie z siebie wydawała i o tym, jak daleko ich znajomość posunęła się od tamtej pierwszej nocy. Pod wpływem impulsu niemal rzucił się na nią i zaczął całować ją jak w transie. Bridgette żarliwie oddawała pocałunki, potem szarpnęła poły jego koszuli.

Rozpierała ją radość, że to stało się tak nagle, że znowu nie zdążą dojść do sypialni.

Dominic jednak wpadł na inny pomysł.

– Łóżko – szepnął i zsadził ją z blatu. – Tym razem łóżko.

– Nie. – Bridgette sięgnęła do zamka błyskawicznego jego spodni. – Nie, nie, nie.

– Tak.

Nie miał ochoty znowu kochać się na podłodze. Pociągnął Bridgette za sobą, lecz się zapierała.

– Nie możesz tam wejść!

– Dlaczego? – Pchnął drzwi. – Chowasz tam więcej dzieci, o których

nic mi... – Widok, jaki ukazał się jego oczom, odebrał mu mowę.

Bridgette wątpiła, czy ktoś tak elegancki i wytworny jak on kiedykolwiek w życiu widział podobny bałagan. Dominic spojrział z niedowierzaniem na piękną kobietę, która całkiem niedawno wyłoniła się z tego chaosu.

– Mówiłam ci, żebyś tam nie wchodził!

Bała się, że wszystko stracone, lecz on ponownie ją zaskoczył.

– Do środka, młoda damo – rozkazał surowym tonem. Bridgette zwilżyła wargi. Z emocji tchu złapać nie mogła. – Łóżka prawie nie widać... – mruknął. – Jestem tolerancyjny, dużo zniosę, ale...

Usiadł i przełożył ją sobie przez kolano. Bridgette pokładała się ze śmiechu. Pragnęli siebie nawzajem tak bardzo, że połączyli się jeszcze na wpół ubrani. Nie mogli się sobą nasycić. I to było cudowne.

Cudowne było także to, że mieli przed sobą całą noc.

– Bridgette – zaczął Dominic. Zorientowała się, że jest trochę zaskoczony tempem, jakie przybrali. Błagam, tylko mnie nie przepraszaj, pomyślała. – Zamówiłem stół i wszystko...

– Ale nie żałujesz?

– Żałować? – Spojrział na nią zdumiony. – Wręcz przeciwnie. Tylko... – zająknął się, może nawet trochę się speszył. – Naprawdę chciałem cię gdzieś zabrać i porozmawiać. Chociaż jeszcze nic straconego. Możemy się ubrać i wyjść.

Bridgette popatrzyła na jego koszulę.

– Musiałbyś przyszyć sobie guziki! Ale najpierw musiałbyś znaleźć igłę. I nitkę – dodała po namyśle.

W końcu uzgodnili, że zamówią pizzę. Bridgette rozebrała się i wsunęła pod kołdrę. Później będzie czas na rozmowę, myślała, gdy czekając

na dostawę, znowu się całowali. Dominic odebrał pizzę, również się rozebrał i wszedł do łóżka.

I w końcu odbyli poważną rozmowę. Intymność sypialni ułatwiała mówienie o wielu sprawach, które trudno by było poruszyć w restauracji pełnej ludzi.

– Staram się zbytnio nie angażować emocjonalnie – zwierzał się Dominic. – W tym, co robię, jestem dobry. Nie muszę zachowywać się tak jak niektórzy politycy, brać dzieci na ręce i wdzięczyć się do nich, aby uważano mnie za dobrego lekarza.

– Nigdy tego nie robisz?

– Nigdy. Tak, wziąłem na ręce Esperanzę, zrobiłem to dla jej rodziców, dla *abueli*, ale... – Starał się wyjaśnić, jak najlepiej potrafił, o co mu chodzi. – Powiedziałem, że jest urocza, bo jest, ale skoro jestem jej lekarzem prowadzącym, to nie mogę się nad nią roztkliwiać. Wiem, co może się zdarzyć. Nie mogę polubić dziecka, a za kilka tygodni informować rodzinę, że mam dla nich złe wiadomości. – Bridgette pomyślała, że jest najuczciwszym człowiekiem, jakiego zna. – Każdemu pacjentowi i jego rodzicom poświęcam całą swoją wiedzę. Zachowuję dystans, chociaż potrafię współczuć. – Łatwo mu się rozmawiało z Bridgette, lecz zdawał sobie sprawę, że prawda bywa bolesna. – Nie potrafiłbym wykonywać swojego zawodu, gdybym zbyt się przywiązywał do każdego dziecka. I dlatego nie chcę mieć własnych dzieci.

– Wymierzył Bridgette lekkiego kuksańca w bok. – I dlatego unikam kobiet z dziećmi.

– Ja nie mam dzieci – odparła Bridgette. – I nie wydaje mi się, żebyś tamtej nocy myślał o naszej ewentualnej wspólnej przyszłości... – Oddała mu kuksańca. Dominie uśmiechnął się do niej szeroko, chociaż w tym, co

mówiła, była brutalnie szczerą. – Jesteś tutaj na krótko, chcesz miło spędzić czas... nie życzysz sobie, aby w nocy budził cię płacz dziecka.

– Coś w tym rodzaju.

– Arabella nie chciała mieć dzieci?

– Broń Boże.

Rozmowa to zbliżała się, to oddalała od tematu, który w końcu musieli poruszyć.

– Wracam do Sydney – rzekł Dominic. – Nie chodzi tylko o pracę, ale o rodzinę i przyjaciół. – Bridgette kiwnęła głową. Nie mogła mieć do Dominica pretensji o to, że chce być z nimi. Ugryzła kęs pizzy. Dominic zaczął jej opowiadać o bracie. – Miałem trzynaście lat, kiedy urodził się Chris. Wstydziałem się go. Byłem kompletnym idiotą, tak jak mój ojciec. Kiedy Chris skończył trzy lata, rodzice rozstali się. Ja zdawałem maturę, byłem zajęty własnymi sprawami, zestresowany, a Chris domagał się rozmowy albo zabawy. Doprowadzał mnie do szału. Jego nie obchodziło, że zakuwam chemię. Nie obchodziło go nic, co dla mnie było niezmiernie ważne. Z wyjątkiem ubrań. Teraz też lubi dobrze wyglądać. Dbą o fryzurę. – Dominic roześmiał się. – Uwielbia tańczyć! – Przewrócił oczami. – Uwielbia kobiety...

– Jak jego brat!

– Kiedy przygotowywałem się do egzaminów, myślałem tylko o sobie, żyłem w ciągłym napięciu, łatwo wpadałem w gniew. Coś nie tak, Dom, dopytywał się. Przynosił mi coś do picia albo do zjedzenia, starał się mnie rozśmieszyć, bo nie rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Wiesz, wtedy przestałem się go wstydzić. Zaczęło mi być go żal. Ojciec wyparł się go, ale ja zrozumiałem, że Chris jest szczęśliwy i mi współczuje!

– I wtedy wszystko ci się w głowie poustawiało, tak?

– On jest wspaniały. I masz rację... – Zobaczył, że Bridgette marszczy czoło. – Nie jestem takim pediatrą jak inni. Kiedy dorastałem, przypominałem ojca. Ja, ja i tylko ja. Gdyby nie Chris, zostałem lekarzem sportowym na kortach tenisowych, albo kimś w tym rodzaju.

Wierzyła mu. Miał w sobie energię, która zaprowadziłaby go wszędzie.

– I miałbym mniejszy nos.

– Co?

Dominic wybuchnął śmiechem.

– Ojciec uznał, że potrzebna mi jest operacja plastyczna. Zaplanował ją w przerwie między maturą a rozpoczęciem roku akademickiego. W przeddzień operacji, wieczorem, zadzwoniłem i powiedziałem, żeby się wypchał.

– Rozmawiacie z sobą teraz?

– Oczywiście. – Kątem oka spojrzał na nią. – O niczym. Nigdy nie pyta o Chrisa, nigdy go nie odwiedza, nawet na urodziny albo w Boże Narodzenie. Nigdy nigdzie go nie zabrał. I kiedy ze mną rozmawia, wpatruje się w mój nos.

– Ze mnie chciałby pewnie odessać litry tłuszczu.

Roześmiali się. Dominic wyciągnął się na wznak i wbił wzrok w sufit. Myślał o całym dzisiejszym dniu, ponieważ pozując do zdjęcia z Esperanzą na rękach, nie potrafił zapanować nad emocjami. Owszem, uśmiechał się do aparatu, lecz w środku aż się gotował ze złości na ojca.

Kiedy zabrali małą na oddział intensywnej opieki noworodków, Tony szedł obok niego. Potem uczestniczył przy każdym badaniu, a gdy się okazało, że wyniki są dobre i Esperanza nie ma wady serca, skakał z radości.

Potem Dominic zaproponował, że zejdzie z nim na dół, na wypadek

gdyby Maria miała jakieś pytania. Stał obok i słyszał, jak Tony przekazuje żonie dobre wieści. Zastanawiał się wtedy, jakim byłby człowiekiem, gdyby miał takiego ojca jak Tony. Teraz jednak nie chciał o tym myśleć.

– Jak długo opiekujesz się Harrym? – zapytał.

Bridgette wzruszyła ramionami.

– Trudno powiedzieć.

– Mówiłaś, że twoja siostra jest znacznie od ciebie młodsza.

– Skończyła osiemnaście lat. – Dominic otwarcie opowiadał jej o rodzinie, lecz ona nie potrafiła się zdobyć na podobną szczerość. – Wolałabym dzisiaj o niej nie mówić.

– Jak chcesz.

Dokończyli pizzę, potem się kochali. Bridgette miała nadzieję, że rano życie będzie się jej wydawało mniej skomplikowane. Łudziła się.

– Chcesz wyjść gdzieś wieczorem? – zapytał Dominic. Wypił łyk herbaty, ponieważ okazało się, że Bridgette skończyła się kawa. – A może pojedziemy do mnie?

– Bardzo bym chciała, ale nie mogę. – Naprawdę nie mogła. – Muszę odebrać Harry’ego.

– Kiedy wraca jego matka?

– Jutro – odparła Bridgette. – Chyba – dodała.

– Chyba? – Na pewne rzeczy nie potrafił nie zareagować. – Strasznie dużo bierzesz na siebie.

– Cóż, to moja siostra, prawda? W Bendigo szuka mieszkania i opieki dla małego. Lepiej, żeby miała te kilka dni na uporządkowanie swoich spraw. Inaczej musiałaby wszędzie zabierać z sobą dziecko.

– To prawda.

Nie chciał przeciągać struny. Objął Bridgette i pocałował tak czule, że

omal się nie rozpląkała.

– Zjedzmy razem śniadanie – poprosiła, jednocześnie robiąc w myśli przegląd zawartości lodówki.

Dominic już miał wymówić się pracą od samego rana, lecz pod wpływem impulsu się zgodził. Pomyślał jednak z żalem o idealnie przyrządzonej kawie latte, jaką by właśnie pił, gdyby był u siebie.

Zamiast tego przyglądał się, jak Bridgette lekko rusza biodrami, smażąc naleśniki, ponieważ nie kupiła chleba, a potem każdy naleśnik posypuje cukrem pudrem.

Jak można nie mieć w domu chleba, Bridgette wymyślała sobie w duchu. Albo bekonu czy pomidorów.

– Powinniśmy teraz siedzieć w jakiejś kawiarni – stwierdziła z uśmiechem – i przyglądać się, jak barista dodaje spienione mleko do filiżanek z pyszną kawą.

Chyba czyta w moich myślach, stwierdził Dominic w duchu. Kiedy postawiła przed nim talerz z naleśnikami, zadał ryzykowne pytanie:

– Jak dawno zerwałaś z Paulem?

– Proszę? – Spojrzała na niego dziwnie. Jej zdaniem posunął się za daleko. – Nie przypominam sobie, żebym rozmawiała z tobą o nim.

– Bo nie rozmawiałaś. – Dominic wzruszył ramionami. – W ogóle nie rozmawiałaś ze mną o sobie, więc musiałem uciec się do innych metod. – Zauważył, że wydeła wargi. – Aha, na twój adres mejlowy wcale nie trafiłem przypadkiem. Zapytałem Vince’a. Faceci lubią czasami porozmawiać o bliźnich. Powiedział mi o waszym burzliwym rozstaniu.

– Cóż, dla mnie rozstanie wcale nie było burzliwe. – Bridgette wzruszyła ramionami. – Dla niego może tak, bo nagle musiał znaleźć sobie inne miejsce do mieszkania. – Pokręciła głową. Nie miała zamiaru



opowiadać o tym Dominicowi. – To długa historia.

– Wersja skrócona?

– Byliśmy razem dwa lata. Było cudownie, dopóki Courtney nie wpadła w depresję i się tu nie wprowadziła. Nagle zrobiło się ciasno, dziecko płakało, bo miało kolkę... – Wzdrygnęła się. – Możesz to sobie wyobrazić. Zanim Harry skończył rok, było po sprawie. Paul skarżył się, że w domu panoszą się obcy, że ja nigdy nie mogę nigdzie wyjść. – Spojrzała na Dominica. – Zabawne w tym jest to, że gdyby to było jego mieszkanie, zrozumiałabym te pretensje.

Uśmiechnęła się, lecz jej oczy pozostały smutne i poważne. Dominic widział, jak bardzo bolesne jest dla niej mówienie o tamtych sprawach i postanowił o nic więcej nie pytać. Zaczął się zbierać.

– Zostaję jeszcze trochę w Melbourne – oznajmił.

– Ale nie będziesz chciał...

– To nie znaczy, że nie możemy przyjemnie spędzić czasu.

Zabrzmiało to bardzo egoistycznie, chociaż nie myślał wyłącznie o sobie. Chciał ją gdzieś zabrać, lepiej ją poznać, czasami zrobić jej przyjemność.

– Taki wakacyjny romans?

– Nie. Nie zapominaj, że pracuję ponad sześćdziesiąt godzin na tydzień – odparł, aby osłabić trochę złe wrażenie, chociaż to prawda, mógł sobie pozwolić tylko na przelotny romans.

Bridgette jednak nie mówiła tego z sarkazmem. Uśmiechała się, bo czuła, że nie może zdobyć się na nic więcej niż tylko na romantyczną przygodę. Zdecydowanie nie była gotowa oddać serca żadnemu mężczyźnie, a już na pewno nie takiemu jak Dominic.

– Ja nie zawsze będę mogła gdzieś się wypuścić...

– zastrzegła.

– To się okaże. – Pocałował ją w czubek nosa. – Kto wie, może twoja siostra dostanie tamtą pracę i przeprowadzi się do Bendigo?

Kiedy po kilku dniach jego słowa się sprawdziły, pomyślał, że powinien ostrożniej wypowiadać życzenia.

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Z początku było wspaniale. Bridgette znowu wyjęła srebrną sukienkę z szafy, a Dominic naprawdę uczył ją tańczyć flamenco. Nie był w tym doskonały, ale najważniejsze, że przy okazji świetnie się bawili.

Po wyjeździe Courtney z Harrym to on miał większy kłopot ze znalezieniem wolnego czasu niż Bridgette.

– W ciągu godziny oddzwonię. – Dominic odłożył słuchawkę i zaklął pod nosem.

– Jakiś kłopot?

– Mark Evan prosi, abym go rano zastąpił, a ja o jedenastej odbieram Chrisa z lotniska. – Dominic wyciągnął laptopa i wszedł na stronę linii lotniczych. Chris stęsknił się za bratem, a ponieważ Dominic nie mógł się wyrwać, ustalili, że Chris przyleci do Melbourne i zostanie na jedną noc. – Odmówiłbym Markowi, ale on wyświadczył mi tyle przysług, że mi nie wypada. Zobaczę, czy uda się przelożyć lot na późniejszą godzinę.

– Jeśli Chris może sam przylecieć z Sydney, to chyba się nie obrazi, że na lotnisko przyjedzie po niego twoja przyjaciółka – rzekła Bridgette.

– Jesteś pewna, że możesz to dla mnie zrobić?

– Przecież to nic wielkiego.

Dla Dominica jednak to było coś wielkiego. Arabella zmieniłaby rezerwację, chociaż na jej usprawiedliwienie należałoby powiedzieć, że przed południem, podobnie jak on, byłaby w pracy. Bridgette natomiast zaczynała dyżur później.

– A jeśli samolot się spóźni, to co zrobisz? Nawet jeśli przyleci punktualnie, i tak nie będziesz miała dużo czasu, aby zdążyć...

– Zadzwoń i wyjaśnij, jaka jest sytuacja. O co ci chodzi? – zapytała, widząc jego zdziwioną minę. – Chyba nie podejrzewasz, że zostawię twojego brata na pastwę losu?

Samolot z Sydney wylądował dziesięć minut przed czasem, a ponieważ Chris miał ze sobą tylko bagaż podręczny, zdążyli jeszcze wypić kawę i coś zjeść w kawiarni na lotnisku. Potem pojechali do mieszkania Dominica, który akurat wrócił ze szpitala. Widać było, jak bardzo bracia cieszą się ze spotkania.

– Przyjdź po pracy – Dominic zapraszał Bridgette. – Po południu idziemy do kina, ale wieczorem, po twoim dyżurze, moglibyśmy zjeść kolację.

– Dziękuję – odparła – ale nie. Nie chcę wam psuć przyjemności bycia razem, poza tym jutro od samego rana pracuję.

Dominic, który był trochę przeczulony na punkcie brata, nie miał jej za złe, że odmówiła. Zdążył już na tyle dobrze poznać Bridgette, aby wiedzieć, że nie będzie za wszelką cenę starała się mu udowodnić, że jest inna niż Arabella.

Była tak różna od Arabelli jak niebo i ziemia.

– Do zobaczenia, Chris. – Bridgette pomachała mu ręką na pożegnanie. – Baw się dobrze.

– Do zobaczenia, Bridgette. I dziękuję za ciastko. Byliśmy w kawiarni – wyjaśnił Dominicowi, kiedy zostali sami. – To twoja dziewczyna?

– Znajoma.

– Aha. Dziewczyna.

– Może – przyznał Dominic – ale to nie takie proste.

Nie potrafił tego wytłumaczyć nawet sobie, co dopiero Chrisowi.

Jest powód, dla którego wakacje rzadko trwają dłużej niż kilka

tygodni. Po tym czasie brutalna rzeczywistość zaczyna dawać o sobie znać i trudno nadal udawać, że życie jest wolne od trosk. Niewykluczone, że Dominic z egoistycznych powodów chciał, by Courtney przeprowadziła się do Bendigo. Chciał lepiej poznać kobietę, z którą dobrze się czuł, lecz po wyjeździe Chrisa zauważył, że kiedy nie ma Harry'ego, Bridgette zachowuje się inaczej. Przez kilka dni nie mogła się skontaktować z siostrą i zaczęło się ciągle sprawdzanie w komórce, czy nie ma wiadomości. Dla Dominica ten niepokój był chorobliwy.

On pragnął towarzystwa takiej Bridgette, jaką odkrył podczas tamtej pierwszej nocy.

W piątkowe popołudnie, kiedy przyprowadziła świeżo upieczoną mamę na oddział wcześniaków, uśmiechała się właśnie tak jak wtedy. Mijając Carłę, zatrzymała się na krótką pogawędkę.

– Jak się pani czuje? – zapytała.

– Dzisiaj świetnie – odrzekła Carla z uśmiechem. – Chociaż moje samopoczucie zależy od Franceski. Chce siostra do niej zajrzeć? – Carla odsłoniła inkubator i Bridgette miała okazję się przekonać, jak bardzo dziewczynka się zmieniła. Wciąż była maleńka, lecz robiła postępy. – W zeszłym tygodniu napędziła nam wszystkim stracha – ciągnęła Carla. – Lekarze nie wykluczali operacji, lecz w weekend stan się ustabilizował. Każdy dzień jest darowany. Zaraz wezmę ją na ręce i przytulę. Kangurowanie jest fantastyczne. Frank strasznie pilnuje swojej kolejki.

Bridgette ogromnie się cieszyła, że Francesca tak świetnie się rozwija, lecz kiedy wracała na oddział, myślami już była gdzie indziej i nawet nie słyszała kroków Dominica za sobą.

– Cześć! – odezwał się, doganiając ją. – Jak dyżur?

– Spokojny. Dłuży się – odparła. – Czekam na wyż demograficzny –

zażartowała.

Na widok Mary idącej naprzeciwko nich uśmiechnęła się.

– Brakuje nam twojego siostrzeńca. Co słyhać u niego i jego mamy?

– Wszystko dobrze. – Bridgette spodziewała się, że teraz Dominic pożegna się, lecz przystanął razem z nią.

– Przepraszam, że zabrałyśmy go tak bez uprzedzenia...

– Nie szkodzi, moja droga. Tęsknisz za nim, prawda?

Bridgette kiwnęła głową.

– Trochę, ale już niedługo przyjadą w odwiedziny.

– To świetnie.

Mary poszła dalej, lecz Bridgette wciąż stała. Czowała się trochę dziwnie.

– Miałaś wiadomości od Courtney? – zapytał Dominic.

– Nie. Wczoraj próbowałam się do niej dodzwonić, lecz bez skutku. –

Spojrzała na Dominica i uśmiechnęła się z przymusem. – Powoli będę zmierzała do domu.

– Ja również niedługo kończę – rzekł. – Ale jutro wracam z powrotem. Cały weekend dyżuruję.

– Możemy dzisiaj gdzieś pójść, jeśli chcesz – zaproponowała Bridgette. – Albo się wyspać.

– Zgoda. Pójdziemy na kolację, a potem... – zawiesił głos. – Mam pomysł. Jedź prosto do mnie.

Wokół domu Dominica było wiele kawiarni i restauracji, podczas gdy Bridgette mieszkała na kulinarnej pustyni.

– Dobrze – zgodziła się, ponieważ nie miała ochoty kolejny raz jeść pizzy zamówionej do domu, poza tym mieszkanie w dalszym ciągu było niesprzątnięte.

W następnym tygodniu ma cztery dni wolne i wtedy już na pewno

weźmie się za porządki.

Bridgette weszła do mieszkania Dominica. Zastanawiała się, jak komuś tak zapracowanemu jak on udaje się utrzymywać dom w tak nieskazitelnym stanie. Owszem, mówił jej, że raz w tygodniu przychodzi sprzątaczką, lecz Bridgette wiedziała, że sprzątaczką to nie wszystko. Dominic lubił wokół siebie ład i porządek i był świetnie zorganizowany.

Nie mogła oprzeć się pokusie, by trochę nie powęszyć. Brudne naczynia były wstawione do zmywarki, tubka z pastą do zębów zakręcona i włożona do szklanki. Bridgette zajrzała do sypialni. Łóżko co prawda nie było posłane zgodnie ze szpitalnymi wymaganiami, jednak przykryte narzutą.

Wróciła do pokoju dziennego i podeszła do biurka.

Uwagę jej przykuła gruba koperta z nadrukiem renomowanego szpitala w Sydney, tego samego, w którym Dominic starał się o posadę. Postanowiła jednak nie zaprzętać sobie tym teraz głowy i wzięła prysznic. Potem włożyła czarną spódnicę i jasnoszarą bluzkę. Z przebraniem się nie miała kłopotu, ponieważ wiele jej ubrań przywędrowało tu razem z nią. Stroju dopełnią baleriny albo pantofle na wysokim obcasie, zależnie od tego, jak potoczą się wypadki.

To jest wakacyjny romans, powtarzała sobie, a wakacje mają to do siebie, że się kończą. Już niedługo przestawimy zegary na czas zimowy. Za dwa tygodnie o tej porze będzie ciemno. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak ktoś, kto łowi ostatnie promienie słońca. Przy Mary nadrabiała miną, lecz czuła, że lada chwila zadzwoni telefon i jej nowe życie rozpadnie się jak domek z kart.

– Przepraszam... – Dominic zjawił się znacznie później, niż się spodziewała. Szybko pocałował Bridgette, spojrział na zegarek i zajął się

listami. Nie chciał, aby się dopytywała, co go zatrzymało. Stan Franceski nagle się pogorszył i walczyli o jej życie. Miał dwanaście godzin do rozpoczęcia następnego dyżuru i zamierzał w pełni wykorzystać każdą minutę, tylko przedtem... – Muszę odebrać – rzekł.

– Nie krępuj się mną.

– Cześć. – Telefon zadzwonił punktualnie o siódmej trzydzieści. – Jak się masz?

– Dobrze – odparł Chris i natychmiast przeszedł do rzeczy. – Kiedy wracasz do Sydney? Wieki cię nie widziałem.

Dominic wziął głęboki oddech i oznajmił bratu wiadomość, której nie zdążył ani dobrze przemyśleć, ani przekazać Bridgette.

– Przyjeżdżam w przyszły weekend. Miałem dzisiaj telefon ze szpitala... – Urwał. Było jeszcze zbyt wcześnie, by wchodzić w szczegóły. – Zostanę kilka dni. Wybierzemy się gdzieś razem.

– Długo cię nie było.

– Wiem. – Doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo brat za nim tęskni, ale nie chciał o tym rozmawiać.

– Co teraz robisz? – zapytał, zmieniając temat.

– Mamy imprezę. – Normalnie Chris zacząłby opowiadać, kto idzie, jaka będzie muzyka, jakie jedzenie, lecz teraz zapytał: – Bridgette jest twoją dziewczyną, prawda?

Normalnie Dominic odpowiedziałby żartem „jedną z dziewczyn”, teraz jednak zawahał się i odparł:

– Tak.

Zazwyczaj rozmawialiby jeszcze trochę, dopóki koledzy nie odwołaliby Chrisa, lecz dzisiaj Chris był smutny i sam powiedział, że musi już iść. Na koniec zapytał:



– Kiedy wracasz na dobre?

– Mówiłem ci, niedługo przyjeżdżam na kilka dni.

Chris pożegnał się, lecz szorstki ton jego głosu świadczył, że nie jest zadowolony z odpowiedzi.

– No, nareszcie... – Dominic wszedł do pokoju i zobaczył, że Bridgette coś pisze. – Chodźmy na kolację. Wciąż brzmi mi w uszach płacz tych wszystkich dzieci.

– Tylko że... Właśnie dzwoniła moja siostra. – Bridgette znowu miała na twarzy ten dobrze mu znany przyklejony uśmiech. – Nic nie wyszło z pracy w Bendigo i jest tym trochę podłamana. Pytała, czy mogłabym wziąć dzisiaj Harry'ego do siebie. Dzwoniłam do rodziców, ale ich nie zastałam.

– Aha. – Dominic starał się myśleć logicznie. Skoro Courtney jest przybita, to Bridgette musi do niej iść.

I chociaż on ma na dzisiaj dość dzieci, to musi pamiętać, że ona mu pomogła i odebrała Chrisa z lotniska. I najważniejsze, chce spędzić ten wieczór z nią. – Możemy go zabrać z sobą – zaproponował.

– Dochodzi ósma.

Co prawda Courtney kładła Harry'ego do łóżka o różnych porach.

– Hiszpańska strona mojej natury mówi, że to nie szkodzi.

Po Harry'ego pojechali samochodem Bridgette, ponieważ był w nim zamontowany fotelik dziecięcy. Potem wrócili do centrum. Bridgette czuła się dziwnie, idąc z wózkiem obok Dominica.

Mieli kłopot z wyborem restauracji – było ich tutaj tyle – w końcu zdecydowali się na kuchnię hiszpańską. Usiedli w przyjemnym ogródku. Wieczór był piękny, lecz chłodny. Na szczęście Bridgette pożyczyła od Dominica czarny golf, poza tym nad stolikiem zamontowana była lampa grzewcza. Przyjemnie było siedzieć na zewnątrz. Dominic miło odnosił się

do Harry'ego

I zamówił dla niego deser *crema catalana*, przypominający budyń polany karmelem. Jednak nastrój nie był tak swobodny jak zwykle. Bridgette domyślała się, że Dominic inaczej wyobrażał sobie dzisiejsze spotkanie.

– Czym właściwie martwi się Courtney? – Dominic w końcu zdecydował się poruszyć ten temat.

– Wiesz, nie zapytałam.

– Często tak cię zaskakuje?

– To tylko jeden wieczór. Przepraszam, że pokrzyżowałam ci plany. – Bridgette przybrała obronny ton, a Dominic pomyślał, że porównuje go z Paulem. Zanim zdążył coś powiedzieć, zapytała: – Byłeś w Hiszpanii?

– Och, tak. Spędzaliśmy tam każde letnie wakacje – odparł. – U nich jest wtedy zima – wyjaśnił. – Ojciec miał zawsze mnóstwo bardzo ważnych zajęć, więc Chris i ja odwiedzaliśmy naszą *abuelę*.

– A wasza mama?

Dominic spojrział na nią z ukosa i uśmiechnął się cierpko.

– Zostawała z nim. Musiała mu towarzyszyć i wspaniale się prezentować u jego boku jako piękna i atrakcyjna żona. Po maturze spędziłem w Hiszpanii rok. Chcę tam kiedyś wrócić, może nawet popracować ze dwa lata. To zadziwiający kraj.

Jedli duże czarne oliwki i smażone kalmary, maczali chleb w pysznym humusie z cytryną, a tymczasem Harry, najedzony, zasnął.

– Lepiej już pojedę i go położę.

Wrócili promenadą przy plaży, w piątkowy wieczór pełną ludzi. Dominic był zamyślony. Usiłował sobie przypomnieć, jak wyglądał świat przed urodzeniem się Chrisa. Bridgette milczała. Odwiozła Dominica do

domu. Rano musiał iść do pracy, więc nie było sensu, aby jechał do niej. Harry wciąż spał. Nie chciała go budzić i wnosić na górę. Pocałowali się w samochodzie. Jakże inny był ten pocałunek od tamtego pierwszego!

– Nie tak wyglądają twoje piątkowe wieczory, prawda? Wracać do domu przed dziesiątą? Samotnie? – zażartowała.

Nie zaprzeczył.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zamiast zmienić coś w ich stosunkach na lepsze, sytuacja z piątku przyspieszyła tylko kryzys, który od dawna dojrzewał.

Dominic zastanawiał się, jak najbardziej taktownie powiedzieć Bridgette o tym, co go dręczy.

Był przyzwyczajony do stawiania spraw wprost, lecz we wtorek rano, kiedy leżał obok śpiącej jeszcze Bridgette, nie wiedział, od czego zacząć.

– Dzień dobry. – Przewrócił się na bok i przytulił do jej ciepłego ciała. Bridgette zaczęła powoli się budzić, a Dominica ogarnęła pokusa, aby kolejny raz zrezygnować z rozmowy i zająć się zupełnie czymś innym. - o której dziś kończysz?

– Co? – Bridgette nie chciała odpowiadać na żadne pytania, nie chciała o niczym myśleć, chciała tylko czuć na karku delikatne pocałunki Dominica i poddać się doznaniom, jakie wywoływały jego pieszczoty. Najpierw jednak automatycznie sięgnęła po komórkę

I sprawdziła, czy nie było żadnych telefonów albo wiadomości. Widząc, jak jest wcześnie, zmarszczyła czoło.

– Jeszcze nie ma szóstej – mruknęła z pretensją w głosie, ponieważ położyli się dopiero o pierwszej.

Wieczór minął na oglądaniu filmów, objadaniu się czekoladkami, śmianiu się i zabawach w łóżku.

– Wiem, że weekend masz wolny, ale powiedz, kiedy dzisiaj kończysz.

– Nie tylko weekend, ale całe cztery dni. Laba zaczyna się w czwartek o trzeciej. – Bridgette przeciągnęła się z rozkoszą. – Do pracy idę dopiero w

następną srodę na nocny dyżur. Dlaczego pytasz?

– Tak się tylko zastanawiam. – Chociaż w tej chwili wolałby nad niczym się nie zastanawiać. Uznał, że wszystkie sprawy mogą poczekać. Spojrzał na plecy Bridgette pokryte milionem drobnych piegów i doszedł do wniosku, że jest jedyną kobietą, której widok rano, nawet śpiącej, wywołuje uśmiech na jego ustach. – Napijesz się kawy? – zapytał.

– A jak ci się wydaje? – odpowiedziała sennym głosem. Roześmiał się i pocałował ją w szyję. – Co cię tak bawi?

– Nic.

– Powiedz więc, o czym myślisz?

– O niczym.

– Dominicu?

Milczał chwilę, trzymając ją w objęciach, pieszcząc wargami jej szyję, głaszcząc piersi.

– Zostałem zaproszony na niezobowiązującą rozmowę wstępną. Właściwie rekonesans...

– W Sydney?

Bridgette, która cały czas miała oczy zamknięte, uniosła powieki. Przeczynała, że to kiedyś nastąpi. Dominie nie krył, że chce tam pracować. Poza tym w piątek widziała na jego biurku grubą kopertę z nadrukiem szpitala.

– Tak. Otwiera się etat, chociaż dopiero od przyszłego roku. Wszystko jest jeszcze mało sprecyzowane. Chcą, abym przyjechał, rozejrzał się, poznał kilka osób...

– To dobrze...

Do tej pory szło gładko, jednak oboje doskonale wiedzieli, że to był dopiero wstęp.

Milczeli chwilę.

– Pojedź ze mną – Dominic odezwał się pierwszy. – Spędzimy przyjemny weekend. Przyda ci się odpoczynek przed serią nocnych dyżurów. – Bridgette nawet myśleć o tym nie chciała. Przewróciła się na drugi bok i pocałowała Dominica w usta. Odsunął się od niej. – Będzie wspaniale. Obiecuję, że nie będę cię ciągał po rodzinie.

– Zamkniesz mnie w jakimś luksusowym hotelu?

– Zatrzymasz się u mnie. – No tak, pomyślała. W Sydney ma mieszkanie, a to tutaj tylko wynajmuje. – Od początku wiedziałaś, że tam wrócę.

– Owszem.

– To tylko godzina lotu. – Bridgette kiwnęła głową. Wszystko, co mówił, miało sens, podróż trwała krótko, lecz ona nie chciała spędzić życia przesiadając się z samolotu do samolotu. – Posłuchaj – ciągnął Dominic – potraktujmy to jak krótki wypad. Nie myślmy o niczym więcej. Zarezerwuję bilety. Rozmowa w szpitalu w najgorszym razie zajmie mi sobotnie przedpołudnie. Zobaczę się z Chrisem, a potem...

Bridgette bardzo chciała powiedzieć tak, machnąć na wszystko ręką, w Sydney popływać w oceanie, wybrać się na zakupy, pomieszkać w domu mężczyzny, którego uwielbiała, lecz...

– Nie mogę.

– Masz wolne.

– Muszę zająć się mieszkaniem. – Nie kłamała. – Ciągle to odkładam na później.

– Wiem, ale... Poświęcę kilka wieczorów i pomogę ci zamontować te półki.

– Ty?! – Bridgette parsknęła śmiechem. – Przyniesiesz wiertarkę?

Własny wykrywacz profili w ścianach?

Wymierzyła mu kuksańca w bok. Dominic uświadomił sobie, że byłby tak samo bezradny jak ona. W końcu jego ojciec też miał dwie lewe ręce, jeśli chodzi o majsterkowanie. Nawet ciekącego kranu nie potrafił naprawić.

Prawdziwym problemem jednak nie były półki. Owszem, znacznie łatwiej jest śmiać się, czulić do siebie i rozmawiać o wiertarce i innych narzędziach niż o istotnych sprawach, lecz Dominic nie rezygnował.

– Jeśli ja nie będę potrafił... – zawiesił głos. Wyobraźnia podsunęła mu dramatyczny obraz Bridgette przywalonej źle zawieszoną półką. – Sprowadzę kogoś i po powrocie półki będą gotowe. Naprawdę dobrze by było wyjechać razem.

– Nie mogę – powtórzyła.

Nie chciała oddalać się od Harry'ego. Milczenie Courtney bardzo ją niepokoiło. Uważała je za zły znak. Poza tym nie chciała zacieśniać więzi z Dominikiem. Nie chciała znowu oddać serca mężczyźnie, nie tylko takiemu, który wkrótce przenosi się do innego miasta.

– Posłuchaj, muszę tam jechać w ten weekend.

– To jedź. Przecież cię nie zatrzymuję – zirytowała się. – Mówię tylko, że ja nie mogę jechać z tobą.

– Mogłabyś! – Kłótnia wisiała w powietrzu. Kostki domina stały ustawione w rzędzie.

Dominicowi już tyle razy udawało się zapobiec przewróceniu się pierwszej i upadkowi pozostałych, że teraz również starał się to zrobić. Jeśli nie zdoła przekonać Bridgette słowami, może pieszczoty sprawią, że zmieni decyzję? Przyciągnął ją do siebie, pocałował mocno, gorąco, a ona oddała pocałunek. Kochali się, lecz oboje czuli, że to ich ostatni raz. Muszą

przestać żyć złudzeniami, że życie jest łatwe i proste i wrócić do rzeczywistości.

– Wspólny wypad byłby cudowny. – Dominic nie dawał za wygraną. Uważam, że taki wyjazd dobrze nam zrobi. Posłuchaj, jeśli nie masz ochoty lecieć do Sydney...

– Był w rozterce. Nie chciał sprawić zawodu Chrisowi, nie chciał przekładać spotkania w szpitalu, nie chciał jednak kończyć przygody z Bridgette w taki sposób. Chciał dać im szansę. – Weźmy samochód – zaproponował. – Jest kilka miejsc na wybrzeżu, które zawsze zamierzałem zwiedzić...

– W ten weekend nie mogę – powtórzyła Bridgette.

– Mówiłam ci, muszę doprowadzić mieszkanie do ładu. Courtney wciąż jest przygnębiona...

– Wobec tego kiedy? – Kostki domina padały jedna po drugiej. Już ich nie przytrzymał. – W dni wolne od pracy chciałbym gdzieś się ruszyć. – Ostatnio miał istne urwanie głowy. Marzył o tym, aby w następny weekend uciec jak najdalej stąd. Z drugiej strony, co za pomysł tłuc się samochodem, skoro ma ważną rozmowę? I dlaczego ma sprawić przykrość Chrisowi? Bo siostrzyczka Bridgette może zadzwonić?

– Wiem, że pomagasz siostrze... – Nie rozumiał jej.

O tylu rzeczach otwarcie dyskutowali, lecz w sumie mało o niej wiedział. W jej oczach wciąż czaił się bolesny cień przeżytego zawodu. Wciąż odgradzała się od niego zaporą milczenia. – Ale chyba możesz zrobić sobie wolny weekend, nie?

– A jeśli nie mam ochoty jechać do Sydney i oglądać, do jakiego życia niedługo wrócisz?

– Bridgette... Nie rozumiem cię.



– Nie musisz. Nam przecież nie o to chodziło, prawda? – Nie o to, tłumaczyła sobie w duchu. Ich romans miał trwać tylko kilka krótkich tygodni, być oderwaniem się od powszedniości, przygodą, niczym więcej. Lepiej już teraz go zakończyć. – Jedź do Sydney – rzekła.

– Przecież to zawsze było twoim celem, prawda? Nie zrzucaj winy za nasze rozstanie na Harry’ego.

– Nie winię Harry’ego – obruszył się Dominic. I nie winił. – Chociaż przyznam, że w zeszły piątek miałem trochę dość jego ciotki.

– Przepraszam, że zepsuliśmy ci wieczór. – Nie bój się, sytuacja na pewno się nie powtórzy, pomyślała. – Boże, jesteś zupełnie taki sam jak...

– Nie mów tak, Bridgette – zaprotestował Dominic – bo nie jestem taki jak on. – To i owo słyszał na temat Paula i nie życzył sobie być z nim porównywany. – Powiem ci, czym się od niego różnię. Ja od samego początku rozegrałbym to wszystko inaczej. Twoja siostra cię wykorzystuje.

– Sądzisz, że tego nie widzę?

– Więc dlaczego jej na to pozwalasz? – Z niecierpliwością pokręcił głową. – Moim zdaniem zasłaniasz się Harrym. Służy ci za wymówkę, żeby nigdzie nie pójść ani nie pojechać.

Bridgette miała rację. Sydney zawsze było celem, do którego zmierzał. Tam znajdował się szpital, który sobie wybrał, i żadna Courtney nie będzie wpływała na jego karierę zawodową.

– Pojadę do Sydney. Polecę, w czwartek wieczorem. Przyślę ci esemesa z rozkładem lotów. W niedzielę będziemy z powrotem.

– Dla mnie nie rezerwuj biletu, bo nie mogę jechać.

– Owszem, możesz. I bilet zarezerwuję – oświadczył Dominic. – Masz mnóstwo czasu na zmianę decyzji.

Zarezerwował bilety. Wiedział jednak, że Bridgette z nim nie poleci.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przepraszam, że cię wzywam z oddziału – usprawiedliwiła się Rebecca, młoda lekarka z ratunkowego.

Był wtorek, dochodziła czwarta nad ranem. Dla Dominica był to ciężki dyżur, najpierw cały dzień na oddziale, potem noc pod telefonem. Po weekendzie w Sydney, spotkaniu w szpitalu, długich spacerach z Chrisem po plaży czuł, że głowa mu pęka od nadmiaru wrażeń, lecz starał się nie dać tego po sobie poznać.

– Mam kłopot z nerwową matką, która nie przyjmuje do wiadomości, że musi czekać na prześwietlenie – wyjaśniła.

– W porządku. Zajmę się nią. Co do tej pory ustalono?

– Cóż, historia wydaje się prosta. Matka usłyszała hałas, wbiegła do pokoju i znalazła synka na podłodze. Wydostał się z łóżeczka. Obrażenia typowe dla tego rodzaju wypadków. Kobieta twierdzi, że płakał, kiedy do niego dobiegła. Wpadła w panikę, wezwała pogotowie. Przyjechała do nas w stanie zupełnej hysterii. Teraz odrobinę się już uspokoiła.

– Czy dziecko ma jakieś obrażenia widoczne gołym okiem?

– Kilka siniaków, infekcję ucha, jest brudny, ma odparzoną pupę – wyliczała Rebecca. – Nic wielkiego, w końcu to małe dziecko, dopiero zaczynające chodzić. W każdym razie coś mi się tu nie podoba i dlatego chciałbym, żebyś go obejrzał.

Rebecca wręczyła Dominicowi kartę pacjenta. Dominie rzucił na nią okiem i zmartwiał. W tej samej chwili z boksu dobiegł głos młodej kobiety:

– Jak długo jeszcze każecie nam czekać? – Matka chłopca wyjrzała zza zasłony. Dominic pomyślał, że gdyby nie zobaczył nazwiska na

formularzu, nigdy by mu do głowy nie przyszło, że tleniona blondynka jest siostrą Bridgette. Była od niej znacznie szczuplejsza, rysy twarzy miała ostrzejsze i nawet jeśli teraz nie krzyczała, była tak zdenerwowana, że mogła w każdej chwili urządzić awanturę. – Ile jeszcze mamy czekać na prześwietlenie, tomografię czy coś tam?

– Harry'ego zbada jeszcze jeden lekarz – spokojnym tonem poinformowała ją Helga, pielęgniarka oddziałowa. – Zaraz do pani przyjdzie. To już nie potrwa długo.

– Może ktoś popilnować mi dziecka, żebym chociaż napiła się kawy?  
– warknęła Courtney. – I dlaczego nie mogę wypić w boksie?

– Nie wolno wносить gorących napojów do... – zaczęła Helga, lecz Dominic jej przerwał.

– Proszę, niech pani idzie na kawę, a ktoś z nas popilnuje małego, prawda? – rzekł i spojrzał znacząco na Helgę, która wysłała do boks studentkę pielęgniarstwa odbywającą staż.

Rebecca jednak, która była spostrzegawcza, zauważyła, że Dominic rozpoznał nazwisko matki Harry'ego.

– Zna pan ją, doktorze? – zapytała, kiedy wzburzona Courtney mijala ich w biegu.

– Znam ciotkę chłopca.

Dominic nie chciał ujawniać za dużo szczegółów, lecz Helga go wyręczyła.

– To Bridgette. Pracuje u nas jako położna. Już jest w drodze. Przed chwilą do niej dzwoniłam. Courtney mnie o to prosiła. Kiedy pogotowie ją przywiozło, odchodziła od zmysłów.

– W porządku – odezwał się Dominic.

Starał się nie myśleć o Bridgette ani o tym, jak zareagowała na telefon

ze szpitala. Uznał, że musi starać się podejść do sprawy na chłodno i przekazać Harry'ego innemu lekarzowi.

– Zadzwoń do Grega Andrewsa i poproszę, aby przejął opiekę nad chłopcem, ale najpierw sam go obejrzę i sprawdzę, czy nie potrzebuje natychmiastowej pomocy.

Kiedy się okazało, że Greg może przyjść dopiero za chwilę, Dominic nie tracił czasu na dalsze pogawędki i wyjaśnianie, że zna rodzinę małego pacjenta i dlatego nie powinien być lekarzem prowadzącym. Wszedł do boks, gdzie w łóżeczku leżał Harry. Obok czuwała studentka.

Rebecca weszła z nim.

– Jak się masz, Harry? – Dominic przemówił do chłopca, potem zdjął marynarkę, powiesił ją na wieszaku, umył ręce i zbliżył się do małego. W jego oczach dostrzegł niemą skargę. Nie starał się więc silić na uśmiech, tylko stwierdził: – Widzę, że nie najlepiej się czujesz.

Zaraz zobaczę, co ci dolega. – Bardzo delikatnie zbadał chłopczyka i sprawdził, czy nie ma śladu krwawienia z uszu. Harry nie protestował, nawet gdy Dominic zaświecił mu latarką w oczy ani gdy obmacywał stłuczenia. Cały czas milczał. – Czy odkąd tu jest, powiedział chociaż jedno słowo? – zapytał Dominic.

– Niewiele mówi. Poprosił o picie.

Zasłona rozsunęła się i do boks weszła Helga, a za nią blada jak kreda Bridgette. Mimo zdenerwowania uśmiechnęła się do siostrzeńca i pogładziła go po policzku.

– Cześć. Słyszałam, że zostałeś poturbowany na wojnie. – Przemawiała do niego łagodnym tonem, lecz z jej oczu biła troska. Uniosła kocyk i zajrzała do pieluszki. Dominic zobaczył, jak na widok odparzeń zacisnęła zęby. – Co mu jest? – zapytała.

– Napędził nam wszystkim niezłego stracha – odparła Helga.

Bridgette spojrzała pytająco na Dominica.

– Mogę zamienić z tobą słowo? – zapytał.

Wyszli z boksu.

– Jest brudny – stwierdziła Bridgette. Czowała, że łyzy dławią ją w gardle. Krew się w niej gotowała, kiedy myślała o siostrze. – W piątek nie był odparzony. Kupiłam zapas kremu, który Courtney zabrała...

– Posłuchaj – przerwał jej Dominic – przekazuję Harry’ego pod opiekę koledze. Będziesz musiała mu to wszystko powiedzieć. Byłoby niestosowne, gdybym ja był lekarzem prowadzącym. Rozumiesz chyba, prawda?

Bridgette kiwnęła głową, lecz jej uwagę zwróciło pojawienie się Courtney. Dominic przyglądał się, jak

Bridgette energicznym krokiem podchodzi do siostry, bierze ją pod rękę i prowadzi do poczekalni.

– Lepiej pójdę z nimi – stwierdziła Helga, która niejedno widziała. Mijając dyżurkę pielęgniarek, poleciała:

– Zawiadomcie ochronę, że możemy ich potrzebować.

I oto do czego Courtney doprowadziła, myślała Bridgette, stojąc nad ranem z siostrą przed szpitalem pod czujnym okiem ochroniarzy.

– Wydostał się z łóżeczka! – Courtney doskonale wiedziała, że najlepszą obroną jest atak. – Powinnaś była mnie uprzedzić, że Harry potrafi się wdrapać po siatce.

Bridgette nie miała zamiaru wysłuchiwać oskarżeń pod swoim adresem.

– Przy mnie nigdy nie wydostał się z łóżeczka – odparowała. – Może chciał sam sobie zmienić pieluchę albo przygotować coś do picia, albo się

umyc? Ty leniwa egoistko... – Zamilkła, bo przestraszyła się, że powie za dużo.

Tymczasem podeszła do nich Helga i wprowadziła Courtney z powrotem do środka. Bridgette, zdruzgotana, została sama przed szpitalem. Tam znalazł ją Dominic.

– Nie wtrącaj się – rzekła Bridgette. – Usunąłeś się na bok. Umyłeś ręce.

– Doskonale wiesz, że musiałem tak postąpić.

Oczywiście wiedziała.

– To dlatego nie mogłaś wyjechać? – zapytał. – Bridgette? Odpowiedz.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nigdy nie chcesz – zarzucił jej, chociaż teraz naprawdę nie było warunków do rozmowy. – Wiem, że w tej chwili może tego nie dostrzegasz – mówił dalej

– lecz dla Harry'ego to najlepsze, co mogło się zdarzyć. Sytuacja tego dziecka nareszcie zostanie unormowana.

Bridgette kiwnęła głową, chociaż nie zgadzała się z Dominikiem.

– Wybierałem się dzisiaj do ciebie – rzekł, a ona od razu wiedziała, co nastąpi dalej. – Nie chciałem, żebyś się dowiedziała od osób trzecich... Złożyłem wymówienie. W sobotę wyjeżdżam.

Nie wspomniał, jak trudna była dla niego ta decyzja, lecz ostatecznie było to najlepsze rozwiązanie. Chciał prostych i bezpośrednich relacji z kobietami, a ta z Bridgette nie była ani prosta, ani bezpośrednia. Otworzył się przed nią jak przed nikim, lecz o niej wiedział bardzo mało. Teraz również milczała.

– Uznałem, że muszę ci to powiedzieć osobiście.

– Jasne.

Tymczasem pod szpital zajęła karetka. Na widok wysiadającego z niej Tony'ego, ojca Esperanzy, Dominicowi głos uwiązł w gardle. Mężczyzna patrzył na niego przerażonym wzrokiem.

TTLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dominic natychmiast się opanował. Nie powinno mieć dla niego większego znaczenia, że na noszach nie leżała maleńka Esperanza, tylko jej trzyletni braciszek Roman. Dziecko potrzebowało jego pomocy, wiedzy i pełnej koncentracji.

– Zobacz, doktor Mansfield jest tutaj. – Tony łagodnym tonem przemawiał do synka, który z trudem chwycił powietrze. Ratownicy zanieśli nosze prosto do oznaczonej kolorem czerwonym strefy dla chorych wymagających pilnej interwencji lekarskiej. – Astma

– Tony zwrócił się do Dominica. – Roman często ma ataki. W zeszłym roku trafił nawet na oddział intensywnej opieki.

– Rozumiem.

Dominic osłuchiwał chłopca i od razu wiedział, że Roman znowu musi zostać przyjęty na OIOM.

Całe przedpołudnie robił, co mógł, aby ratować malca, i w porze lunchu, kiedy rozmawiał z rodziną i odchodzącą od zmysłów *abuella*, mógł im przekazać pocieszające wieści.

– Co godzinę podajemy mu leki przy użyciu nebulizatora, więc zostawimy go w szpitalu – mówił.

Przeszedł na hiszpański, aby i *abuella* go rozumiała. Zapewnił, że następuje stopniowa poprawa i że prognozy są optymistyczne. Tony zadzwonił do Marii, która oczywiście ogromnie się denerwowała. Dominic również zamienił z nią kilka słów.

– Weź taksówkę i jedź do domu – Tony poprosił swoją matkę. – Wtedy Maria będzie mogła przyjechać tutaj między karmieniami.



Wypełniając dokumentację, Dominic słyszał, jak ustalają szczegółowy plan opieki na zmianę nad dziećmi, potem jak Tony zapowiada, że zadzwoni do szefa i weźmie dzień wolny.

– Jak pan sądzi, doktorze, przeniosą go jutro na oddział dziecięcy? – zapytał.

– Może nawet jeszcze dziś wieczorem – odparł Dominie.

– Ja zostanę z nim dzisiaj w nocy, a jeśli ty możesz przyjść rano i posiedzieć przy Romanie, jutro pójdę do pracy. – Tony znowu mówił do matki.

Matka zarzuciła go pytaniami, lecz on uciał krótko:

– O to będziemy się martwić potem.

Dominic zszedł na oddział dziecięcy.

Boki łóżeczka Harry'ego podwyższono na wypadek, gdyby naprawdę miał zwyczaj wdrapywać się na siatkę. Bridgette ani Courtney nie było. Wszedł do pokoju, zdjął marynarkę, umył ręce, potem odwrócił się i spojrzał prosto w pełne oczekiwania szare oczy chłopczyka. Wciąż musiał sobie przypominać, że siostrzeniec Bridgette nie jest jego pacjentem.

Obrażenia Harry'ego nie były groźne, niemniej przed południem chłopiec został przyjęty na oddział dziecięcy. Bridgette wiedziała, że był to ukłon w jej stronę. Rozmawiając przez telefon z rodzicami, zapewniała ich, że nic groźnego się nie stało. Może dlatego nie zadeklarowali chęci natychmiastowego przyjazdu do szpitala? Po południu Maurice miał wizytę u dentysty, więc ustalili, że przyjadą dopiero wieczorem. Betty niechętnie zgodziła się wstąpić po drodze do mieszkania Bridgette i przywieźć dla niej ubranie na zmianę, piżamę i kosmetyki.

Bridgette skorzystała z okazji i w rozmowie z lekarzem prowadzącym wspomniała, iż niepokoi się, że Harry bardzo niewiele mówi. Kiedy

opowiedziała, że ulubioną zabawką siostrzeńca są klocki, lekarz zmarszczył czoło.

– Czy mały miał kiedykolwiek badany słuch?

– Właściwie nie.

– Widzę, że kilkakrotnie przechodził zapalenie ucha... – doktor Andrews zaczął przeglądać książeczkę zdrowia Harry'ego i własne notatki. – Zrobimy testy, a potem niewykluczone, że dostanie skierowanie do laryngologa do naszej przychodni przyszpitalnej – rzekł.

Po badaniach przyszła do nich pracownica socjalna szpitala przeprowadzić wywiad środowiskowy. Do kolacji Courtney miała tego wszystkiego dość.

– Jestem wykończona – skarżyła się. – Całą noc czuwałam przy nim. Chyba pojedę do domu i postaram się przespać.

– Możemy wstawić tu łóżko rozkładane – zaproponowała pielęgniarka.

– Przy tym hałasie oka nie zmruję – odparła Courtney, pocałowała synka, zabrała się i poszła, uspokojona zapewnieniem Bridgette, że ona zostanie z chłopcem na noc.

Kiedy przyjechali rodzice Bridgette, Dominic właśnie rozmawiał z dyżurną pielęgniarką. Bridgette widziała, jak się obejrzał, gdy zapytali, w którym pokoju leży Harry.

– Tutaj, mamoo...

Betty i Maurice Joyce uśmiechali się niepewnie, jak gdyby nie mogli uwierzyć, że ich wnuk trafił do szpitala.

Matka wręczyła Bridgette torbę.

– Rzeczy, o które prosiłaś.

Bridgette zajrzała do środka.

– Specjalnie wybrałaś najbrzydszą piżamę? Całkiem zapomniałam, że ją mam.

– Nie narzekaj. Masz szczęście, że w ogóle cokolwiek udało mi się znaleźć w twojej sypialni. Łóżka prawie nie widać.

W ostatni weekend Bridgette nie zdołała zabrać się za porządki. Snuła się po domu i albo zamartwiała Harrym, albo Dominikiem. Cóż, Dominic wyjechał lub wyjeżdża, a Harry jest pod dobrą opieką, więc teraz ona będzie mogła zająć się własnymi sprawami.

– Dlaczego mały musi być w szpitalu? – zapytał Maurice. – Nie wygląda, jakby mu coś dolegało.

Harry został wykąpany, miał umyte włosy, a pośladki wysmarowane grubą warstwą kremu przeciw odparzeniom. Po nocnej przygodzie został mu na głowie tylko niewielki siniak.

– Obeszło się bez szwów – zauważyła Betty.

– Przecież wiesz, mamo, dlaczego tu jest.

– Na odparzoną pupę?

Nic do niej nie docierało.

– Mamo... Jutro zrobią mu badanie słuchu. – Na dziadkach ta informacja nie zrobiła wrażenia. – Nie zapytacie, gdzie jest Courtney?

– Zasłużyła, biedaczka, na chwilę odpoczynku – syknęła Betty. – Musiała się nieźle wystraszyć.

Rodzice zostali jeszcze pół godziny i poszli. Zmordowana Bridgette próbowała ułożyć siostrzeńca do snu.

– Jak mały się czuje? – zapytał Dominic.

– Dobrze. Doszedł już do siebie. Jutro będzie miał badany słuch. Doktor Andrews uznał, że trzeba zrobić podstawowe testy. – Dominic zachowywał się jak zwykle w pracy, słuchał w skupieniu, z rezerwą. – Już

myślałam, że jest dzieckiem autystycznym albo coś w tym rodzaju – przyznała się Bridgette i wzruszyła ramionami.

– Cóż, wszystko może się jeszcze okazać. Ale trudno, co będzie, to będzie...

– Och, wy pielęgniarce.

– Tak samo byś mówił, gdyby...

Uśmiechnęła się do Dominica, jakby prosząc, by zostawił ją w spokoju.

Kiedy Harry usnął, Bridgette w dość prymitywnej łazience wzięła prysznic, włożyła ohydny flanelową piżamę, pomarańczową w żółte kwiatki, którą przyniosła jej matka, i o wpół do ósmej położyła się na rozkładanym łóżku. Światła już pogaszono, lecz na oddziale ciągle coś się działo i hałas nie pozwalał jej zasnąć. Kiedy około dziesiątej kolejny raz obudziło ją wejście pielęgniarki i kaszel dziecka w łóżeczku obok, wstała i poszła do pokoju dla rodziców zrobić sobie coś do picia.

Na widok Dominica wyciągniętego na jednej z kanap omal nie dostała zawału.

Zdjął garnitur, co robił niezwykle rzadko, i przebrał się w szpitalny kombinezon. Był nieogolony, a włosy, zawsze starannie uczesane, miał zmierzwione.

– Boże! – zawołał, gwałtownie otwierając oczy.

– Nie oceniaj mnie po piżamie – ostrzegła. Podeszła do kącika kuchennego. – Sam też nie wyglądasz szczególnie atrakcyjnie. Gdzie się podział ten przystojniak, którego poznałam?

– Właśnie. – Dominic podciągnął się wyżej. Bridgette, nie pytając nawet, czy chce, podała mu kubek kawy.

– Dzięki – mruknął. Przyjrzał się jej bacznie i zapytał:

– Dlaczego nie powiedziałaś, że martwisz się o Harry'ego?

– Po co? Żebyś i ty zaczął się martwić? Nie zostawiłam rzeczy własnemu biegowi. Kilka miesięcy temu zgłosiłam swoje uwagi opiece społecznej. Myślałam, że Courtney bierze prochy i dlatego ciągle gdzieś znika. Zrobili jej testy, moje obawy się nie potwierdziły. Harry w zasadzie zawsze był zadbany. Teraz go zaniedbała, ale to nie jest regułą. – Strasznie trudno jej było wyjaśnić Dominicowi całą sytuację. – Mieszkali u mnie blisko dziewięć miesięcy, do pierwszych urodzin Harry'ego – mówiła. Dominic zmarszczył brwi, lecz tego nie zauważyła. – To ja wstawałam do niego w nocy, to najczęściej ja go kapałam, przewijałam, prałam jego rzeczy. Wiem, że Courtney sama sobie nie radzi i dlatego kiedy prosi o pomoc, rzucam wszystko i biegnę. Nie chcę się przekonać, czy straszne scenariusze, jakie podsuwa mi wyobraźnia, się sprawdzą...

– Mogłaś mi o tym wszystkim powiedzieć.

– To nie mieści się w ramach wakacyjnego romansu.

– Nie bardzo dałaś nam szansę przekroczyć te ramy.

– Nie tylko mężczyźni, unikają trwałych związków. Zdarza się, że kobiety też nie chcą się zbyt zaangażować – odparła Bridgette. – Zawsze wiedziałam, że wrócisz do Sydney, a ja zostanę tutaj. Wołałam taki układ. Jak minął weekend? – zapytała, aby zmienić temat. – Co u Chrisa?

– U Chrisa? Świetnie. W ten weekend kończy dwadzieścia jeden lat, więc przygotowuje imprezę. Gangsterskie party. Wszyscy mają się przebrać!  
– Skrzywił się. – Oczywiście lecę do Sydney.

– Dobrej zabawy – rzekła z uśmiechem.

Nie dodała, że chciałyby wystąpić u jego boku jako dziewczyna gangstera, on również nie powiedział, że bardzo by się ucieszył, gdyby mogła z nim pojechać.

I wtedy zadzwonił jego telefon.

Dominic sprawdził, kto dzwoni, lecz nie odebrał. Na wyświetlaczu mignęło zdjęcie Arabelli i Bridgette poczuła, że się czerwieni.

– Cóż...

Odwróciła się i wylała kawę z kubka do zlewu.

– Bridgette...

– To nie ma żadnego znaczenia.

Niestety dla niej miało.

– Posłuchaj. Przyszła, wypiliśmy kawę...

Tak, widział się z Arabellą. Skądś się dowiedziała, że przyjechał, i złożyła mu wizytę. Otworzył drzwi i ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że stała mu się całkiem obojętna.

Zdecydowanie łatwiej by mu było, gdyby coś do niej jeszcze czuł. Mógłby wtedy wrócić do idealnego życia i udawać, że wierzy, że nie miała na myśli nic złego, kiedy wyraziła się nieelegancko na temat Chrisa. Tak, to byłoby prostsze niż decyzja, jaką teraz rozważał.

– Nie chcę o tym słyszeć. – Naprawdę nie chciała, lecz była zła. Miała za sobą piekielny dzień, a noc zapowiadała się nie lepiej. – Nie minął nawet jeszcze tydzień...

Nie rozumiała, jak gładko niektórzy ludzie przechodzą nad pewnymi sprawami do porządku dziennego. Ona wciąż usiłowała dojść do siebie po rozstaniu z Paulem. Czasami w ferworze kłótni ludzie mówią rzeczy nieprawdziwe, niemniej je mówią. I tak było z nią teraz.

– Wszyscy jesteście tacy sami!

– Powiedziałem, że wypiliśmy kawę.

– Jasne.

– I prosiłem, żebyś mnie z nim nie porównywała. – Dominic miał

dosyć porównań z jakimś facetem, który ją potwornie zranił. – Mówiłem, że zakończę tę znajomość.

– I widać, jak zakończyłeś!

W ferworze kłótni padają słowa, które może są prawdziwe, lecz nigdy nie powinny zostać wypowiedziane.

– Ja nigdy nie przespałbym się z twoją siostrą – wypalił i natychmiast tego pożałował. Krew odpłynęła z twarzy Bridgette. – A ty jeszcze opiekujesz się jej dzieciakiem! – Nie mógł już opanować furii, jaka w nim wzbierała. – Po tym, co ci zrobiła?

– Skąd... – Bridgette nigdy nie była tak wściekła jak teraz. – Vince ci powiedział? Jasmine? – Było jej strasznie wstyd. – Cały szpital wie?

– Ja wiem – odparł Dominic. – Większość ludzi rozmawia o rozstaniach, dzieli się przeżyciami, natomiast ty zamknęłaś się w sobie. Domyśliłem się – wyjaśnił. – Courtney i Paul wyprowadzili się jednocześnie...

– Przestań!

– Dlaczego?

– Bo... Bo wyrzuciłam z domu nie tylko siostrę, ale również jej dziecko. I zobacz, czym się to skończyło.

– Bridgette...

– Nie. – Nie chciała pocieszenia, nie chciała rozsądnych rad, nie chciała stać tutaj i tłumaczyć, jak bardzo została zraniona. – Zamierzasz tutaj zostać? Mówić mi, że powinniśmy walczyć o Harry'ego? – Roześmiała się szyderczo. – Nie chcesz własnych dzieci, a co dopiero siostrzeńca dziewczyny. – Pokręciła głową. – Dziewczyny, z którą zafundowałeś sobie wakacyjny romans.

Ma rację, nie chcę, pomyślał Dominic. Ale czy to znaczy, że jestem nic

niewartym facetem? Nie chciał brać sobie na głowę Courtney, która pchała się w kłopoty, i nie chciał wiązać się z kobietą, która odmawia rozmowy o sprawach ważnych dla obojga.

– Wracam do Harry'ego – oświadczyła Bridgette. – Będziesz mógł spokojnie odebrać telefon.

Dwie minuty później, stojąc na korytarzu, starając się opanować wzburzenie, zanim wróci na oddział, słyszała za ścianą dzwonek, a potem przyciszony głos Dominica.

Z dziwnym uczuciem ulgi odeszła. Nie nadawała się na bohaterkę wakacyjnych romansów, tak samo jak nie nadawała się do przygód na jedną noc.

Teraz zaś jej myśli zaprzętał tylko jeden mężczyzna, który w łóżeczku czekał na jej powrót.

– Jak się masz, kochanie? – przemówiła do Harry'ego i wzięła go na rękę.

Kiedy Dominic mijał pokój, specjalnie nie odwróciła głowy, zajęta układaniem chłopca z powrotem do snu.

O ile bezpieczniej jest schować się za siostrzeńcem.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rano Courtney zadzwoniła zapytać, jak minęła noc i obiecała, że niedługo przyjedzie. Bridgette poszła z Harrym na badanie słuchu, a potem, zupełnie niespodziewanie, otolaryngolog pracujący w szpitalu jako konsultant zszedł na oddział i obejrzał małego.

– Wysiężkowe zapalenie ucha środkowego powodujące poważny niedosłuch w obu uszach – brzmiała diagnoza. – Stąd opóźnienie rozwoju mowy. Trzeba będzie założyć dreny wentylacyjne. Wpiszę chłopca na listę oczekujących na zabieg. Dolegliwości uszne wpływają na samopoczucie i utrudniają dziecku komunikację z otoczeniem – tłumaczył.

Aha, pomyślała Bridgette, to stąd te napady złości.

Późnym popołudniem, kiedy Courtney wciąż się nie pojawiła, Bridgette skorzystała z tego, że Harry usnął, i poszła na oddział położniczy, mimo że już przedtem telefonicznie zawiadomiła, jaka jest sytuacja. Rita była bardzo miła i nadspodziewanie wyrozumiała.

– Jutro mamy spotkanie całej rodziny z pracownikiem socjalnym jako moderatorem – wyjaśniła Bridgette. – Strasznie mi przykro, że sprawiam zawód. Jak tylko będę mogła, wezmę więcej nocnych dyżurów.

– Nie tłumacz się – uspokoiła ją Rita. – Oczywiście jest, że teraz nie możesz pracować. Musisz najpierw uporządkować prywatne sprawy.

Rzecz w tym, że jej rodzina nie widziała potrzeby porządkowania jakichkolwiek spraw.

Wróciwszy na oddział, Bridgette zastała promiennie uśmiechniętą Courtney siedzącą obok łóżeczka Harry'ego. Znakomicie grała rolę czulej i troskliwej mamy. Dominic również był w pokoju i badał nowego sąsiada

Harry'ego, Romana. Bridgette przystanąła i zamieniła kilka słów z ojcem chłopca, Tonym, którego przecież знаła.

Harry zaś zdenerwował się, że od razu do niego nie podeszła, zacisnął tłuste piąstki na brzegu barierki zabezpieczającej łóżeczko i zaczął się wspinać po siatce. Wszyscy, łącznie z Courtney, mieli okazję się przekonać, że rzeczywiście potrafi sam wyjść z łóżeczka. Bridgette zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie przesadza. Może Courtney jest normalną matką, a ona się jej czepia?

– Stokrotne dzięki, że zostałeś z nim na noc – odezwała się Courtney.  
– Byłam wykończona. Oka nie zmrużyłam, bo wyrzynają mu się ząbki. Mama mówi, że wtedy dziąsła strasznie swędzą. A potem, kiedy wydostał się z łóżeczka i usłyszałam łomot...

– W porządku – przerwała jej Bridgette. – Wiesz, że badał go otolaryngolog?

– Wiem. Pielęgniarka mi powiedziała – oznajmiła Courtney i dość ostentacyjnym ruchem otworzyła torbę podręczną, z której wyjęła nowiutką piżamę. – Musisz odpocząć, Bridgette. – Mówiąc, spojrzała na siostrę wyzywającym wzrokiem i Bridgette zrozumiała, że z nią nie wygra. – Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Jestem pewna, że podczas jutrzejszego spotkania będziesz miała mnóstwo do powiedzenia o odparzonej pupie i o tym, że położyłam Harry'ego spać bez kąpieli spełniającej twoje standardy.

Bridgette nie odpowiedziała, pocałowała Harry'ego i wyszła. Uśmiezek na twarzy Courtney obserwującej siostrę nie uszedł uwagi Dominica.

Zamienił kilka słów z Tonym, obiecał, że zobaczy się, z nim jeszcze jutro, i chociaż zawsze zostawał w pracy do późna, dzisiaj opuścił szpital wcześniej. Na parkingu natknął się na Bridgette, której samochód nie chciał

zapalić. Okazało się, że wczoraj w nocy, spiesząc się do Harry'ego, zapomniała wyłączyć światła.

– Zostaw mnie! – w bezsilnej złości krzyknęła do zbliżającego się Dominica.

– Odwiozę cię – zaproponował.

– I co dalej? Akumulator naładuję jutro, a na zebranie przyjadę autobusem, tak? – Zaśmiała się nieprzyjemnie. – Mediator z opieki społecznej pomyśli, że to ja wpadłam w tarapaty i potrzebuję pomocy. A ona? Uśmiechnięta mamusia w nowej piżamce trzęsie się przecież nad synkiem. Jutro o tej porze zabierze go do domu.

– Niedługo się jej znudzi.

– I wszystko zacznie się od nowa.

Bridgette podjęła ostatnią desperacką próbę i przekreśliła kluczyk w stacyjce, oczywiście bez rezultatu.

– Chodź, zawiozę cię do domu. – Dominic ponowił propozycję.

Przez pewien czas jechali w milczeniu. Dominic nigdy nie woził ze sobą chusteczek jednorazowych, więc wspaniałomyślnie ofiarował Bridgette małą jedwabną ściereczkę do przecierania szkieł w okularach, aby otarła łzy.

– Wiem, jak to jest – odezwał się nagle.

– Och, z pewnością!

– Uwierz mi, wiem. Przez pierwsze trzy lata po urodzeniu się Chrisa w domu były ciągle awantury. Ojciec chciał, aby Chris po prostu zniknął. Nigdy otwarcie tego nie powiedział, nie miał odwagi, ale pewnego dnia matka oświadczyła, że może się wyprowadzić, bo ona Chrisa nigdzie nie odda. Więc jeśli chce zostać w jej domu, musi stosować się do reguł określonych przez nią.

Dojechali do ronda i Bridgette zapragnęła w duchu, aby Dominic

zawrócił do siebie, lecz on pojechał prosto.

– W matkę coś wstąpiło, zachowywała się jak lwica broniąca małych.

Dominic uśmiechnął się na wspomnienie pięknej kobiety wymyślającej ojcu od najgorszych i klnącej po hiszpańsku. Pamiętał, z jaką furią spakowała jego walizki i wyrzuciła razem z kijami golfowymi za próg, potem wzięła Chrisa na ręce i zatrzasnęła drzwi.

– Bridgette, naprawdę chciałbym, żebyś mnie posłuchała. Przed jutrzejszym spotkaniem musisz się zastanowić nad tym, czego chcesz. Rozważyć, do czego możesz się zobowiązać, co jesteś w stanie zaakceptować, nie przez kilka tygodni albo miesięcy, lecz niewykluczone, że przez najbliższe siedemnaście lat. Musisz wybrać, co jest najlepsze dla ciebie.

– Staram się robić, co mogę.

– Nie słuchasz mnie. Moja matka mogła zgodzić się na rozwiązanie, jakie proponował ojciec. Jej życie byłoby wtedy znacznie łatwiejsze. Nie musiałyby samotnie wychowywać dziecka specjalnej troski. Chris trafiłby do domu opieki. Kiedy skończył osiemnaście lat, zamieszkał z przyjaciółmi w mieszkaniu chronionym. Matka zgodziła się na to, bo nie chciała, by musiał zaczynać samodzielne życie dopiero, gdy jej zabraknie. Wszystko przemyślała, nie zapominając jednak o sobie. Mówię ci to po to, aby ci uświadomić, że musisz mieć siebie na względzie. W całej tej sytuacji musisz dostrzegać własne dobro.

Zerknął na Bridgette. Widząc, że nie rozumie, o co mu chodzi, poczuł, jak ogarnia go złość.

– Najlepiej by było – ciągnął – gdyby Courtney nagle zmieniła się w osobę odpowiedzialną i zaczęła dbać o Harry'ego jak należy. Oboje wiemy, że to się nie stanie. Masz dwa wyjścia. Albo zameczysz się na śmierć, czu-

wając ciągle w pogotowiu, żeby wkroczyć, jak zajdzie potrzeba, albo będziesz żyła takim życiem, jakie tobie odpowiada i określisz, co jesteś gotowa zrobić dla niej i dla Harry'ego.

Bridgette wciąż go nie rozumiała.

– Posłuchaj, ona może urodzić drugie dziecko. Może już jest w ciąży!

– Bridgette zamknęła oczy. Dominic powiedział głośno to, co spędzało jej sen z powiek. Może być drugi Harry albo mała Harriet, albo bliźniaczki. – Pojedź ze mną w sobotę. Po to tylko, żeby zobaczyć...

– Co z Arabellą?

– Jak to co? – zapytał. – Powiedziałem jej wczoraj to samo, co w sobotę przy kawie. Że między nami wszystko skończone. I uprzedziłem, że zakładam blokadę na jej telefony. – Wiedział, że posuwa się zbyt daleko, ale trudno. – Ty powinnaś być moją dziewczyną gangstera!

– W tej chwili mam inne sprawy na głowie.

– Owszem – przyznał, parkując przed jej domem. – Masz.

Bridgette nie zaprosiła go do środka. Dominic zresztą tego nie oczekiwał, niemniej objął ją i pocałował. Odwróciła głowę.

– Nie...

– To tylko pocałunek.

– Pocałunek, który prowadzi donikąd – odparowała.

– Nie nadaję się na partnerkę na jedną noc, jeśli jeszcze sam tego nie odkryłeś. Wakacje też się skończyły...

– Dlaczego nikogo do siebie nie dopuszczasz?

– Bo nie chcę drugi raz zostać zraniona – przyznała.

– Ty i ja... – Postanowiła być szczerą. – Bo będzie bolało, z której strony by na to nie spojrzeć. Mnie takie życie z samolotu do samolotu nie odpowiada.

– Wystarczy wsiąść tylko raz. W jedną stronę. – Proponował jej ucieczkę, ażył znacznie trwalszy niż cztery ściany jej mieszkania. – Zastanów się nad tym.

– Nie mogę.

– Zastanów się, proszę.

Zanim odjechał, życzył jej powodzenia na jutrzejszym spotkaniu.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia rano Dominic witał się ze swoim pacjentem i jego ojcem.

– Tony? Roman? Jak się macie, panowie?

Starał się nie patrzeć na Harry’ego, który przyglądał mu się bacznie z łóżeczka obok. Idąc na oddział, minął całą rodzinę Joyce’ów udającą się do sali konferencyjnej. Przodem szła Courtney, za nią rodzice, papużki nierozłączki, jak ich nazwała Bridgette. Sama Bridgette, wyglądająca na bardzo zmęczoną, zamykała pochód.

– Pański ostatni poranek tutaj, tak? – zagadnął Tony.

Wszyscy w szpitalu wiedzieli, że Dominic odchodzi.

– Mam dzisiaj jeszcze nocny dyżur – odparł Dominic.

– Nie wiem, czy pana zobaczę, doktorze, chciałbym więc już teraz podziękować za wszystko, co pan zrobił dla Romana, Esperanzy i Marii.

– Nie ma za co dziękować. Jak żona i mała?

– Wspaniale. Maria oczywiście jest rozdarta. Chciałaby być więcej tutaj przy Romanie, ale boi się przywozić Esperanzę.

– Lepiej nie.

Dominic skończył badać chłopca. Z zadowoleniem stwierdził znaczną poprawę, więc mógł powiedzieć ojcu, że prawdopodobnie jeszcze przed poniedziałkiem synek zostanie wypisany do domu.

– Dobrze będzie mieć znowu całą rodzinę w komplecie – ucieszył się Tony. – Myśleliśmy, że nie możemy mieć dzieci. Bliźniaki to wynik zapłodnienia in vitro – zwierzył się Dominicowi. – A potem niespodzianka. Najpierw Roman, teraz Esperanza.

Dominic kontynuował obchód. Starał się nie myśleć o tym, co dzieje się w sali konferencyjnej ani o propozycji, jaką wczoraj wieczorem przedstawił Bridgette.

Bridgette rozważała słowa Dominica całą noc i jeszcze rano, kiedy czekała na parkingu, aż jej samochód zostanie uruchomiony.

Spotkanie rodziny z pracownikiem socjalnym jako moderatorem przypominało partię ping – ponga. Dyskusja niczego nie rozwiązała i nie posunęła sprawy do przodu. Bridgette słuchała Courtney, która kolejny raz się kajała i usprawiedliwiała, i obserwowała reakcję rodziców, którzy koniecznie chcieli wierzyć młodszej córce.

Słuchała pracownika socjalnego, któremu, jak się nagle zorientowała, bardzo zależało na tym, aby ciotka Harry'ego, czyli ona, podjęła się opieki nad matką

I jej dzieckiem. Oczywiście nie miała o to pretensji, lecz dotarło do niej, że nikt jakoś nie dostrzega, jak wiele już dla nich robi. Postanowiła im to uświadomić.

– Powiem, co jestem gotowa zrobić – zaczęła.

Rozejrzała się po pokoju, potem zatrzymała wzrok na siostrze. Teraz mój serw, pomyślała.

– Oto jakie stawiam warunki. – Poczekała, aż uwaga wszystkich skupi się na niej, i ciągnęła: – Harry ma chodzić do żłobka tu w szpitalu, bez względu na to, czy mieszka z tobą, czy nocuje u mnie. Dziecku potrzebna jest stabilizacja. Pokryję nawet koszt jego pobytu, ale powtarzam, od poniedziałku do piątku będzie w żłobku. – Spojrzała na pracownika socjalnego i dodała: – Jeśli oczywiście zostanie przyjęty z powrotem.

– Zajmę się tym. Trzymamy kilka miejsc w rezerwie.

Bridgette zwróciła się teraz do swoich rodziców.



– Mamo, kiedy będę miała popołudniowy dyżur, a Harry będzie u mnie, obojętnie z jakiego powodu, musisz go odebrać ze żłobka i zostać z nim na noc. Nie mogę pracować tylko na rannej zmianie.

– Wiesz, że staramy się, jak możemy! – wykrzyknęła Betty. – Oczywiście, że będziemy go odbierać.

Bridgette spojrzała na moderatora, który kiwnięciem głowy dał jej znak, by mówiła dalej.

– Harry'ego czeka operacja...

Bridgette czuła, że odzyskuje pewność siebie. Była wdzięczna Dominicowi za jego rady, bo dzięki nim nabrała odwagi.

– Został wpisany na listę oczekujących na założenie drenów wentylacyjnych do uszu. Jeśli termin zabiegu przypadnie wtedy, kiedy Harry będzie pod moją opieką, chcę decydować w tej sprawie. Chcę dostać pisemne upoważnienie, że mogę rozmawiać z lekarzami i otrzymać pełną informację o jego zdrowiu. I chcę również...

– Nie zgadzam się na żłobek – przerwała jej Courtney. – Już ci mówiłam. Nigdzie nie wyjeżdżam. I to ja będę decydowała, jakiemu leczeniu będzie poddany.

– W porządku. Masz pełne prawo nie przyjąć mojej oferty, ale ja już więcej nie chcę się biernie wszystkiemu przyglądać. Jeśli nie godzisz się na moje warunki... – Nadszedł najtrudniejszy moment. Wiedziała, że musi być absolutnie pewna swoich słów, a potem konsekwentna. Czy Dominic mówił poważnie, czy nie, była mu ogromnie wdzięczna za propozycję, którą jej wczoraj złożył. – Wtedy rób, co chcesz. Ja przeprowadzam się do Sydney – dokończyła.

– Bridgette! – Betty aż podniosła się z krzesła. – Chyba nie mówisz poważnie!

– Jak najpoważniej. Nie mogę dłużej żyć w taki sposób jak teraz. Nie mogę patrzeć, jak Harry jest przierzucany z miejsca na miejsce niczym paczka. Więc albo godzisz się na moje warunki, Courtney, albo ja wyjeżdżam.

– Obiecywałaś, że zawsze będziesz przy mnie – za – łkała Courtney, lecz Bridgette była niewzruszona. – Obiecałaś...

– Cóż, w takim razie obie jesteśmy kłamczuchami. Pamiętam, że ty mówiłaś to samo w dniu narodzin Harry'ego.

– Bridgette, posłuchaj mnie... – Betty przybrała zdecydowany ton, jakby chciała przemówić jej do rozsądku.

– Przecież wiemy, że nigdzie się nie wybierasz. I dlaczego Sydney?

– Poznałam kogoś stamtąd.

Będąc w mieszkaniu Bridgette, Betty zajrzała do zapasowego pokoju i na ekranie komputera zauważyła zdjęcie szczęśliwej pary. Ogarnęło ją teraz straszne przeczucie, że Bridgette nie rzuca słów na wiatr.

– Kochasz przecież Courtney... – wtrącił Maurice.

– Szczerze? Nie wiem – odparła Bridgette. Teraz wcale nie była pewna swoich uczuć do siostry. – Nie wiem.

– Kochasz Harry'ego – triumfalnym tonem przypomniała jej Betty.

– Owszem. Więc jeśli ona chce ode mnie pomocy, otrzyma ją, ale na moich warunkach. I musi wiedzieć jeszcze jedno, jeśli kiedykolwiek zobaczę, że Harry'emu dzieje się krzywda, powiem o tym komu trzeba. Nie będę milczała.

Bridgette wyszła. Nie miała już nic do dodania.

Zajrzała do Harry'ego. Chłopiec siedział w łóżeczku i bawił się klockami. Wzięła go na ręce. Każde słowo, które wyrzekła w sali konferencyjnej, mówiła z przekonaniem. Wczoraj w nocy wszystko sobie

przemyślała, lecz teraz, kiedy przytulała policzek do główki małego, wiedziała, że nigdy go nie opuści. Niemniej rodzice i Courtney muszą wierzyć, że jest zdolna do takiego kroku.

Dominic przyglądał się, jak stała z chłopczykiem w objęciach i chciał podejść, dowiedzieć się, co się dzieje, lecz zrezygnował i sięgnął do kieszeni po telefon.

– Bridgette? Chcesz, to nakarmię Harry'ego – zaproponowała jedna z pielęgniarek, Jennifer. – Będziesz mogła pójść do bufetu i trochę odpocząć.

– Nie teraz – odparła Bridgette. – Zebranie wciąż trwa. Nakarmię Harry'ego, a potem... – urwała i wzięła głęboki oddech – potem pojedę do domu.

– Siostro! – Gromki głos Dominica było słychać na całym oddziale. – Proszę nakarmić Harry'ego i zaopiekować się nim, dopóki nie porozmawiam z jego mamą, dobrze?

– O co chodzi? – zdziwiła się Bridgette.

– Nie mam pojęcia – odparła Jennifer. – Poczekaj, dowiem się.

Podeszła do Dominica, chwilę z nim rozmawiała, a potem, zamiast wrócić do Bridgette, udała się do sali konferencyjnej. Betty, Maurice i Courtney ze śladami łez na twarzy właśnie stamtąd wychodzili. Jennifer zatrzymała ich i zaprosiła z powrotem do środka.

– Co się tam dzieje? – Bridgette zapytała Dominica.

– Zaraz ktoś zejdzie z góry porozmawiać z matką Harry'ego.

– Co takiego?

Nie mogła uwierzyć, że mógł jej zrobić coś podobnego.

– Na twoim miejscu pojechałbym do domu.

– Wiesz, że nie mogę.

– Wręcz przeciwnie. Możesz. Jedź do domu. Jestem pewien, że masz

mnóstwo roboty. – Bridgette nawet nie drgnęła. – Może sprzątniesz sypialnię? Jedź – powtórzył.

– A kiedy Courtney zadzwoni, nie wracaj. – Puścił do niej oko. – W ogóle nie odbieraj telefonu, chyba że to ja będę dzwonił.

– Nie mogę tego zrobić. Nie mogę zostawić Harry'ego.

– Możesz – odparł. – Ja tu jestem.

Kiedy kwadrans później zadzwoniła komórka, Bridgette właśnie zbliżała się do ronda. Nie zjechała na bok i nie odebrała telefonu, jakby zazwyczaj zrobiła, widząc, że to Courtney, lecz pojechała dalej. Chwilę później telefon odezwał się ponownie. Tym razem dzwoniła matka. Bridgette ponownie nie odebrała. Betty zadzwoniła drugi raz, gdy Bridgette była już w domu.

– Och, cześć, mamo!

– Nie odbierasz telefonu.

– Prowadziłam.

– Gdzie jesteś? Myślałam, że zeszłaś do bufetu.

– Jestem w domu.

Po prostu. Jakby dom był miejscem, gdzie powinna być.

– Posłuchaj, musisz przyjechać! Potrzebna jesteś tutaj. – Bridgette wpatrywała się w zdjęcie na ekranie komputera i starała się nie zwracać uwagi na nutę paniki w głosie Betty. – Przyszli lekarze. Mówią, że Harry musi być operowany. Właśnie zwolniło się miejsce i chcą brać go na stół! Już. Teraz, zaraz.

– Co to za operacja?

– Na uszy. A jeśli Courtney nie podpisze zgody, Harry trafi z powrotem na koniec listy. Bridgette, mówię do ciebie, potrzebna jesteś tutaj. Znasz swoją siostrę, wiesz, jaka ona jest. Courtney nie jest w stanie podjąć

decyzji. Zabrała się i uciekła!

– To drobny zabieg, mamó. Harry'emu przyniesie ulgę.

– Bridgette, proszę! Wpisali go na listę jeszcze dziś wieczorem.

Courtney od zmysłów odchodzi!

– Mamó... – Bridgette urwała i spojrzała w oczy Dominica na zdjęciu, potem w swoje. Bardzo pragnęła być kobietą, która jest wesoła, śmieje się, prowadzi normalne życie. – Podpisanie zgody na operację to sprawa Courtney. Jeśli tego nie zrobi, Harry trafi na listę oczekujących. Oczywiście byłaby wielka szkoda, gdyby tak się stało, ponieważ on już ma upośledzony słuch.

Bridgette wstała.

– Muszę iść. Mam dużo spraw do załatwienia. Ucałuj serdecznie Harry'ego od cioci. Powiedz, że przywiozę mu duży prezent za to, że jest taki dzielny.

Z tymi słowami Bridgette rozłączyła się.

Poszła do łazienki. Telefon wzięła z sobą. Nie miała płynu do kąpieli, więc wlała trochę szamponu do wanny i czekając, aż się napełni wodą, włożyła pranie do pralki.

Telefon dzwonił jeszcze kilkakrotnie. Nie odbierała.

Po kąpieli, mimo że wiedziała, że Dominic ma dyżur i nie przyjedzie, wymodelowała włosy, umalowała się, nałożyła trochę rózu na policzki i szminką pociągnęła wargi. Potem przeczytała instrukcję obsługi wykrywacza profili i zaczęła się zastanawiać, jak zawiesić półki, które o wiele za długo czekały w kartonach.

W pewnej chwili usłyszała sygnał nadejścia esemesa. Nadawcą był Dominic. Wzięła głęboki oddech i Przeczytała: „Operacja dobrze, mały już na oddziale, dostał picie. Jutro do domu”.

Bridgette poczuła rosnące napięcie.

„Przyjechać?” – napisała.

Nie miała wątpliwości, jaką dostanie odpowiedź. Dominic każe jej nie ruszać się z domu i napisze, że Courtney jest przy małym i nie należy się wtrącać. Czekać, usłyszała pukanie do drzwi. Zaraz potem nadszedł drugi esemes od Dominica, który ją bardzo zaskoczył. „Zostań w domu, twoja mama jest z H”

Koniecznienie chciała się dowiedzieć, co się tam dzieje. Z telefonem w ręce podeszła do drzwi, spodziewając się na progu zobaczyć Dominica.

Zamiast niego stali tam Maurice i Courtney.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Noc była ciężka i Dominic ucieszył się, kiedy wybiła szósta rano i do końca dyżuru zostały mu tylko dwie godziny.

– Chodzi o czwórkę, doktorze. – Pielęgniarka, Karan, odwróciła na moment głowę od dziecka, które właśnie karmiła. – Zaraz przyjdę.

– Niech się siostra nie spieszy. Dam sobie radę – odparł Dominic.

Wszedł do sali, zdjął marynarkę, zerknął na Harry'ego, który siedział w łóżeczku i mu się przyglądał, i zaczął myć ręce. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że Harry się uśmiecha. Dominic nie mógł się powstrzymać, by nie spojrzeć na rozkładane łóżko obok. Z ulgą stwierdził, że leży na nim Betty. Co się stało?

Słyszał odgłosy burzy, jaką sam rozpętał, prosząc kolegę otolaryngologa i pewną niebieskooką pielęgniarkę o przysługę, ale potem biegał z góry na dół pomiędzy oddziałem intensywnej terapii noworodków a pediatrycznym i nie śledził dalszego rozwoju wypadków.

Uśmiechnął się do Harry'ego, potem podszedł do łóżeczka naprzeciwko i dokładnie zbadał niemowlę, do którego został wezwany. Na szczęście jego stan nie budził niepokoju.

– Jak się ma Harry Joyce? – zapytał Karan, kiedy skończył.

Miał prawo o to zapytać, ponieważ tej nocy był lekarzem dyżurnym. Poza tym Karan nie wiedziała, że chłopiec nie jest jego pacjentem.

– Bardzo dobrze zniósł zabieg. Dochodzi do siebie – poinformowała Karan. – Różnicę w zachowaniu można było zobaczyć dosłownie zaraz po tym, jak przywieziono go z sali operacyjnej. Częściej się uśmiecha, trochę gaworzy, nawet tańczy w łóżeczku. Rano zostanie wypisany. Mama go

zabierze. – Karan sprawdziła swoje notatki. – Przepraszam, pomyliłam się. Nie mama, ale ciocia. Zebranie rodziny z naszym pracownikiem socjalnym miało zdaje się dramatyczny przebieg. Jeszcze nie zdążyłam przeczytać sprawozdania. – Wstała i podała Dominicowi tekturową teczkę. – Chyba interesująca lektura.

Karan odeszła do swoich zajęć, a Dominic walczył z pokusą przeczytania raportu.

– A więc to ostatni pana poranek tutaj, doktorze.

Tony zatrzymał się przy biurku akurat w chwili, kiedy Dominic otwierał teczkę.

– Owszem – odparł. – Po południu lecę do Sydney.

– Cóż, jeszcze raz za wszystko dziękuję. – Tony z trudem zdusił ziewnięcie.

– Zmęczony.

– Nie szkodzi. Jest sobota – odparł Tony. – Jadę do domu i jeszcze się prześpię. O ile Esperanza i bliźniaki mi pozwolą – dodał.

– Ma pan mnóstwo spraw na głowie – stwierdził Dominic, lecz Tony się roześmiał.

– Lepsze to niż pusty dom.

Dominic wstał i uścisnął mu rękę. Kiedy Tony wyszedł, odłożył teczkę na bok. Bridgette nie zasługuje na to, aby były partner szperał w dokumentach dotyczących jej prywatnych spraw. Jeśli chce się dowiedzieć, jak było na zebraniu, powinien ją zapytać.

– Harry! – Bridgette wyściskała siostrzeńca. Była naprawdę szczęśliwa, że ma go w domu. – Ciocia przygotowała dla ciebie niespodziankę, wiesz? – Zniosła go do pokoju, który dawniej służył jej do nauki, a potem mieszkała w nim Courtney.



Łóżeczko niemowlęce zniknęło, natomiast łóżko, na którym zawsze piętrzyły się rzeczy do prasowania, zostało zabezpieczone barierką i nakryte świeżą pościelą. Obok stała dziecięca lampa. W oknach wisiały nowe zasłony, w skrzyni na zabawki czekały klocki. Poza tym w pokoju zainstalowana została elektroniczna niania.

– Nie siedziałaś beczynnio – skomentowała Betty, gdy zobaczyła nowy pokój Harry’ego. – Ale czy on nie jest jeszcze za mały na takie łóżko?

– Cóż, przynajmniej nie może z niego wyjść góra. Będę musiała tylko pilnować, aby drzwi były zamknięte, bo inaczej zaczniesz wędrować po mieszkaniu.

– Wygląda ślicznie. – Betty uśmiechnęła się do córki.

– Przepraszam, że się za mało angażowaliśmy.

– Nie mów tak. Przecież mi pomagaliście.

– Nie, moja droga. Chowaliśmy głowę w piasek. Udawaliśmy, że wszystko jest w porządku. Teraz będziemy dużo bardziej się włączać w opiekę nad Harrym.

– Co z Courtney? – zapytała Bridgette. Betty wydeła wargi. – Ona najbardziej potrzebuje wsparcia.

– Płacimy za jej kurację odwykową.

– Tego nie da się tak szybko naprawić – stwierdziła Bridgette, lecz nie rozwijała tematu. Widziała, jak bardzo rodzice są zmęczeni wydarzeniami nie tyle ostatnich dni, co lat. – Przejdziemy przez to, mamo. Jeśli będziemy sobie pomagać.

– A co z tobą? – Ojciec odezwał się po raz pierwszy od przyjazdu ze szpitala. – Co z tym panem z Sydney?

– Nie rozmawiajmy o tym teraz, dobrze, tato?

W tej chwili każda wzmianka o Dominicu wywoływała bolesne

ukłucie w sercu. Lecz ojciec nie dawał wygraną. Cóż, sama go prosiła, aby zamiast stać z boku, zaczął brać aktywny udział w tym, co się dookoła dzieje.

– Musimy o tym porozmawiać, Bridgette. Nie wiedzieliśmy, że w twoim życiu pojawił się ktoś, z kim wiążesz poważne plany.

– Nasza znajomość jeszcze nie doszła do tego etapu.

– Powinniśmy byli częściej brać małego do siebie.

Święte słowa, pomyślała Bridgette z sarkazmem, lecz nie odpowiedziała. Opieka nad Harrym nie była jedynym powodem, dla którego z nikim nie ułożyła sobie życia. Po rozstaniu z Paulem już żadnego mężczyzny nie chciała obdarzyć uczuciem.

– Teraz wszystko będzie wyglądało inaczej – rzekła.

– Od czasu do czasu powinnaś wyjechać gdzieś na weekend – mówił ojciec.

W sercu Bridgette na moment pojawiła się nadzieja, lecz rozsądek zwyciężył.

Po wyjściu rodziców Bridgette przygotowała dla Harry'ego lunch, potem usiadła z nim na kanapie. Całowała jego rozkoszne loczki, przemawiała do niego, zapewniała, że wszystko będzie dobrze, że mama sobie poradzi, a ciocia zawsze będzie przy nim.

– Zaczekaj tutaj – nakazała, słysząc dzwonek do drzwi. Właśnie oglądali bajkę na DVD, potem Bridgette zamierzała położyć Harry'ego spać i podejrzewała, że również utnie sobie popołudniową drzemkę. – Dominie! – wykrzyknęła na widok gościa.

Był ostatnią osobą, której się spodziewała, chociaż może nie... Wiedziała, że zależy mu na niej, że myśli o niej, że zechce się dowiedzieć, co u niej słychać. Nie był draniem, chociaż o ile łatwiej by jej było tak go

zaklasyfikować? Po prostu życie każdego z nich wygląda inaczej, to wszystko.

– Myślałam, że wybierasz się na bal gangsterski.

– Mam jeszcze dwie godziny do odlotu. – Bridgette zauważyła, że był ubrany w czarny garnitur. – Wystarczy zawiązać krawat i włożyć ciemne okulary. Mama przysłała mi pistolet zabawkę, ale uznałem, że lepiej nie ryzykować i nie zabierać go do samolotu. – Jego uśmiech odrobinę zbladł. – Chciałem się dowiedzieć, jak przebiegło zebranie.

– Nie słyszałeś? – zdziwiła się Bridgette. Była pewna, że cały szpital o niczym innym nie mówi. – Mogłeś przeczytać raport. – Dominic dostrzegł jej wymuszony uśmiech. Wiedział, że Bridgette, bardziej niż ktokolwiek inny, nie życzyłaby sobie, aby publicznie roztrząsano jej prywatne sprawy. – Wejdz – zaprosiła.

Dominic był zaskoczony jej wyglądem. Zaskoczony może nie było dobrym słowem, był raczej pełen podziwu. Lśniące włosy Bridgette falowały i połyskiwały przy każdym kroku tak jak tamtego wieczoru, gdy się poznali. W powietrzu unosiła się woń jej perfum. Sprawiała wrażenie radosnej i tryskającej energią. Czego innego się spodziewał.

– Nie chciałem czytać notatek – przyznał się, wchodząc do pokoju. – Chociaż słyszałem, że Harry trafił do ciebie... – Urwał, gdyż zobaczył chłopca leżącego na kanapie i śledzącego go nieufnym wzrokiem. – Cześć, kolego! – Harry w dalszym ciągu się w niego wpatrywał. – Gdzie się podział ten uśmiech, jakim mnie witałeś w szpitalu, co?

Harry w dalszym ciągu nie reagował.

– Napij się czegoś? – zapytała Bridgette nie tyle z gościnności, lecz po to, by mieć pretekst do pójścia do kuchni. Chciała pobyć chwilę sama, zebrać myśli, zanim nastąpi to, czego się obawiała od pierwszej chwili

znajomości z Dominikiem, czyli oficjalne pożegnanie.

– Może zjesz lunch? – zaproponowała i spojrzawszy na zegar, dodała:  
– Późny lunch.

– Dziękuję, zjem coś w samolocie, poza tym wieczorem będzie obfita kolacja. Natomiast chętnie napiję się kawy. – Był zmęczony, miał ciężki dzień. – Widzę, że zrobiłaś tu przemeblowanie.

– Tak. Przygotowałam Harry’emu pokój – odparła Bridgette – a biurko wstawiłam tutaj. Nawet jestem zadowolona ze zmiany.

Mogła oddychać spokojnie, tapetę w komputerze również zmieniała. Teraz z ekranu patrzyli Harry z mamą, po to, aby mały częściej widział Courtney.

– Dobrze to wygląda – stwierdził Dominic.

Czuł się trochę nieswojo. Miał tremę przed rozmową, jaką zamierzał przeprowadzić z Bridgette. Nie był przyzwyczajony do tremy, zawsze był opanowany i rozsądny. Zdjął marynarkę i zaczął się rozglądać, co z nią zrobić. W końcu powiesił ją na oparciu krzesła przy biurku. Gdy się odwrócił, zobaczył, że senny już Harry uśmiecha się do niego z kanapy, potem zamyka oczy.

– Z czego się śmiejesz? – zapytała Bridgette, wracając z kuchni z dwoma kubkami kawy.

– Z Harry’ego. Twój siostrzeniec lubi rutynę.

W oczach Bridgette pojawił się błysk paniki. Do Dominica dotarło, że się boi, iż przyszedł powiedzieć jej coś niedobrego o chłopcu. Zrozumiał, że w sprawach dotyczących siostrzeńca wyobraźnia Bridgette nie ma granic.

– Uśmiecha się do mnie, kiedy zdejmuję marynarkę – wyjaśnił. – Teraz rozumiem, skąd się to wzięło. Kiedy w nocy wchodziłem na oddział, najpierw marszczył czoło, a potem nagle uśmiechał się szeroko. Nie potrafi-

łem zrozumieć, dlaczego.

– Bo zawsze zanim umyjesz ręce, robisz to samo. Nigdy nie badasz pacjenta w marynarce. Ciekawe, że Harry to spostrzegł. Myślę, że w otaczającym go chaosie wszędzie, gdzie tylko może, szuka stałych elementów.

– Nie widzę tu żadnego chaosu – odparł Dominic. – Dokonałaś fantastycznych rzeczy. – Bridgette przeprosiła go na chwilę i poszła ułożyć Harry’ego do pierwszej popołudniowej drzemki w jego nowym łóżku. – A więc jak było na zebraniu? – zapytał, kiedy wróciła.

– Naprawdę nie czytałaś sprawozdania? – Czowała się trochę zażenowana. Bała się, że Dominic przyszedł wypytywać o jej plany i namawiać ją, aby jechała z nim do Sydney. Nie wymieniła jego imienia, lecz gdyby przeczytał raport, wiedziałby, że chodzi o niego. – To był tylko blef...

– Blef? – Dominic zrobił zdziwioną minę. – W sprawie?

– Budowania własnego życia. – Bridgette uśmiechnęła się cierpko. – Wyjazdu do Sydney.

– Powiedziałaś o tym na zebraniu?

– O tym i nie tylko. Powiedziałam znacznie więcej. Zrobiłam tak, jak mi radziłeś. Przed zebraniem dobrze się przygotowałam i dokładnie sprecyzowałam swoje warunki. Po pierwsze: żłobek. Po drugie: upoważnienie dla mnie, abym mogła chodzić z Harrym do lekarzy i na zabiegi, jeśli zajdzie taka potrzeba, a Courtney akurat nie będzie. Po trzecie: mama i tata muszą mi więcej pomagać, gdy Courtney nie ma... Powiedziałam, że mam dość bycia na jej każde zawołanie i że chodzi mi tylko i wyłącznie o dobro dziecka.

– Naprawdę powiedziałaś im to wszystko? – Dominic odstawił kubek z kawą i wziął Bridgette za rękę. – Świetnie się spisałaś. Jak Courtney to

przyjęła?

– Nie czekałam na jej reakcję – odparła. – Wyszłam. Mam nadzieję, że nie masz do mnie pretensji, że powiedziałam, że się z kimś spotykam i że ten ktoś mieszka w Sydney. Chciałam, aby to zabrzmiało wiarygodnie. Chciałam, żeby uwierzyli, że mogę wyjechać, bo mam dokąd.

– I masz.

Później będę płakać, postanowiła. Nie teraz.

– Dziękuję ci – rzekła – za wciśnięcie Harry'ego na listę. – Dominic zrobił taką minę, jakby nie rozumiał, o jaką listę chodzi. – Musiałeś użyć...

– Uważałem, że Courtney będzie potrzebna jeszcze jedna noc, żeby przestała udawać niewinną ofiarę losu...

Spojrzał na Bridgette. Nie chciał jej tłumaczyć, jak trudno mu było czekać na zewnątrz i nie uczestniczyć w zebraniu, wcale nie jako lekarz Harry'ego, lecz jako przyjaciel, który ją wspiera.

– Domyślam się, że stało się to szybciej, bo zabrakło ciebie, która zawsze ją we wszystkim wyręczasz.

– To prawda. Kiedy musiała sama podjąć decyzję, załamała się i wszystko wyszło na jaw. Problemem są nie narkotyki, ale alkohol. Odkąd wyrzuciłam ją z domu, coraz bardziej się załamywała.

– To by się stało, obojętnie gdzie by mieszkała – rzekł Dominic. – Musiało się zacząć jeszcze tutaj...

Bridgette kiwnęła głową. Dominic miał rację, zaczęło się tutaj. Pomyślała o urodzinach Harry'ego, na których powinny być soki owocowe i tort, a zamiast tego Courtney z Paulem urządzili popijawę...

– Brzydziłam się tym, co zrobiła. Nie mogłam pozwolić jej mieszkać tutaj dłużej.

– Jasne, że nie mogłaś. – Dominic zastanawiał się chwilę. Courtney

nie zrobiła na nim dobrego wrażenia, lecz wiedział, że teraz musi bardzo ostrożnie dobierać słowa. – Sądzę, że powinnaś zdystansować się do tego, co się stało. Twoja siostra popełniła wiele błędów. Ale jeśli masz być na kogoś zła – spojrzaj na Bridgette, która miała wszelkie prawo być zła – to na Paula.

– Działali razem.

– Wykorzystał sytuację.

– Ty nigdy nie...

Dominic nie pozwolił jej dokończyć.

– Nigdy. Ani razu. Moje seksualne cv może w twoich oczach nie przynosi mi chluby, ale... – Pokręcił głową.

– To, co zrobił, nie było w porządku. Courtney zachowywała się okropnie. Na pewno później starała się utopić w kieliszku również poczucie winy wobec ciebie.

Bridgette pokiwała głową.

– Jest na trzymiesięcznej kuracji odwykowej, za którą płacą rodzice. Wczoraj przyjechała tutaj z tatą i powiedziała, że strasznie się boi, że wszystkich zawiedzie... Niewykluczone, że tak się stanie, dlatego nie robię sobie wielkich nadziei, lecz tymczasem postanowiłam wziąć Harry'ego do siebie. – Zauważyła, że Dominic spojrział na zegarek. – Przepraszam, rozgadałam się...

– Nie o to chodzi. Za godzinę muszę wyjść. Na ten samolot nie mogę się spóźnić.

Wziął głęboki oddech. Sytuacja była strasznie trudna. Odniósł wrażenie, że Bridgette świetnie sobie radzi, nawet więcej, że jest zadowolona, jakby wcale za nim nie tęskniła. Uświadomił sobie, że nie będzie za nim tęskniła. Natomiast on za nią będzie. I dlatego zdecydował się

powiedzieć:

– Kiedy mówiłaś o Sydney, o tym, że masz tam kogoś, kto chce, żebyś przyjechała, nie blefowałaś. – Wziął Bridgette za rękę. Splotła palce z jego palcami. Cudownie było zobaczyć Dominica, siedzieć obok niego, widzieć jego rozterkę. – Bardzo chcę, aby ci się powiodło. Ale po prostu nie mogę nie być na urodzinach Chrisa.

– Byłam dla ciebie niesprawiedliwa. To głupie, żebym nie mogła ruszyć się stąd nawet na jeden weekend. Ale to się zmieni. Dziś rano rozmawiałam z rodzicami, więc może od czasu do czasu będę mogła wyjechać? Może w dni wolne, przynajmniej w niektóre? – Spojrzała na ich splecione dłonie i w duchu błagała Dominica, aby podchwycił tę propozycję, powiedział, że również tego pragnie, lecz on milczał, pozwalając jej mówić dalej. – Kto wie, co się wydarzy w przyszłości? Courtney może się wyleczy z nałogu...

– Nie zostawisz Harry'ego – Dominic wpadł jej w słowo. – Rodzinę może udało ci się przekonać, ale ja nie dam się nabrać. Nigdzie nie wyjedziesz, dopóki Harry jest mały.

– To prawda. – Bridgette czuła łzy w gardle. Postanowiła, że się nie rozplacze, że zachowa się z godnością, że pozwoli Dominicowi odejść z honorem. Zobaczyła, że Dominic kolejny raz sprawdza, ile czasu jeszcze im zostało. – Nigdzie nie wyjadę. Na pewno nie na długo.

– Nie uważam, że jeden weekend od czasu do czasu wystarczy.

Ona też nie uważała.

Bridgette zdała sobie teraz sprawę, że w ich sytuacji nie ma dobrego rozwiązania, więc zamiast się rozplakać, uśmiechnęła się do Dominica. Naprawdę szczerze się uśmiechnęła. Postanowiła, że chociaż raz w życiu zachowa się egoistycznie i zrobi to, na co ma ochotę.



– Zostało nam dość czasu na szybki numerek? – zapytała, zanim zdążył się odezwać.

– Musimy porozmawiać – odparł.

– Niczego nie musimy – ucięła. – Ja wiem, czego chcę.

Nie zamierzał się z nią spierać. Przyjeżdżając tutaj, nie wiedział, co zastanie. Lecz kiedy otworzyła mu drzwi, jak zwykle go zaskoczyła i zadziwiła.

Jeszcze bardziej go zdziwiła, gdy weszli do sypialni.

– Ojej! – zawołał. – Masz dywan!

– Mam.

– Jestem pod wrażeniem.

Obejrzał półki i taktownie nie skomentował dziur w miejscach, gdzie źle zlokalizowała kołki w ścianie.

– Poczekaj. – Zaczęła odpinać mu guziki koszuli. Dominic ściągnął jej podkoszulek i rozpiął biustonosz, lecz ponieważ wszystko to za długo trwało, dalej każde rozebrało się samo. Potem Bridgette zapraszającym gestem odwinęła kołdrę. – Poczuj...

– Co mam poczuć?

Pogładził jej ramiona, lecz ona wzięła jego dłonie w swoje i położyła na materacu.

– Pościel. Satyna. Chowałam ją na specjalne...

Czyż teraz nie była specjalna okazja? Dominic rzucił się na łóżko, przeturlał po nim, wydając ochy i achy z zachwytu. Potem wyciągnął ręce do Bridgette, objął ją i zaczął całować. Odsunęła się od niego, również przeturlała po łóżku i zachichotała z rozkoszą.

Dominic znowu ją pocałował.

– Potem nie pozwól mi zasnąć – poprosił.

– Po czym? – zaczęła się z nim droczyć. – Jeśli naprawdę myślisz, że przyszedłeś tutaj pobaraszkować...

– Dominic roześmiał się. Uwielbiała go rozśmieszać. Uwielbiała takiego Dominica, jakiego inni bardzo rzadko widywali. – Nie chcę seksu, chcę tylko trzymać cię w objęciach.

– Nie!

Śmiali się tak głośno, że aż się przestraszyli, iż obudzą Harry'ego.

– Chcę tylko leżeć obok ciebie.

– Nie.

– Chcę jedynie porozmawiać.

– Tylko bez rozmów – błagała.

Zamknął ją w uścisku i połączył się z nią. Bridgette przywarła wargami do jego piersi i otoczyła go ramionami. Chciała krzyczeć z rozkoszy. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, nie miała na to żadnego wpływu, więc poddała się magii chwili. Trwaj, chwilo, zaklinała w myślach. Płakać będzie później.

Dla Dominica to było cudowne popołudnie. Wspaniała niespodzianka. Świadomość, że Bridgette może się z nim kochać tak spontanicznie, chociaż uważa, że między nimi wszystko skończone, przyprawiała go o zawrót głowy.

– Ja również podjąłem pewne decyzje. – Wziął głęboki oddech. – Kiedy składałem wymówienie, dostałem propozycję pracy. – W szarych oczach Bridgette po raz pierwszy pojawił się niepokój. – Tutaj.

Bridgette znowu poczuła wstępującą w nią nadzieję, lecz zdusiła ją w sobie. Nie będzie się łudzić.

– W poniedziałek zamierzam zadzwonić i przyjąć ofertę.

– Przecież chcesz pracować w Sydney. To było twoim celem.

– Cele się zmieniają.

– Co z Chrisem?

– Nic mu jeszcze nie powiem. Dzisiaj są jego urodziny. Nie chcę mu psuć radości. – Dominic pokręcił głową. – Posłuchaj. Praca zaczyna się dopiero za miesiąc. Biorę urlop. Spędzimy ten czas razem, odbędziemy te rozmowy, których starasz się uniknąć, zobaczymy, jak układają się moje stosunki z Harrym...

– Mogłeś mi powiedzieć!

– Próbowałem. Nie chciałaś o tym rozmawiać, nie pamiętasz? Wracam w poniedziałek i wtedy porozmawiamy jak należy. – Spojrzał na zegarek. – Zaraz muszę iść. Nie mogę się spóźnić.

Bridgette leżała wpatrzona w sufit. Starła się dobrze zrozumieć słowa Dominica. Miesiąc.

Miesiąc na poznanie Harry'ego, na nawiązanie z nim dobrych relacji, a potem... W życiu nie czuła się tak szczęśliwa jak teraz, lecz miała wrażenie, że zostaje poddana próbie. Może i ona powinna pójść na ustępstwa?

– Mogłabym poprosić mamę i tatę, aby przyjechali

– rzekła. – Jeśli chcesz, żebym dzisiaj z tobą pojechała...

Nie dokończyła. Była w głębokiej rozterce.

– Nie sądzisz, że Harry musi się zaadaptować do nowego otoczenia?

Ucieszyła się, że ją rozumie.

– Muszę pędzić. – Uśmiechnął się do niej. – Obudzę małego, jeśli wezmę prysznic? – zapytał.

– Nie przejmuj się tym. – Na wzmiankę o Harrym Bridgette przeżyła chwilę paniki, ponieważ mały na szczęście do tej pory spał, ale co będzie, jeśli o drugiej nad ranem nagle się obudzi? Albo kiedy Betty zapomni odebrać go ze żłobka? Jak Dominic poradzi sobie w takich sytuacjach?

Bridgette nie była pewna, czy sama jest przygotowana na wszystkie tego typu ewentualności.

Nie wiedziała jednak, czy teraz jest właściwy moment, aby dzielić się rozterkami z Dominikiem. Bała się, że może zmienić zdanie.

– Przygotuję ci ręczniki – rzekła.

– Możesz podać mi spodnie? – poprosił. – Aha, wyjmij mój telefon. – Gdy przeszukiwała kieszenie, pstryknął palcami. Och, nie, pomyślała Bridgette. Tego nie zniosę. Może jest seksownym Hiszpanem, może się spieszy na przejęcie urodzinowe brata, ale popędzać mnie pstrykaniem palcami nie będzie. – Telefonu nie mogę znaleźć i proszę, żebyś drugi raz nie pstrykał na mnie palcami, dobrze? Zaraz... zaraz... Mam.

To jednak wcale nie była komórka, lecz nieduże czarne pudełeczko.

– Właśnie o to mi chodziło. – Dominic uśmiechnął się szeroko. – Nie otworzysz?

Bridgette, dezorientowana, uniosła wieczko i zobaczyła pierścionek.

– Wydawało mi się, że nie będziemy się spieszyć...

– Bo nie będziemy – odparł Dominic. – Będziemy powoli się poznawać i docierać, ale obojętnie, czy do siebie pasujemy czy nie, ja nie zgłaszam zastrzeżeń. Kocham cię. – Spojrzał na nią. Wciąż nie był pewny jej uczuć. – I mam nadzieję, że ty też mnie kochasz.

Bridgette musiała chwilę pomyśleć. Uraz psychiczny po zerwaniu z Paulem był tak silny, że nie pozwalała sobie na marzenie o miłości. Teraz jednak postanowiła zastanowić się nad tym, co działo się jej sercu. Przyjrzała się Dominicowi. Nie szukała przygód na jedną noc, lecz tamtego wieczoru, kiedy się poznali, poszła z nim, bo w głębi duszy już wówczas go kochała.

– Jeśli to powiem, już nie będziesz mógł zmienić zdania – zastrzegła.

– Nie zmienię.

Tyle wiedział. Bridgette była zabawna i dobra, a przy tym okropnie roztrzepana i źle zorganizowana. Nie odpowiadała jego wizerunkowi idealnej żony, lecz w tej chwili była jedyną kobietą, jakiej pragnął i potrzebował.

– Skąd wiesz?

– Nie jestem pewien... – Dominic zadumał się. – To się chyba potocznie nazywa chemia.

– A Chris? Co z nim? – zapytała, kiedy Dominic przyciągnął ją do siebie i wsunął jej na palec pierścionek.

Zdała sobie nagle sprawę, z ilu rzeczy rezygnował dla niej. Ogrom jego poświęcenia ją przytłoczył.

– Chris da sobie radę. – Dominic wiele myślał o bracie i był pewny, że wszystko dobrze się ułoży.

Rozmowa z Tonym w szpitalu bardzo mu pomogła. To on powinien dziękować jemu, a nie odwrotnie. Zrozumiał, że znacznie lepiej jest mieć dużo spraw na głowie niż pusty dom i dużo wolnego czasu. Nie chciał stać się taki jak ojciec, który wiezie życie wolne od trosk, w weekendy gra w golfa, podczas gdy w domu czeka na niego tylko piękna przyjaciółka.

– Będę do niego jeździł przynajmniej raz w miesiącu. W weekendy on może odwiedzać nas. Jeśli będę pracował, ty ewentualnie... – zawiesił głos i spojrzał pytająco na Bridgette.

Odpowiedziała kiwnięciem głowy.

– Oczywiście.

– Dojdziemy do porozumienia – zapewnił ją. – Jesteś samodzielna i dobrze ci beze mnie, ale jeszcze lepiej ze mną, co? – Zauważył, że wyraz oczu Bridgette się zmienił. Nie było już w nich bólu. – Bo mnie

zdecydowanie jest lepiej z tobą – dokończył.

W tej samej chwili z korytarza dobiegły głośne okrzyki.

– Hej! Hej!

– Och, nie! – jęknęła Bridgette i opadła na poduszki. – Przekłete dreny. Nagle odzyskał głos.

– Hej! – Harry zawołał ponownie, jakby chciał i przywitać się, i poskarżyć, że o nim zapomniała.

– Zajmę się nim – zaofiarowała się Bridgette.

Odrzuciła prześcieradło, błysnął brylant w pierścionku. Całkiem jej się to spodobało.

– Jeśli powiesz, że mnie kochasz, wyręczę cię – oświadczył Dominic i włożył spodnie.

Idąc na spotkanie z młodym człowiekiem, chciał przyzwoicie wyglądać.

– Jeśli potem nie zmienisz zdania... – Bridgette uśmiechnęła się do siebie, gdyż się domyślała, jaka niespodzianka czeka Dominica – to powiem.

Kilka kroków dzielących go od drzwi sypialni wydawało się Dominicowi krokami milowymi.

Właśnie włożył pierścionek na palec wybranej kobiety. Czy nie powinni sączyć teraz szampana, zamawiać stolika w restauracji, do cholery, kochać się w jakimś pięciogwiazdkowym hotelu, a nie wstawać do dziecka?

Lecz między nim i Bridgette wszystko odbywało się w odwrotnej kolejności, więc lepiej przyzwyczaić się do tego, pomyślał. Pchnął drzwi.

– Hej!

Patrzyły na niego pełne złości oczka, a w nozdrza uderzył niemiły zapaszek. Jak ktoś śmie tak się ociągać i kazać dziecku czekać w jego

nowym łóżku, z którego nie wiadomo, jak się wydostać?

– Masz rację, nie tak powinno być, Harry – Dominic przemówił do chłopca. Z pewnością nie, myślał. Zamiast naburmuszonego bachora z pełną pieluchą powinien mnie witać słodki cherubinek. Dominic przeszedł prawdziwy chrzest bojowy. Pierwszy raz w życiu przewijał dziecko! – Pomyśl o wszystkich rejsach wycieczkowych, na które się nie wybierzesz – mówił do siebie, usiłując zapiąć przylepce pampersa. – O całej beztrosce odchodzącej w siną dal...

– Hej! – radośnie zawołał Harry.

Umyta pupa i czyste majtki znakomicie poprawiły mu humor.

– Hej – odrzekł Dominic i wziął chłopca na ręce.

I wtedy stało się to, co się stać musiało. Uświadomił sobie, że kocha nie tylko samą Bridgette, lecz i Harry'ego, którego miękkie loczki rozkosznie łaskotały mu podbródek. W ciągu dwudziestu minut po raz drugi oddawał komuś serce. To napawało go przerażeniem. Nigdy się do tego nie przyzna, ale gdy Harry grubiotkami łapkami poklepał go po policzkach, łąza zakręciła mu się w oku, a duszę przepełnił strach. Że zadzwoni telefon. Że rozlegnie się pukanie do drzwi. Że wróci Courtney. Że tego malca trzeba będzie szybko oddać matce. Spojrzał Harry'emu prosto w oczy i powiedział:

– Postaram się spisać na medal. – Jego postanowienie, aby dać z siebie wszystko, było tak samo mocne i twarde jak brylant w pierścionku podarowanym Bridgette. – Będzie dobrze, zobaczysz.

Ze słodko pachnącym chłopcem na rękach Dominic wrócił do sypialni i oniemiał na widok swojej, przed chwilą tak seksownej, narzeczonej ubranej w jaskrawe pomarańczowe spodnie od piżamy i bawełniane podkoszulek.

– Nie chcę, żeby w przyszłości Harry miał erotyczne sny o własnej

ciotce – wyjaśniła.

No tak, chociaż Bridgette była dla niego bardziej matką niż ciotką.

– Umyję tylko ręce.

Kiedy Dominic oddał jej Harry'ego i wszedł do łazienki, Bridgette doznała nagłego olśnienia.

– To dlatego się do ciebie uśmiechnął z kanapy – zawołała. – Kiedy zdjąłeś marynarkę, wiedział, że zostaniesz.

Spojrzała na siostrzeńca, na jego śmiejącą się buzię i gdy Dominic wrócił z łazienki, wyznanie przyszło jej już z łatwością:

– Kocham cię – rzekła.



## EPILOG

Bridgette nigdy się nie znużyło uczestniczenie w cudzie narodzin. Był cudowny poranek, a poród przebiegł bez komplikacji. Teraz mama, Kate, przyglądała się z łóżka, podczas gdy tata, Michael, stał przy Bridgette i obserwował, jak waży, mierzy i bada ich synka.

– Niedługo przeniesiemy was do pokoju – Bridgette poinformowała świeżo upieczonych rodziców. – Zajrzę później, a teraz Jasmine mnie zastąpi.

– Oczywiście – odezwała się Kate. – Dziś siostra ma przecież badanie USG. Cieszę się, że nasz mały zjawił się na czas i siostra zdąży.

– Nie odeszłabym od pani – zapewniła ją Bridgette. – Dzwoniłam i uprzedziłam, że mogę się spóźnić.

– Spojrzała na pomarszczoną buzię noworodka. – Gratuluję takiego taktownego i uprzejmego synka – zażartowała.

– Już niedługo i siostra będzie miała dziecko.

– Jeszcze nie tak zaraz. – Bridgette westchnęła, bo już nie mogła się doczekać. – Dopiero dziewiętnaście tygodni.

Idąc do bufetu, gdzie była umówiona z Dominikiem, zastanawiała się, czy uda mu się wyrwać z oddziału. Gdyby go coś zatrzymało, to trudno. Ostatecznie chodzi tylko o rutynowe badanie, a on zadawałby radiologowi zdecydowanie zbyt wiele pytań. Niemniej ucieszyła się, widząc go siedzącego z Harrym przy stoliku.

– Jak się masz, skarbie? – Na powitanie dostała od siostrzeńca mokrego całusa, potem musiała podziwiać rysunki. Harry w błyskawicznym tempie nadrabiał zaległości w rozwoju. – Courtney się odzywała?

– O to samo chciałem zapytać ciebie – odparł Dominic. – Strasznie długo to trwa. Zaczęło się chyba o jedenastej, prawda?

Tego dnia przed południem Courtney miała się zgłosić na rozmowę wstępną w szpitalu. Mieszkała w dawnym mieszkaniu Bridgette, uczyła się w college'u, a ponieważ od ponad roku nie wypila ani kieliszka alkoholu, starała się o pracę na oddziale detoksykacyjnym dla narkomanów i alkoholików. Bridgette chciała, aby ją przyjęto, chociaż nie była do końca pewna, czy siostra jest już gotowa podjąć tak odpowiedzialne zadanie. Z drugiej strony bała się, jak Courtney przyjmie ewentualną odmowę.

– O wilku mowa. Zaraz się wszystkiego dowiemy – stwierdził Dominic.

Bridgette podniosła głowę i zobaczyła siostrę.

– I jak?

– Nie przyjęli mnie – odrzekła Courtney. Uśmiechała się jednak. – Uznali, że jeszcze nie jestem gotowa pracować z osobami uzależnionymi. Potrzebuję więcej czasu, aby uporać się z sobą. Powiedzieli mi o jeszcze jednym kursie, nad którym powinnam się zastanowić, ale... – dla większego efektu Courtney zawiesiła głos – ale chwalili moje postępy i byli pod wrażeniem tego, co osiągnęłam – dokończyła. – Potem zaproponowali mi etat salowej. Pacjenci sami pilnują porządku w pokojach, a ja tylko nadzorowałabym ich w kuchni. Poza tym musiałabym sprzątać łazienki i toalety. – Courtney skrzywiła się. – Praca na razie trzy dni w tygodniu i w weekendy, ale opłacą mi ten kurs. W sumie to jakby pełen etat.

– Brzmi to atrakcyjnie. – Bridgette ucieszyła się. – Chociaż nie wyobrażam sobie ciebie ze ścierką i szczotką w ręce.

– Twoja ciotka jest strasznie zgryźliwa, nie uważasz, synku? – Courtney żartem odezwała się do Harry'ego. – No, muszę pędzić. Mam się

zgłosić do personalnego. Po drodze odprowadzę małego do żłobka.

– My to zrobimy – odparł Dominic. – Niech zje lunch.

Dominic nie patyczkował się z Courtney, nie dawał się wciągnąć w żadne gierki, nie ulegał zachciankom i nie pozwalał Bridgette zbyt sobą manipulować.

Courtney pobiegła, a on wzniósł oczy ku górze.

– Świetnie daje sobie radę i tak dalej, ale nie znam nikogo drugiego tak skoncentrowanego na sobie jak ona. – Prychnął nieprzyjemnie. – Nawet nie życzyła ci powodzenia podczas badania.

– Cała Courtney.

Kiedy Harry skończył jeść, wspólnie zaprowadzili go do żłobka, lecz w ostatniej chwili Dominic zaproponował:

– Zabierzmy go z sobą.

– Na USG? – Bridgette nie była pewna, czy to dobry pomysł. – Jak sądzisz – zwróciła się do Mary – nie za dużo wrażeń?

– Nie wydaje mi się. Trzeba go oswajać z tym, że w jego życiu nastąpi zmiana. W końcu będzie starszym bratem dla braciszka czy siostrzyczki, prawda?

– Może masz rację?

Harry rzeczywiście będzie starszym bratem mojego dziecka, myślała Bridgette. Przecież ma jakby troje rodziców. Nawet jeśli Courtney obecnie starała się jak mogła, nie wszystko szło gładko. A jak Dominie stwierdził przy jakiejś okazji, chłopiec potrzebuje wiele miłości. I Harry ją otrzymywał, od matki, ciotki, jej męża oraz dziadków, którzy teraz bardzo się o niego troszczyli.

Tak więc podczas badania Dominic, z Harrym na rękach, wpatrywał się w monitor. Bridgette jeszcze nie zdecydowała, czy chce poznać płęć

dziecka.

– Ja wiem, ale nie powiem – pochwalił się Dominic.

– Wszystko w normie – stwierdził radiolog. – Chcesz sam zobaczyć?

Bridgette patrzyła na Dominica i wiedziała, że toczy wewnętrzną walkę, że w głowie aż huczy mu od pytań i że bardzo chce wziąć końcówkę aparatu i samemu sprawdzić, czy naprawdę wszystko jest tak, jak powinno.

Dominic pokręcił głową.

– W normie brzmi całkiem dobrze – mruknął, zgłaszamy reklamacji.

Ich rodzina była już w komplecie.